

KRESOWI HRABIOWIE I PANORAMA "TROJAŃSKA" WE WROCŁAWIU

24 lipiec - byłem w Trzebnicy (downij Trebnitz) w Kocich Górach (Katzengebirge) w Sanktuarium św. Jadwigi Śląskiej.

Hedwig - Hethwigis - (Jadwiga) - znaczy walcząca. Księżna pochodziła z Bawarii, a ojciec to hrabia Andechs i książę Meranu. Andechs - Święta Góra - odwiedzana przez licznych pielgrzymów, a historia dotyczy XII-go i XIII-go wieku. Zostawiam jednak bliższy opis życia i świętość Heilige Hedwig, bo można to znaleźć w najnowszych publikacjach wydanych choćby w 2002 roku.

Oczekiwałem na jakąś okazję znalezienia się w Trzebnicy a też ponownego odwiedzenia Wrocławia. Z południowego krańca G. Śląska jest to jednak ponad 200 km a indywidualny przejazd jest uciążliwy i kosztowny. Chętnie więc przyjąłem propozycję znajomego by dołączyć do autokarowej pielgrzymki - wycieczki urządzonej przez jedną z Parafii znaczącego miasta na G. Śląsku. Zaskoczony jednak byłem faktem, gdy program obok Trzebnicy przewidywał też zwiedzanie tzw. Panoramy Racławickiej we Wrocławiu - co było w koscie wyjazdu i stanowiło jakby równorzędny punkt programu, przy czym nie było mowy o zwiedzaniu Katedry Wrocławskiej. Na temat Panoramy we Wrocławiu miałem i zdecydowanie zajmuję negatywne stanowisko, ale cóż, tak organizator wyjazd zaplanował więc miałem jednak cichą nadzieję, że przez zupall - traf znajdzie się jakaś luka czasowa na Katedrę i jeszcze coś. Kierowca nową autostradą przywiózł nas do Wrocławia znacznie przed wyznaczoną na godz. 11.00 "Panoramę" i zaparkował w pobliżu Katedry. Więc kościelny organizator uznał, że możemy pośpiesznie - niestety bez przewodnika Katedrę zwiedzić. Chciałem koniecznie porównać wcześniejsze spostrzeżenia i szukać nowych. (Zob. też: Echo Slonska Nr 3, Wrocław-Breslau, jedna rajza)



(foto E. Bienia)

Kuria Wrocławska czy Miasto (konserwator) ustawiła więc rusztowania przy bocznym wejściu oraz we wnętrzu i trwa jakaś renowacja ale wg mojego rozeznania bardzo opornie. Główny portal Katedry nienaruszony a wymaga nie tylko czyszczenia jak poprzednio napisałem ale także odnowienia. Zatem organizacja i zaangażowanie - postęp jest mizerny czego nie można powiedzieć o tzw. Rotundzie, z Panoramą - będzie dalej. Wnętrze Katedry zdążyłem zwiedzić zaledwie w połowie- brak czasu - czas musiał być dla Panoramy. Wnętrze Katedry przeraża jej upolitycznienie. Najpierw polityczna tablica poświęcona Lwowiakom i jeszcze pra-

IM ZYKLUS: SCHLESIEN GESTERN HEUTE UND MORGEN

DIE OBERSCHLESISCHEN BRÜDERKRIEGE

Königshütte ist in der Gegenwart eine interessante Arena, mit den politischen Ereignissen verbunden. Nicht nur große Vorbereitung zur Enthüllung des Friedrich Graf von Reden Denkmals am 6. Sept. 2002, aber auch große polnische Akzente in Oberschlesien - eine Ausstellung und Tagung über „Einmarschierung der Polnischen Soldaten im Jahr 1922 in Chorzów“.

Die Tagung fand am 22.6 bis 23.6 2002 in Chorzów statt. Dieses polnische Nationalfest wurde als Ausstellung und Vorlesung anlässlich des Buches „*Wkroczenie Wojsk Polskich do Chorzowa w 1922 roku*“ von Zbigniew Kapala, (Herausgegeben im Jahr 2002) und von „Związek Górnoślaski Kolo - Klimzowiec w Chorzowie“ als auch von dem „Museum w Chorzowie“ unterstützt.

Das Ganze dauerte etwa 5 Stunden und bestand von zwei Teilen:

- Eine Ausstellung von alten Lichtbildern und anderen Andenken aus der Aufstandszeit (1919 - 1921) d.h. oberschlesische Bruderkriege, und alten und heutigen Postbriefmarken;
- Eine Vorlesung von dem o.g. Buch.

Trotz großen Plakaten und lauten Versprechen die Veranstaltung keine große Frequenz hatte, - offensichtlich die Königshüttengesellschaft legte kaum Wert darauf. Vielleicht die gegenwärtige Armut des Volkes und da die herrschende Hoffnungslosigkeit kann in Menschen keine besondere Begeisterung erwecken. Mann überlegt sogar, **ob der ehemalige Aufstand überhaupt einen Zweck hatte!**

Mein Freund, Herr A.M. aus O/S hat die Ausstellung im Königshütten Stadtmuseum besichtigt und an der Vorlesung teilgenommen. Besonders interessante war für ihn das Auftreten von Geschichte-professoren von der Uni-Oppeln d, h. von Frau M. W. Wanatowicz und Frau D. Sieradzka.

Ihre Vorträge kann man in der Kurzfassung in dem dort ausgegebenen Büchlein u. T. „*Wkroczenia wojsk polskich do Chorzowa w 1922 roku*“ finden. Obwohl grundsätzlich die polnischen Geschichts-wissenschaftler in allgemein keine neue Anschauungen präsentieren, konnte man dort gewisse Versöhnungstönen wahrnehmen.

Das schildert z.B. folgenden Satz: „Es gaben wahrhaft patriotische Gefühle, die bei beiden kämpfenden Seiten, d.h. die polnischen Aufstandleute ebenso wie die deutschen liebten sehr ihre schlesische Heimat als auch die oberschlesische Domowina.“

Das ist aber eigentlich das Wichtigste, was während den Vorlesungen bemerkt und zu berichten wäre.

An dieser Stelle möchte ich allen einen Artikel von Hugo. Scholz und mein: „Heimat-Domowina Definition“ als: „Wie's einst war bei uns daheim“ (Archiv 6_05/2002 - reakeje) empfehlen, der in www.EchoSlonska.com, im Monat Mai 2002, noch mal, zum Vergleich über die Heimat und Domowina, nachlesen kann.

Eine Aufmerksamkeit wandte dort auch eine merkwürdige Koinzidenz. Vom Anfang der Veranstaltung wurden alle Mitglieder des ehrwürdigen Präsidiums vorgestellt. Es waren nämlich zwischen ihnen und auch die Bürgermeisterschaft der Stadt Chorzów: Bürgermeister Herr Koppel; stellvertretender Bürgermeister Herr Otte und stellvertretender Bürgermeister Herr Preis. Zum Staunen des Publikums klangen die merkwürdigen, unslawischen Namen der Bürgermeistern!

wie u Ołtarza podobna polityczno-wojskowa Wilniakom. Nie znalazłem natomiast żadnej poświęconej pomordowanej tu i wypędzonej ludności Breslau, zapewne nikt nie słyszy też tu przy okazji kolejnych rocznic żadnej Modlitwy w intencji pomordowanych i wypędzonych. Jeśli jest inaczej proszę zdementować!

Dziwi mocno i przeraża nacjonalizm Lwowsko-Wileński tym bardziej, że wmieście istnieje Kościół Garnizonowy, gdzie takie tablice poświęcone związkom zbrojnym możnaby ostatecznie eksponować, ale w Katedrze Katolickiej Kościoła Powszechnego??? Podobne zjawisko obserwuję też w innych miastach Śląska. Namnożyło się tych Lwowiaków, Wilniaków, Piłsudczyków, ale czy próbowali się oni kiedyś tak prawdziwie policzyć i zadeklarować religijność?

Zabrakło czasu już na sprawdzanie tego co dzieje się w wieży Katedry, czy spojrzenie z góry na Miasto, a pogoda była do tego celu tym razem wymarzona. Niżej fot. portalu Katedry Wrocławskiej z turystami zza Odry.

Portal Katedry
Wrocławskiej
z turystami zza Odry
(foto E. Bienia)

Oczekiwało nas za to wejście do "ciemnej nory" z Panoramą - tak jest eksponowana. Mnie jeszcze indywidualnie udało się podbiec do pomnika św. Nepomuka i zrobić fotos - tym razem przy dobrym oświetleniu. Na więcej czasu nie było - autokar czekał - by do Panoramy - zresztą 95% wycieczki - pielgrzymki też zdaje się traktowało Panoramę jako coś nadzwyczajnego - takie sanktuarium polskości, tylko nie wiem jakiej sekty. Młodzi ateści to jak sądzę nie widzą większej różnicy między określonym kościołem a Panoramą z Kościuszką, a to udziela się powszechnie gdy w prasie czyta się takie lub podobne opinie: cyt. Dz. zach. 8 - 9 lipca 2002 r. "Wielką atrakcją Wrocławia jest Panorama Racławicka eksponowana od 14 czerwca 1985 r. w specjalnie zbudowanej Rotundzie w Parku Juliusza Słowackiego". To gen. Jaruzelski dla przypodobania się części społeczeństwa wyraził zgodę na ekspozycję tego "dzieła" które wartość artystyczną prawie nie posiada. To odsyłam do publikacji znów w Dz. Zach. 25 i 26 lipca 2002 i tzw. Małej Panoramy Racławickiej. Pamiętam, gdy w 83 czy 84 roku żywo "walczono" o Panoramę: Częstochowa, Łódź, Bytom... Nie było Krakowa - bo miał Małą Panoramę o czym wiedzieli nieliczni (dziś wróciła do prywatnego właściciela) i Kielc gdzie bardziej historycznie by pasowała.

Tak więc dla ponownego "pokrępienia serc" tym razem Lwowiaków i Kongresiaków we Wrocławiu i ciągu dalszego zamazywania tożsamości Dolnego Śląska - dla Panoramy w eksponowanym tempie buduje się (9 miesięcy) specjalną Rotundę. Podobnie w 1956 roku zrobił Gomulka dając zgodę na postawienie na Rynku Wrocławia hrabiego Fredry, a zostawiając na Uniwersytecie Bieruta.

Rotunda obecnie funkcjonuje jak oceniam jak wyjątkowy sprawny biznes polityczno-ekonomiczny Wrocławia pod egidą Muzeum Narodowego. Tylko życzyć sobie by tak sprawnie organizacyjnie mogła przebiegać renowacja Katedry czy też odtworzenie np. Muzeum, cmentarzy wrocławskich - porównać proszę ze Lwowem!

Tak więc Panorama - organizacja wzorowa - co pół godziny seans - bilety normalne 19 zł, ulgowe 15 zł - bardzo wygórowane - nie ma takich cen w innych renomowanych muzeach z wielokrotnie bogatszym zasobem wartości historyczno-poznawczych.

Wrażenie - ponura ekspozycja, obrazy racławickie porażające, ponadwymiarowy krzyż, rudery chat, karykatura umierającego drzewa, Kościuszk-



Was war noch dort für ihn interessant, nämlich ein Mann unter seltsamen Namen Herr **Roman Liczba** (*przewodniczący Komitetu Odbudowy i Rekonstrukcji Pomnika Hrabiego von Reden w Chorzowie -der Vorsitzende des Komitee zur Errichtung und Rekonstruktion des Reden-Denkmal - nauczyciel i radny w UM Chorzów - Lehrer und Stadtratmitglied in Königshütte*) was man, wie Sie bestimmt wissen „die Zahl“ übersetzt, ist der Hauptmacher beim RedendenDenkmalneubau.

Als Bestätigung, dass das Friedrich von Reden Denkmal bald, ab 6 September 2002 stehen wird, ist am 8.6.2002 ein Artikel dieses Mannes über die Themen, in der „Chronika Chorzowska“ Zeitung - unter dem Titel: „Pomnik Hrabiego Redena stanie na Placu Hutników“ (Das Reden-Denkmal wird am Hutnikow-Platz stehen“) erschienen.

In der gleicher Zeitung kann man einen Artikel von Przemyslaw Nadolski: „Z dziejów pomnika Fryderyka Wilhelma hrabiego von Redena w Królewskiej Hucie“ („Aus der Geschichte des Friedrich Wilhelm Graf von Reden Denkmals in Königshütte“) lesen.

Die oberschlesische Problematik darf man nicht einseitig darstellen und interpretieren. Es waren in der Geschichte immer, in dem trilateralen Prinzip Schlesiens, die polnische, tschechische und die deutsche - kulturelle, sprachliche, und Bevölkerungen Ereignisse. Nur in Wahrheit wird von den beiden Seiten ein neues Europa, in einer guten und freundlichen Zusammenarbeit verbunden sein.

Bericht direkt aus Königshütte

A.M. und Peter Karl Szczepanek

DIE SCHLESIER UND DIE DEUTSCHE KIRCHENPRESSE

Die Schlesier, insbesondere die Oberschlesier, sind ein gottesfürchtiges Völkchen. Nicht von ungefähr wird Oberschlesien als "Land unterm Kreuz" bezeichnet. Sie und ihre Nachkommen sind nachweislich in mancher deutscher katholischen Gemeinde das "Salz in der Suppe", und sie sind langjährige Abonnenten der jeweiligen Kirchenblätter. Ein Blick in die Kirchenpresse Deutschlands zeigt die "Neue Bildpost" und ihr im Hammer Verlag angeschlossenen Blätter sind rühmliche Ausnahme, dass dies jedoch kaum Niederschlag findet. Primär was die sakralen Künstler anbelangt. Die werden heute öfters mehr in Polen, ergo in der alten Heimat, voran den Kirchenpublikationen weitaus mehr beachtet.

Hier ein eklatantes Negativbeispiel: In Köln feierte unlängst der Oberschlesier Mgr. Reinhold Jendrysek sein diamantenes Organistenjubiläum. Der Träger des Bundesverdienstkreuzes, Ex-Musikschuldirektor in Polen, war 25 Jahre lang Chorleiter des

dortigen Oberschlesierchores und ist vielfältiger Sozialbetreuer im Dienste der Kirche. In der "Kirchenzeitung für das Erzbistum Köln" fand sich darüber keine müde Zeile, während kleinere Ereignisse meterlang abgefeiert wurden. Als der bescheidene Mann dagegen revoltierte und beim Chefredakteur darauf hinweisen wollte, hatte dieser ursprünglich erst 2003 für ihr Zeit (sic).

Ganz abgesehen davon, daß der Artikelautor auch seine Erfahrung als mehrmals dekorierter Künstler, der zudem noch wegen seines Glaubens verfolgt wurde, sei hinzugefügt, daß die Kölner Linkspresse die Meriten des Musikers entsprechend breit und gebührend würdigte...

Gerechtigkeitshalber sei ergänzt, daß die polnische Kirchenpresse dieses Ereignis würdigte, leider aber ebenso nicht die Zeitschrift "Schlesien in Kirche und Welt" (Münster). Bei der Lektüre dieser Publikation, die die katholischen Schlesier in Deutschland anspricht, hat man eher den Eindruck, daß es sich fast um ein Geistliches-Herren-Blatt handelt. Indessen gibt es ja auch das gläubige Fußvolk, nebst einzigen Künstlern, die Erfolge auch auf dem Gebiet des Sakralen zu verzeichnen haben und ebenso kaum berücksichtigt werden.

Joachim Georg Görlich

(Der Autor ist Vorsitzender des WESTDEUTSCHEN AUTOREN-VERBANDES, dem auch mehrere Schlesier angehören.
Das Thema wurde dort in letzter Zeit oft diskutiert)

ko i wszędzie śmierć. Bitwa Racławicka 1794 (jedna z wielu) ale nie znacząca wiele - chociaż wygrana z wojskami rosyjskimi, powstania kościuszkowskiego po dwóch rozbiorach Polski 1772 i 1793 rosyjskich i pruskich a jednym austriackim 1772, którą tu wygrał Kostjuszko z pomocą czopki Bartosza Głowackiego sprowadziła się już wkrótce w totalną klęskę bo już w roku następnym (1795) następuje ostateczny rozbiór Polski. Faktów tych publiczność nie konstatuje ale już na hasło Kostjuszko - reaguje narodowo - "Ogniem i mieczem"

Wartość artystyczna znikoma - dwóch znudzonych i też skłóconych artystów po starannym namalowaniu Małej Panoramy dla księcia Adama Sapiechy w formie oddzielnych czterech obrazów, teraz jakby powiedzieć - z udziałem wziętych do pomocy sprayowców, Kossak i Styka tworzą monstrum - malowidło 15 x 120 m dla miasta Lwowa w latach 1892 - 94. Dla Lwowa było to już jak wyzwanie a do Wrocławia prawie jak prowokacja.

Ponieważ byłem we Wrocławiu świeżo po lekturze "Mikrokosmosu - Davies'a i Moorhouse'go - inaczej o Breslau i Wrocławiu - co za wirtualny tytuł wymyślili te Angliki?, tym bardziej odżywają różne fakty z historii i konstatacja, że ponad 50 lat od wojny ale do samokrytycyzmu i uderzenia się w pierś ze słowami "moja (też nasza) wina" to daleka droga we Wrocławiu. Tak więc los skonfrontował mnie z Panoramą i obym jak najszybciej o niej zapomniał!

Następuje teraz przejazd do Trzebnicy i zwiedzanie Sanktuarium Świętej Jadwigi Śląskiej. Po mszy św. jest czas na refleksję i poznanie pewnych prawd. I tak w prezbiterium kościoła obok siebie są nagrobki Księcia Henryka I Brodatego oraz wielkiego mistrza zakonu krzyżackiego Konrada von Feuchtwangena. To m.in. Krzyżacy pomogli szlonzokom w bitwie z tatarami pod Legnicą a nie było pomocy z Mazowsza.

Nowsze czasy: 25 stycznia 1945 r. wojska sowieckie wkraczają do Trzebnicy, ale jest to początek bolesnych zniszczeń miasta - grabieże i pożary domów, rujnowanie fabryk. W Trzebnicy była też siedziba dowódcy II Armii i Sztabu WP z gen. dywizji Karolem Świerczewskim. W kwietniu 1945 roku, jeszcze przed kapitulacją Wrocławia w Trzebnicy i okolicznych wsiach pojawili się Polacy powracający z prac przymusowych, też zbrojni szabrownicy z tzw. dzielnic centralnych a także później reemigranci spoza granic kraju. Niemiecko-Śląscy mieszkańcy musieli opuścić Trzebnicę.

W dniu 20 kwietnia 1945 r. przyjechała z Kielc do Trzebnicy licząca około 350 osób grupa organizatorów polskiej administracji państwowej i pełnomocnik rządu RP na okręg administo. Dolnego Śląska Stanisław Piaskowski. 10 czerwca siedziba władz wojewódzkich została przeniesiona do Legnicy.

25 sierpnia 1945 r. proboszczem i dziekanem dekanatu trzebnickiego oraz stróżem Sanktuarium zostaje ks. Wawrzyniec Bochenek - umiera w 1996 roku i zostaje pochowany obok sarkofagu Patronki Śląska.

Po wygnaniu Ślązaków i Niemców zlikwidowano też cmentarze i dopiero w 1996 roku położono tam głaz z tablicą JM MEMORIAM i skąpym zdaniem bez miejsca dla zapalenia zniczy.

Trzebnica jest też uzdrowiskiem - od roku 1887 a zakład leczniczy założył właściciel ziemski Otto Müller, który odkrył na swoich polach złoża borowiny. W dniu 1 maja 1888 został otwarty Dom Zdrojowy - Zdrój św. Jadwigi.



Gotycka kaplica
św. Jadwigi z
barokowym
nagrobkiem
świętej
Foto - autor

Z mieszanymi odczuciami podsyconymi jeszcze jakby świadomością, że niedaleko stąd obok Milicza od 21 lipca płonie i wypala się olbrzymi podziemny zbiornik gazu opuszczamy Trzebnicę wracając w stronę Wrocławia. Popołudniowy przystanek we Wrocławiu tym razem przed mostem uniwersyteckim. Stąd miasto wygląda na brudne i zaniedbane. Po przejściu do Rynku - w Ratuszu wystawa Gdańska Goyi. Nad wejściem brak jakichkolwiek flag a mogłyby być np. Śląska i Gdańska! Wewnątrz zaś oficjalna sprzedaż podróbek godła Śląska bez krzyża i kolory nie te - takie fałszywki. Myślący turysta zauważy jeszcze w centralnym punkcie miasta pomnik hrab. Fredry, który tutaj razem z drugim hrabią kresowym (Dz.) od młynów i maki wrocławskiej budują nową tożsamość Wrocławia wspomagani jak wyżej Panoramą Racławicką.

Budynki Rynku wprawdzie pięknie odnowione ale syndrom Wrocławia trwa. Północną pierzeję kawiarnianą okupuje nowe rycerstwo obleczone w czerwone koszule z białymi orłami na piersiach i wyzwaniu na gymbach do turystów zza Odry - kto tu rządzi?!

Syndrom Wrocławia przerósł i spółkę autorską J.W. Davis - Moorhouse bo Mikrokosmos to mogłoby być raczej Diobelskie igrzysko - historia... wzorem Bożego Igrzyska - Historia Polski. Nadmiar tam wstępów, nie ma nawet herbu Wrocławia czy charakterystycznych obiektów tego miasta w XX wieku. Za to jest (po co?) Korfanty i pora innych rewolucjonistów. Za dużo odwołań do Długosza (XV wiek) a niewiele do Thietmara z X/XI w. Jakies niedokończone plany miasta z 1911 i 1973 roku. W rozdziałach ustępy przedzielone gwiazdkami a nie podtytułami co powoduje chaos myślowy a autorów zwolniło od staranniejszego toku narracji. Nie ma również w tekście wzmianki o roli H. Morgenthana - autor N. D. odznaczony już wysokim odznaczeniem prezyd. RP reprezentuje swoistą rację stanu. Generalnie widać fascynację hrabiami kresowymi (Dz.) i usprawiedliwia zachowanie "lwowskie" we Wrocławiu. Pisz więc Davis: "Vertiebene w Niemczech Zachodnich dysponowali swobodą stowarzyszenia się, wyrażenia protestu i publikacji itd. (str. 520) - usprawiedliwieniem ma też być jakby zdanie, cyt. str. 521 - "Ponadto władze radzieckie depolonizowały swoje ziemie odzyskane z równie bezwzględny kółtunstwem z jakim polscy komuniści "odniemczali własne nabytki".

Polacy kresowi wieźli wiosną 45 r. na Śląsk nawet bydło i pomniki np. Fredry ze Lwowa - a Niemcy - Schlonzocy - za Odrę - trupy bliskich i ziomek i zero majątku czy nawet osobistych przedmiotów.

Niemców - Schlonzoków Polacy wypędzali już na kilka miesięcy przed Konferencją Poczdamską! - stosując politykę faktów dokonanych. Inni wypędzani nie mieli nawet tyle szczęścia a czekał ich koszmar prześladować a często śmierć. Pisz o tym m.in. E.S. Pollok w wydanej niedawno książce - Śląskie tragedie.

Nie jest to oczywiście recenzja Mikrokosmosu, ale książka pełna jest chaosu i braków, w nikłym stopniu oddaje to co Polski. Papież nie tak dawno bo 18.VIII.2002 r. na Błoniach w Krakowie powiedział nazywając, cyt. "Wiek XX - Misterium nieprawości"

Nieco odbiegając od Wrocławia, przeraża butanacjonalizm gdy np. Spotykam w księgarni w Raciborzu książkę - autor Andrzej Więckowski - tytuł - Wypowiedzieć wojnę Niemcom. Wydawnictwo Krakowskie 2001 rok. Jeden z rozdziałów - Czy Niemcy upadną itd., itp., albo aktualne! 5.IX.2002 były poseł KPN (Konfederacja Polski Niepodległej) A. Słomka protestuje ostro - "bo to zniemczenie Śląska" gdy w Chorzowie wraca się do pomnika Redena założyciela miasta (właściwie Królewska huta). A. Słomka wołałby chyba postawić tam snopek czyli cały pęk słomek. Są to przerażające oznaki głupoty i chamstwa kulturowego i nawet gdyby Papież był tu (w Polsce) na codzień teżby nie przełamał zapewne tego - powtórzę za Davisem - kółtunstwa, dodam, genetycznie zakodowanego.

Wszystko to przybiera formy tożsamości ale z piekła rodem.

Na koniec postawię pytanie. Jaki Wrocław zasługuje na Wystawę Światową i jaki miałaby mieć charakter ona, bo chyba nie nawiązująca do panoramy spod Racławic!

Tekst i fotos:

Ewald Bienia

lipiec - wrzesień 2002

W SPRAWIE ARTYKUŁU KRZYSZTOFA KARWATA „KRWIĄ I ŻÓLCIĄ” W DZIENNIKU ZACHODNIM

LIST OTWARTY

Dziennik Zachodni 10.09.2002

"Likwidacja cenzury oraz prywatyzacja mediów i wydawców sprawiły, że za pióra chwycili ludzie, którzy wcześniej nie mieli szans ani powodów, by z pisanja uczynić pasję swego życia."

Pojawienie się na rynku amatorów i pasjonatorów pisanja, to wielka zdobycz demokracji, która jednak od czytelników wymaga czujności i krytycyzmu. Ewald Stefan Pollok należy właśnie do tych ludzi, którzy postanowili skorzystać z wolności słowa i rozprawić się z dręczącymi ich całe życie problemami. ..."
Krzysztof Karwat



W swej recenzji książki E. S. Polloka „Śląskie Tragedie” nazywa pan Karwat niemałe grono opolskich naukowców „ulubieńcami” pana Polloka; jestem mu za to bardzo wdzięczny oraz pragnę zapewnić, iż nie tylko opolscy, ale bez wyjątku wszyscy „ulubieńcy” pana Polloka są również moimi „ulubieńcami”.

Co do nieokiełzanej nostalgii pana Karwata: To byli czasi, jak jeszcze była cenzura, co Panie Karwat? Byliście między sobą, nie nękanii przez jakichś tam Ewaldów, Alfredów, Jerzych (zwanych także Georgami) oraz innych Janków (czyli Hanysów), którym język wyrzywa się spod kontroli, których pisarstwu towarzyszy niezdrowa emocja, oraz które jest postrzegane przez dużą liczbę Górnolazaków jako „zbiorowe katharsis”! Ale którzy (zapewniam!) nie przestaniemy pisać dopóty, dopóki któraś tam z kolei generacja nieuprzedzonych polskich naukowców nie zdemaskuje steku kłamstw, wyniesionych przez „ulubieńców” do rangi śląskiej historii.

W ciągu dalszym mego pisma pozwolę sobie z łaski własnej na niektóre uwagi jak i stwierdzenia oraz postawienie kilku pytań. Oto one: Zarzuca pan Karwat Polloкови germanocentryzm. Oto najlepszy przykład, jaką metodą kompromituje się człowieka w kraju, w którym polonocentryzm wyniesiono do rangi cnoty i obowiązku, a germanocentryzm - (co ja mówię, jakikolwiek przejaw germanofilii!) - do rangi grzechu głównego.

A gdzież to protestował pan Karwat przeciwko polonocentryzmowi „ulubieńców”?

Jeżeli w Polsce mówi się głośno pewne prawdy, a tym samym krytykuje kłamliwy (tworzony zresztą na koszt podatnika) „dorobek” „ulubieńców”, to jest to „nieznośny antypolonizm”.

A gdzież to krytykował pan Karwat bezwstydną, umacniającą uprzedzenia antygermanizm „ulubieńców”?

Dlaczegoż to żywią Górnolazacy skłonność do odreagowania się? Bo podolali „ulubieńcy” ich obowiązkowi, który polega na mówieniu prawdy obywatelom?

Nie jest panu Karwatowi dana wiara w obalenie „autorytetu” oraz „porządku” „ulubieńców”: Jeszcze wcale nie tak dawno ogłaszano „porządek” jałtański jako ostateczny.

Dlaczego czynią „ulubieńcy” (oraz całe rzesze innych odpowiedzialnych osobistości) tak, jak gdyby ich intelekt nie wystarczał, aby pojąć ową specyficzną niemieckość Górnolazaków? Dlaczego ponadto czynią tak, jak gdyby była ona czymś niemoralnym, wręcz hańbiącym?

Jeżeli pisarstwu pana Polloka towarzyszy „niezdrowa emocja”, to co towarzyszy „ulubieńcom” oraz ich sympozyantom z dalszych szeregów w ich zaciekleń tłamszeniu, zatajaniu, mitologizowaniu, negowaniu, wypieraniu śląskich rzeczywistości?

Co do ubeckich uniformów, których to Polacy jakoby jeszcze nie zdjęli: A z czymż to kojarzą się te zaciekle ataki strony polskiej na wizerunki Ze-

laznych Krzyży na *naszych* pomnikach ku czci *naszych* poległych na ziemi, w której leżą prochy *naszych* przodków?

„Ulubieńcy” obsługują po dziś dzień stworzone przez nich ciasne, wytyczone kłamstwem i przewrotnością horyzonty całych rzesz przeciętnych Polaków, których świadomości, jak słusznie zauważa pan Karwat w swoim artykule, nie osiągnęła jeszcze prawda o najnowszej historii Śląska. (A jak mogła osiągnąć, jeżeli jest pilnowana jak żrenica oka w sejfach umysłów wąskiego grona naukowców oraz, pożałuj Boże, „publicystów”?)

Mówienie pewnych prawd jest postrzegane w Polsce jako zdrada stanu. Nie uda się jednakże Polakom na zawsze uciec przed pewnymi faktami; nie potośmy, Górnolazacy, przetrwali 11 wieków pod obcymi państwowościami (zauważ: prawie tysiąc lat dłużej niż Polacy!), by teraz kończyć jako baranki ofiarne na ołtarzach przesadnej polskości. (Analogicznie będą musieli pojąć Niemcy, iż nie jest naszą ambicją być ich nie za bardzo kochanymi bękartami.)

Jedno jest pewne: nie zadowolimy się, jak pies ochlapem, jakimiś tam od czasu do czasu przez „ulubieńców” rzuconymi fackikami, co owi czynią tylko dlatego, aby za bardzo nie podpaść rzetelniejszym od nich.

Można powyższe tylko tak wytłumaczyć, iż niektórzy ludzie myślą patriotyzm z bałwochwalstwem.

Zapewniam, Drodzy Państwo, Polskość jawi się sympatyczniejsza - co ja mówię: wspanialsza! - bez robienia z niej złotego cielca.

Na koniec parę słów do górnolazkiego „zrywu” powstańczego: W plebiscycie 1921 roku 40% (słownie: czterdzieści procent) Górnolazaków głosowało za Polską. Co innego jest jednakże głosowanie za Polską, a co innego gotowość dopięcia swego z bronią w ręku pod groźbą narażenia zdrowia i życia zarówno własnego jak i swych bliskich - o stracie materialnej egzystencji już wogóle nie wspominając. Nie chcę jednak być małostkowy; przyjmijmy więc, że 30% (słownie: trzydzieści procent) Górnolazaków, bądź to z poczucia żarliwego patriotyzmu (czyli z przekonania), bądź to z braku odpowiedzialności za własne czyny (czyli braku albo szarych komórek, albo charakteru), bądź to zmuszonych do powstańczego losu poprzez rozkaz mobilizacyjny przybyłych z II Rzeczypospolitej „Władz Powstańczych” (czyli z powodu sił wyższych), wzięło udział w „Powstaniach”.

Mili Państwo: Jeżeli 30% (słownie: trzydzieści procent) jakiejś tam grupy jest gotowych - bądź zmuszonych - do wzięcia udziału w jakiejś tam ruchawce, to mówienie o „zrywie” ośmiesza mówcę.

Miejmy, Mili Państwo, po przeszło osiemdziesięciu latach odwagę spojrzeć prawdzie w oczy (A zapewniam, iż czyn ów bardzo się opłaca, ponieważ czyni wolnym!): W tzw. „Powstaniach Śląskich” nie chodziło o jakieś tam świętości. W „Powstaniach Śląskich” chodziło o węgiel, stal i górnolazki przemysł. O WĘGIEL, STAL I GÓRNOŚLĄSKI PRZEMYSŁ, bez których II Rzeczypospolita nie byłaby w stanie egzystować jako samodzielne państwo.

Ale pociesmy się: Prawda jest zawsze - ale to zawsze - bardzo prozaiczna; przecież wiemy to wszyscy z własnych życiorysów. Kto nie jest w stanie tego zaakceptować, kończy w pijanym widzie.

Pomnijmy, że ktoś kiedyś będzie musiał wypić piwo, warzone przez „ulubieńców” od (najpóźniej) 1921 roku po dzień dzisiejszy.

Z poważaniem

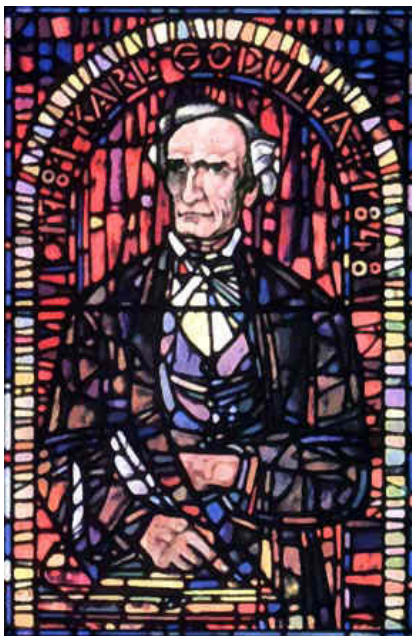
Alfred Bartylla - Blanke

TOWARZYSTWO IM. KAROLA GODULI

41-709 RUDA ŚL., UL. P. NIEDURNEGO 69, tel.: (032)2442952
POCZTA godula@free.ngo.pl -

(materiał z portalu towarzystwa: <http://free.ngo.pl/godula>)

*Z witrażu w budynku dyrekcji
Schaffgotchów w Gliwicach
(nie istnieje)
- jedyna ikonograficzna podobizna
Karola Goduli*



WŁADZE TOWARZYSTWA

W dniu 4 czerwca 2002 roku I Walne Zgromadzenie Członków Towarzystwa im. Karola Goduli wybrało następujące osoby do Zarządu Towarzystwa:

- Prezes – Grzegorz Poloczek
- Wiceprezes – Jerzy Szczerbiński
- Sekretarz – Krystian Gałuszka
- Skarbnik – Krzysztof Rodzoch
- Członek – Zygmunt Grzybek
- Członek – Mirosław Cichy
- Członek – Stefania Króliczek

PROJEKTY:

- ŚLĄSKIE TALENTY – (Promocja dzieci i młodzieży uzdolnionej, pochodzącej ze Śląska)
- BUDOWA POMNIKA KAROLA GODULI

KAROL GODULA

ze stron <http://free.ngo.pl/godula>

Bill Gates jest współczesnym przykładem geniusza, który dzięki swym przymiotom umysłu i ducha, ale przede wszystkim dzięki twórczej pracy w sposób pozytywny buduje imperium gospodarcze, które wpływa na zmianę postrzegania rzeczywistości przez pokolenie teraźniejsze i przyszłe.

Historia świata pełna jest przykładów ludzkiego geniuszu. Niestety medialnie bardziej popularne są jednostki, które swe talenty angażuje w destrukcję. Historia Śląska pierwszej połowy XIX wieku obfituje w wiele przykładów tytanicznej twórczej pracy. Górny Śląsk, Zagłębie Ruhry, Manchester były wtedy tym dla historii świata, czym dzisiaj jest Dolina Krzemowa. Jedną z postaci, która w tym czasie dokonała przyspieszenia industrialnego, a zarazem cywilizacyjnego tej części Europy był Karol Godula.

Karol Godula (pisany po niemiecku Godulla) urodził się 8 listopada 1781 r. w Makoszowach (obecna południowa dzielnica Zabrze). Został ochrzczony w drewnianym kościółku w Przyszowicach, który to **kościółek** (<http://free.ngo.pl/godula/borowawies.html>) został później przeniesiony do Borowej Wsi, gdzie stoi do dnia dzisiejszego. Ojcem chrzestnym był właściciel Bujakowa August von Werner.

Rodzice Karola Goduli - Józef Godula i Franciszka z domu Hanisz - posiadali w Kuźni Raciborskiej gospodarstwo rolne, które wydierżawili z powodu zamieszkania w Gaszowicach. Józef Godula pełnił funkcje oficjalisty leśnego, dochodząc do godności nadleśniczego w lasach przyszowickich i makoszewskich. Około roku 1784 wziął w dzierżawę dwa majątki rycerskie w Makoszowach i Ligocie Zabrskiej, podwyższając w ten sposób swój status społeczny. Według ówczesnych kryteriów Godulowie byli zaliczani do stanu średniego mieszczaństwa, zatem utrzymywali kontakty z osobami swojej klasy; nauczycielami, proboszczami, urzędnikami,

*Witraz w kościele w Goduli
(Ruda Śląska)*

*z podobizną fundatorów - Johann
(Grzik) i Ulrykiem Schaffgotchami*

Siedzibą Towarzystwa jest miasto
Ruda Śląska.

Towarzystwo działa na terenie
Rzeczypospolitej Polskiej oraz poza
jej granicami.

Celem Towarzystwa jest:

- a) Promocja osób i wartości kulturalnych Śląska.
- b) Umacnianie świadomości regionalnej mieszkańców Śląska.
- c) Wzmacnianie tożsamości regionalnej z kulturą europejską.
- d) Promocja i rozwój przedsiębiorczości na Śląsku.

Towarzystwo swoje cele osiągać będzie poprzez:

- a) działalność promocyjną,
- b) działalność kulturalną,
- c) działalność sportową i rekreacyjną,
- d) działalność wydawniczą,
- e) działalność edukacyjną,
- f) działalność informacyjną,
- g) działalność naukową,
- h) działalność popularyzatorską,
- i) fundowanie i przyznawanie nagród i stypendiów, szczególnie dzieciom i młodzieży,
- j) organizowanie wypoczynku dzieci i młodzieży,
- k) współpracę ze stowarzyszeniami, fundacjami i organizacjami, w szczególności z kraju i Unii Europejskiej.

(z portalu <http://free.ngo.pl/godula>, strony w przygotowaniu)

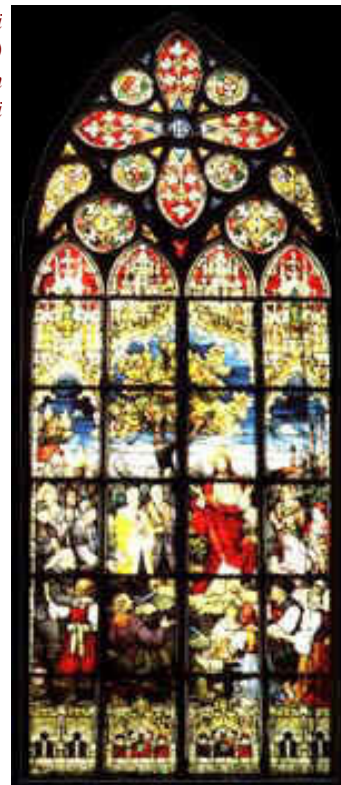
kami, a także z rodzinami członków szlachty ziemiańskiej. Matka Goduli zmarła w roku 1813, a ojciec w 1816 r. Oboje są pochowani na cmentarzu w Lyskach (Lisski).

Oprócz Karola Godulowie mieli jeszcze jednego młodszego syna Ernesta i trzy starsze córki - Marinę, Joannę i Franciszkę. Najstarsza siostra Marianna wyszła za mąż za szlachcica Lengsfelda z Kęt, Joanna poślubiła Ferdynanda Gottwalda z Raciborza, Franciszka wzięła sobie za męża Johana Neuveryta z Frysztatu. Natomiast najmłodszy Ernest do końca życia pozostał bezenny.

Pod względem parafialnym ówczesne Makoszowy należały do Przyszowic, gdzie również mieściła się szkoła ludowa, do której do 1792 r. uczęszczał Karol Godula. W roku następnym młody Karol Godula przeniósł się do szkoły realnej przy klasztorze cystersów w Rudach Raciborskich. Gimnazjum OO. Cystersów była wówczas jedyną szkołą średnią na Górnym Śląsku na prawym brzegu Odry. Poziom nauczania w tej szkole był nad wyraz wysoki, m.in. dzięki bogatej bibliotece, na którą składało się 10 tys. woluminów. Szkołę średnią ukończył w 1798 r. Swoje wykształcenie uzupełniał również w szkole średniej w Opawie, gdzie prawdopodobnie ukończył klasę piątą.

*Palac
Ballestremów w
Pławniowicach -
widok dzisiejszy*

Od roku 1801



Karol Godula podjął pracę zawodową u hrabiego Karola Franciszka von Ballestrema, dziedzica majoratu (niepodzielnego majątku), w skład którego wchodziły majątki **Plawniowice** (<http://free.ngo.pl/godula/palacplawni.html>), Ruda i Biskupice. Początkowo Godula pełnił funkcję pisarza sądu patrymonialnego w Plawniowicach. Następnie został kasjerem majątku w **Rudzie Śląskiej** (<http://free.ngo.pl/godula/palacruda.html>). Dzięki zaletom swego charakteru i ciężkiej pracy w roku 1809 został rządcą całego majoratu (Oberamtman), zastępując na tym stanowisku zarządcę Karwata.



Palacyk Ballestremów w Rudzie Śląskiej (wyburzony ok. 1950 r.)

W roku 1815 hrabia Karol Franciszek Ballestrem von Plawniowitz major Królewskiej Armii Pruskiej wystawił akt darowizny, w którym dał swemu zarządcy 28 z łącznej sumy 128 udziałów huty cynku „Karol” w Rudzie Śląskiej. Pomysłodawcą i główną siłą sprawczą projektu był właśnie Karol Godula, jednakże swoją nazwę huta nie wzięła od imienia projektodawcy lecz zawdzięcza ją jednemu z Ballestremów. Cynkownia powstała według projektu królewskiego budowniczego J. F. Weddinga. W roku 1821, gdy doszło do rozbudowy zakładu, Godula otrzymał od hrabiego kolejne 28 udziałów. Po kolejnej przebudowie w roku 1825 cynkownia stała się największym i najnowocześniejszym zakładem tego typu w Europie. Ówczesnie cynkownię okrzyknięto ósmym cudem świata, a jego twórcę uważano za człowieka niesamowitego. Udziały w cynkowni „Karol” stały się zaczątkiem fortuny Karola Goduli.



Pałac Karola Goduli w Szombierkach (spalony i wyburzony w 1945 r.)

Dzięki wielkiej umiejętności dobierania sobie pracowników znalazł dobrego poszukiwacza rud metali nazwiskiem Mańka, który odkrył w Miechowicach bardzo bogate pokłady galmanu. Chcąc posiadać niezależne źródła rudy cynku dla cynkowni „Karol” Godula do spółki, z właścicielem folwarku Miechowice Franciszkiem Aresinem, uruchomił kopalnię galmanu – na cześć żony Aresina nazwana „**Maria**” (<http://free.ngo.pl/godula/kopalnia.html>) (kopalnia działała w latach 1823-1895). Następnie wchodził w spółki z właścicielami innych kopalń galmanu i kopalń węgla kamiennego, a nawet budował własne kopalnie węgla - ulokowane głównie w Rudzie Śląskiej. W roku 1826 zakupił zbankrutowane majątki **Szombierki** (<http://free.ngo.pl/godula/palacgodula.html>) (dzisiejsza dzielnica Bytomia) i Orzegów (dzisiejszy teren dzielnic Rudy Śląskiej - Orzegowa, Goduli i Chebzia) i przejął w dzierżawę Rudę i Biskupice (dzisiejsza dzielnica Zabrze). W tym czasie rozwiązał swój stosunek służbowy z Ballestremem, pozostając jednak nadal doradcą gospodarczym swojego dotychczasowego pracodawcy. Kupno majątków pod-

niosło prestiż Goduli, ale i również dało prawa dominujące do połowy własności nudań górniczych z tytułu własności gruntów. Godula dążąc do stworzenia kompleksu przemysłowego, chciał posiadać wszystkie kopalnie w okolicy wraz z gruntami. Dlatego też w roku 1840 nabył dobra Bobrek (dzisiejsza dzielnica Bytomia), a w roku 1848 kupił wieś Bujaków (obecnie część miasta Mikołowa), przejmując lub wykupując huty i kopalnie leżące na ich terenach.



Kopalnia MARIA w Miechowicach

Karol Godula zmarł na chorobę nerek 6 lipca 1848 roku we Wrocławiu w hotelu „Pod Złotą Gęsią” (w hotelu tym często się zatrzymywał gościć w stolicy Śląska w interesach). Został pochowany na wrocławskim cmentarzu św. Wojciecha. Po wybudowaniu przez spadkobierczynię Goduli kościoła p.w. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Szombierkach, prochy jego zostały przewiezione dnia 2 września 1909 r i złożone w podziemiach świątyni. Oprócz niego w podziemiach kościoła spoczywają prochy generalnego dyrektora zakładów przemysłowych Schaffgotchów dr. Bernarda Stephana.

Podupadający folwark w Rudzie i Biskupicach Karol Godula doprowadził do rozkwitu stosując mechanizację oraz nowe rozwiązania agrarne używane w Anglii (np. uprawa konicyzny, czy hodowla bydła rasowego). Był pierwszym na Górnym Śląsku przemysłowcem, który urzeczywistnił ideę współdziałania różnych gałęzi przemysłu - powiązał z sobą rolnictwo, leśnictwo, eksploatację gliny, transport, górnictwo i hutnictwo oraz handel. Popierał angielską formę płacenia tzw. trucksystmem, który polegał na tym, że pracownicy poszczególnych dziedzin nie dostawali pieniędzy, ale w sklepach należących do Goduli zaopatrywali się w artykuły przemysłowe bądź żywnościowe (rozwiązanie takie być może budzi dzisiaj zdziwienie, bądź niesmak, jednak system taki był ówczesnie dość rozpowszechniony, a tłumaczono to tym, iż robotnicy zamiast inwestować w rodzinę, trwonili je w knajpach, jednak głównym motorem tego typu rozwiązań, był oczywiście zysk). Z drugiej strony Godula należał do pierwszych indywidualnych przedsiębiorców, którzy zbudowali domy mieszkalne dla robotników swoich zakładów. Ponadto wprowadził bezpłatną opiekę lekarską dla swoich pracowników. Był jedynym przemysłowcem na Górnym Śląsku, który w okresie Wiosny Ludów, czyli ekonomicznego krachu, pomimo dużych strat finansowych, nie zamykał swoich zakładów przemysłowych, a zatem nie zwalniał robotników. Rok wcześniej, czyli w 1847 r. podczas epidemii tyfusu głodowego pomagał swoim pracownikom, pożyczając im zboże i pieniądze. Za ewenement należy uznać fakt, iż w testamentie zapisał legat do podziału wszystkim swoim pracownikom w wysokości 50 000 talarów.

Karol Godula całe swoje życie poświęcił pracy. Do minimum ograniczał administrację, pracując niejednokrotnie w dzień i w nocy. Sam przeprowadzał eksperymenty chemiczne, pracując nad nowymi rozwiązaniami technicznymi. Dzięki własnym studiom i opracowaniom ekspertów zagospodarował niekiedy węglową w okolicach Rudy, Bytomia i Zabrze. Zakup Bujakowa traktował jako lokatę i zabezpieczenie na przyszłość uważając słusznie, że są tam ukryte bardzo bogate pokłady węgla. Nie obce były mu nowinki techniczne, które wprowadzał nie tylko w hutnictwie, górnictwie, ale i w rolnictwie. Popierał budowę kolei żelaznej, której trasa przecinała Rudę Śląską (wizji tej zabrakło radcom Bytomia i z pewnością był to pierwszy krok upadku tegoż miasta z tak bogatymi tradycjami historycznymi na rzecz nikomu nieznanego wtedy wsi Katowice). Godula rozumiał nowe wezwania komunikacyjne, między innymi był też jedną z nielicznych osób popierających budowę poczty w Rudzie

Śląskiej, na potrzeby której, po jej utworzeniu, płacił pewne subwencje. Był mistrzem w zarządzaniu i operowaniu kapitałem. Wolne kapitały lokował często w listach zastawnych oraz w hipotekach, co pomagało mu bardzo przy wykupie upadających majątków ziemskich i zakładów przemysłowych. Jako osoba nastawiona na zysk nie wahał się również udzielać pożyczek na procent, stosując sześć punktów procentowych w skali roku od pożyczanego kapitału. Wszelkiego rodzaju operacje finansowe, które stosował z dość dużym powodzeniem, nie były jednak celem, ale narzędziem, dzięki któremu powiększał swoje imperium przemysłowe. Uważał się za producenta a nie kupca. Był zwolennikiem utrzymywania przejętych zakładów. Zdaniem Goduli wszelkiego typu działania powinny posiadać charakter rynkowy, a państwo powinno skoncentrować się na innych problemach aniżeli ustalanie cen umownych. Był głównym inicjatorem petycji do władz, której celem było zmniejszenie przez państwo podatków, uważając że zbyt niski fiskalizm państwa doprowadza do dekonunktury. Co ciekawe, petycja ta odniosła skutek.

Jako pełnomocnik Ballestrema w zarządzaniu majątkiem rodziny, Karol Godula doprowadził do tego, że Ballestremowie w tym czasie stali się najbogatszą rodziną na Górnym Śląsku. Po śmierci hrabiego Godula został głównym wykonawcą jego testamentu i został opiekunem jego dzieci, co przeczy pomówieniom, jakoby hrabia stracił zaufanie do Goduli, widząc jego prywatne sukcesy finansowe. Ponadto sam zbudował imperium przemysłowe, którego inwentaryzacja zajęła 298 prawnikom pół miesiąca czasu. Wielkość tego majątku szacowana była różnie. Najbardziej prawdopodobną wielkością jest suma 2 miliony talarów, czyli 7 260 000 zł w złocie (aczkolwiek w niektórych opracowaniach można spotkać się i z sumą 8 milionów talarów). Odnosząc to do ówczesnych cen należy stwierdzić, że był to majątek ogromny – koń kosztował wtedy 25 do 35 talarów, a roczna pensja wykwalifikowanej nauczycielki wynosił ok. 300 talarów. Aby winny sposób zobrazować wielkość majątku Goduli należy zauważyć, iż jedynie dochody uzyskiwane z jego zakładów przewyższały wartość ordynacji Zamoyskich. Generalnie na majątek Karola Goduli składało się 19 kopalń galmanu, 40 kopalń węgla kamiennego, 3 huty cynku, udziały w innych zakładach górniczo-hutniczych, majątki ziemskie: Szombierki, Orzegów, Bujaków, Bobrek i Paniowy.

Prawie cały swój majątek Karol Godula zapisał sześciolatniej wówczas półsierocie **Joannie Gryzik** (<http://free.ngo.pl/godula/witrazgodula.html>) (w literaturze przedmiotu nazwisko tomożna spotkać pod różnymi formami: Gryczik, Gryszyk, Grycik lub nawet Grzyzik). Joasia znalazła się w domu Karola Goduli z niewiadomych przyczyn. Najbardziej prawdopodobna wersja jest taka, że jej matka Antonina, po śmierci swego męża Jana, komornika pracującego w zakładach cynkowych Goduli, poprosiła gospodynię Goduli panią Emilię Lukas o opiekę nad córką. Rozpowszechniony jest również pogląd, że Joasia była pozamałżeńskim dzieckiem Antoniny z Karolem Godulą. Jednak przeciw tej koncepcji podaje się argument, że widoczne kalectwo króla cynku (utykanie na jedną nogę, duża blizna zniekształcająca lewy policzek) spowodowane napaścią na jego osobę, wiązało się również z jego nieplodnością (aczkolwiek jest również dość ryzykowna). Jakakolwiek była przyczyna, faktem jest, iż Godula do tego stopnia polubił dziewczynkę, że zatrudnił specjalnie dla niej domowego nauczyciela M. Kulankę. W kwietniu 1848 roku ciężko chory udał się na leczenie do Wrocławia zabierając ze sobą Joasię. Dzień przed swoją śmiercią sporządził testament przed komisją sądową. Jego wykonawcą został przyjaciel, doradca i prawnik - Maksymilian Scheffler.

W testamencie widniał zapis, że gdyby Joanna Gryzik zmarła bezpotomnie, to cały majątek miały odziedziczyć dzieci sióstr Goduli. Po ogłoszeniu treści tegoż kontrowersyjnego dokumentu, testament stał się prawdziwą sensacją. Pieniędzy nie odziedziczyła rodzina Goduli, ani rodzina Ballestremów. Fortunę dostała nikomu nie znana dziewczynka, którą zaraz okrzyknięto „śląskim Kopciuszkiem”. Spadkobiercy Goduli próbowali obalić jego testament, a gdy to się nie udało, jawnie slali groźby pod adresem dziewczynki, organizując nawet zamachy na jej życie. Obawiając się o jej bezpieczeństwo opiekunowie umieścili ją w klasztorze Urszulanek we Wrocławiu.

Po opuszczeniu klasztoru Joanna zamieszkała w domu Maksymiliana Schefflera, który rozpoczął starania o uzyskanie dla niej tytułu szlacheckiego, co zakończyło się sukcesem. Z rąk króla pruskiego Fryderyka Wilhelma IV otrzymała tytuł szlachecki i nazwisko Gryczik von Schomberg-Godulla. W roku 1858 w wieku 16 lat hrabina Joanna poślubiła Reischgrafa Hansa Ulryka von Schaffgotscha, który nigdy nie został właścicielem majątku żony. W ciągu swego życia pomnożyła ona odziedziczony majątek razy siedem, angażując się w szereg przedsięwzięć ekonomicznych i społecznych, stając się godną następczynią Karola Goduli. Swoje gniazdo rodowe utworzyli w Kopicach, budując tam jeden z piękniejszych **zamków** (<http://free.ngo.pl/godula/kopice.html>) śląskich. Niestety w 1945 r. **zamek** (<http://free.ngo.pl/godula/kopice2.html>) został spalony. Natomiast zwłoki pary książęcej kilkakrotnie zbeszczeszczono.

Król cynku. Król węgla. Geniusz. Pionier cywilizacji. Dżingis Chan pieniądza. Diabeł z Rudy. Itp. To tylko niektóre określenia opisujące „króla” z Rudy. Jedne z określeń pojawiały się w związku z fascynacją tą nieprzeciętną postacią, inne wypływały z zazdrości, a nawet zawiści. Wokół postaci Karola Goduli narosło wiele legend, fantastycznych opowieści ludowych i jakże sporo kłamliwych i oszczerczych opinii, które jeszcze dzisiaj są bezmyślnie powtarzane i w które często się bezkrytycznie wierzy. Jest to zjawisko normalne, a zawrotna kariera, cechy charakteru i tajemniczość postaci – jeszcze za jego życia, były i są normalną pożywką do tego typu reakcji na dzieło życia, którym był, jest i będzie Karol Godula.



Zamek w Kopicach
- widok dzisiejszy

Będąc przemysłowcem nie zabiegał o zaszczyty i tani poklask. Motto jego życia zawiera się w słowach przytoczonych przez "Tygodnik

Ilustrowany" z 1870 roku ("Tygodnik Ilustrowany" S. II, t. 5, s. 155). Z okazji odsłonięcia pomnika hrabiego von Reden'a w Königs Hütte (dziś Chorzów) hrabia Henckel von Donnersmarck z linii siemianowickiej przedstawił Godulę królowi pruskiemu. Po kilku dniach król przysłał Goduli dyplom na szlachectwo, którego Godula nie przyjął, twierdząc, iż „Najtrwalszym jego szlachectwem pozostanie pamięć czynnego żywota”. (Inaczej zachował się Thiele-Winckler, który za zasługi w uprzemysłowieniu Górnego Śląska przyjął z rąk króla tytuł hrabiego, oraz hrabia Guillon Henckel von Donnersmarck, który przyjął tytuł księcia).

Karol Godula żył 67 lat, z tego pracy poświęcił 47 lat. Potrzebował pół wieku aby zbudować największe imperium przemysłowe - finansowe (majątek własny i rodziny Ballestrem) w ówczesnych Niemczech. Doskonały zarządca, organizator, innowator, przedsiębiorca, a przede wszystkim wizjoner. Nie bojący się nowych rozwiązań, nowych wezwań. Człowiek, który położył podwaliny pod cały górnośląski przemysł. Pionier przeobrażeń industrialnych w Europie. Był wzorem do naśladowania, a jednocześnie poruszał wyobraźnię artystów. Człowiek, który przeszedł do legendy. Okazjonalnie pojawiał się w wierszach, opowiadaniach, obrazach, czy nawet witrażu. Był bohaterem kilku powieści. Bibliografia o jego osobie przekracza liczbę 200 opracowań. Z wszystkich górnośląskich potentatów przemysłowych przyczynił się najbardziej do budowy wspaniałej



Palac Schaffgotchów w Kopicach (spalony w 1945 r.)

potęgi technicznej i cywilizacyjnej Górnego Śląska, z której to potęgi korzystały wiele lat po jego śmierci dwa kraje - Niemcy i Polska. Był jednym z filarów rozwoju gospodarczego Europy, jej dzisiejszego dobrobytu. Bez takich osób historia XIX i XX wieku potoczyłaby się w całkiem innym kierunku.

z portalu **TOWARZYSTWA IM. KAROLA GODULI**
(strony w przygotowaniu)

<http://free.ngo.pl/godula/>



ze stron

<http://free.ngo.pl/godula/>



**ZAMEK W
KOPICACH-
WIDOK
DZISIEJSZY**



FRIEDRICH WILHELM GRAF VON REDEN

Am 15. Juni 1815 gründete Graf Reden im Schloss zu Buchwald die Buchwalder Bibelgesellschaft und machte seine Frau zur Präsidentin auf Lebenszeit.

Am 3. Juli 1815 starb er. Nach seinem Willen wurde er in der Abtei auf Buchwald beigesetzt. Die Gräfin von Reden war 41 Jahre alt und Witwe. Graf Reden vererbte ihr Buchwald.

Bald begann die Gräfin, über die Bibelgesellschaft ein Kinderhilfswerk aufzubauen. Im Hungerwinter 1817 richtete sie eine Suppenküche ein. Ihre hervorragenden botanischen Kenntnisse nutzte sie, um Kräuterapotheken zusammenzustellen und arbeitete eng mit den „Laboranten“ des Riesengebirges zusammen. Sie experimentierte mit neuen Getreidesorten, züchtete Bäume, Sträucher und Samen und verkaufte sie per Katalog. 1822 erhielt sie ein Diplom als Ehrenmitglied des Vereins zur Förderung der Gartenkultur im preußischen Staat. Sie kümmerte sich um den Flachs-anbau, errichtete Grandepots und sorgte für Absatz über die Königliche Seehandlung durch die Ausstattung der Armee oder die Landsitze des Königshauses mit Leinen, baute ein Wirtshaus und wurde Bierverlegerin und erwirkte Beihilfen des Königs für ihre Hilfsprogramme. Buchwald blieb ein gast-freundliches Haus. Gäste kamen aus ganz Europa, oft, um den Redenschen Park zu bewundern, die Aussicht auf das Riesengebirge zu zeichnen und zu malen. Immer häufiger kam König Friedrich Wilhelm IV., den eine enge Freundschaft mit Gräfin von Reden verband.

1822 erwarb Prinz Wilhelm von Preußen das Schloss Fischbach, 1824 die Fürstin Luise Radziwill, geb. Prinzessin von Preußen, Ruhberg. 1831 König Friedrich Wilhelm III. das Schloss Erdmannsdorf und 1839 kaufte er für Luise, Prinzessin der Niederlande, Schloss Schildau. Zusammen mit

Stonsdorf und Neuhoß, die im Besitz der Fürsten Reuß waren, und Buchwald entwickelte sich eine fast zusammenhängende Kolonie des preußischen Königshauses und Hochadels im Hirschberger Tal. Buchwald mit der Gräfin von Reden, die eine Mischung von höchster geistiger Kultur und einer ausgesprochen praktischen Veranlagung auszeichnete, war der Mittelpunkt.

1837 kam ihr die Aufgabe zu, als Präsidentin des Comité für die Zillertaler im Hirschberger Tal zu wirken. Sie brachte es fertig, innerhalb kürzester Frist ein Flüchtlingsproblem zu lösen, indem sie 422 Zillertalern, die ihres protestantischen Glaubens wegen in Preußen Zuflucht suchten, im Hirschberger Tal ein Jahr nach ihrer Ankunft eine Schule, eine Kirche, 60 Häuser, in ihrem gewohnten Stil in Holz gebaut, und Land für die 60 Familien verschaffte. Sie nannte die Gräfin liebevoll „Mutter“ - Mutter des Hirschberger Tals.

1840 wandte sich der König wiederum an Gräfin von Reden. Er hatte auf Anraten von Johann Christian Dahl zum Holzpreis die alte, zum Abbruch freigegebene, vermutlich aus dem 13. Jahrhundert stammende Holzkirche von Wang erworben, die im Gebirge aufgestellt und dem protestantischen Gottesdienst zugeführt werden sollte. Mit der bekannten Mischung aus künstlerischem Sinn und praktischer Veranlagung suchte Gräfin von Reden den Platz für die Kirche aus: Brückenberg, 885 m hoch gelegen, am Fuße der Schneekoppe.

Sie regelte die Grundstückfrage und zeichnete sich verantwortlich für die Aufstellung, Restaurierung und Ausstattung der Kirche und der Schaffung eines kirchlichen Umfelds. Das, was in Brückenberg entstand, war mehr als die Translokation eines Kunstdenkmals. Einerseits wurde alles, was man an altem Material hatte, gewissenhaft genutzt, zum anderen wurde diese Kirche eine vorbildliche Neugestaltung. Vor allem wurde Einstellung von Reihen enggefügtter Bogenfenster eine befriedigende Beleuchtung der Kirche erreicht, verwitterte Außenportale wurden ins Innere verlegt, um sie zu schützen, eine Apsis wurde angefügt und die Kir- >>>

ODCZYT EWALDA POLLOKA

NA SPOTKANIU WAV E.V. W DÜSSELDORFIE

Dlaczego zespół filmowców na czele ze słynnym polskim reżyserem Andrzejem Wajdą i pisarzem Włodzimierzem Odojewskim zdobyli się na kręcenie filmu przedstawiającego tragedię 15 tysięcy oficerów polskich, zamordowanych jako jeńców wojennych przez tajną policję sowiecką pod Katyniem w 1940 roku? Odpowiedź jest prosta, mogą to czynić, bo Gorbaczow w czasie pierestrojki przyznał rację Polakom, a obecne lata sprzymierzają wytykać cokolwiek, co byłoby przeciw bylemu „ciemieży”.

Jaką trudną rolę obrał Herr Ewald Stefan Pollok z NRW, rodem z Zyrowej (Zyrowa pod „Annabergiem”, świętej Góry dla Górnoślązaków i Oberschlesier równocześnie), wydając kolejną książkę z jego cyklu pt.: „**Tragedie śląskie**”, wydawnictwo „Żyrowa”, 2002, ISBN- 83-916903-0-X.

Kontynuując „Wajdę”, stwierdzamy też, że wiele filmów nakręcono w Polsce o tematyce bestialskich czynów hitlerowskich na terenie Polski. Była to prawda. Niestety, istnieje również prawda z niechlubnych kart dziejów polskich, albo niewygodna prawda, szczególnie związana z dziejami okresu lat od suwerennego Śląska, od 1919 roku do lat powojennych. Takiej prawdy nie wyciągało się na światło dzienne, „owijając ją w bawełnę” - tzn. kamuflowano, albo przeinaczano przez do tego powołane instytucje, lub broniących swoje stanowiska pracy, czy to naukowej, czy innych uzależnionych. Rodzima brutalność skrupulatnie była omijana, lub przedstawiano ją w krzywym zwierciadle w przestrzeni tysiącletniej historii, min śląskiej.

I znalazł się znowu Herr Ewald S. Pollok z książką w języku polskim „**Tragedie śląskie**” pokazując prawdę na tle źle relacjonowanych faktów na terenie polskim.

Książka podaje nazwiska, kto jak i kiedy pozwala sobie „prawdę przeinaczać” - podając przy tym gołą rzeczywistość - prawdę i nie tylko prawdę - relacjonuje na 300 stronach prawie encyklopedycznie, bo jak tu tyle przekłamań gruntownie motywować od początku do końca.

Pollok dał pod rozważkę: śląską tolerancję, śląską tragedię z czasów stalinowskich, powojenne obozy na Śląsku, fałszerzy historii, nieco o rektorach, o dziedzictwie Góry Św. Anny, Powstaniach Śląskich, czy problematyce, o dziejach duszpasterstwa mniejszościowego na Śląsku polskim w okresie międzywojennym.

Czytelnik raz wsadzając nos do książki, po prostu nie może się od niej oderwać. To „bomba”, mówił mi jeden z czytelników, posyłając zaraz listem pocztowym jeden egzemplarz.

Zgadza się, inaczej nie można - trzeba ją po prostu przeczytać. O jedno się tylko boję - przecież Andrzej Wajda, nagrodzony Oskarem, w jego nowym filmie będzie krytykować, ale nie Polaków, innych, i rząd nie istniejący - sowiecki!

A Pollok, pozwala sobie właśnie krytykować Polaków, w ich kraju, w ich gnieździe. Wiem co to oznacza. Kiedy wydałem „Oberschlesien - anders” (czyli „Górny Śląsk w barwach czasu”) w 1996 roku. My, przyznałem w dyskusji, piszemy za szybko, za wcześnie, dla nie przygotowanego jeszcze dostatecznie przedpola, gdzie jak na szachownicy, ktoś pionkami, z góry przeznaczonymi na stracenie - rujnuje, utrudnia tok rozumowania autora. I na takie trudności też napotkałem, kiedy dzisiaj po 6-u latach przyjmuje się tę rewolucyjną prawdę, teraz za normalną. Widać to było już w recenzji Karwata, który ma jeszcze spore kłopoty w pisaniu o całej śląskiej prawdzie.

Pytam gdzie byli ci ze Stowarzyszeń Górnoślązaków, kiedy w 1998 krytykowałem w nowym podziale administracyjnym - dziwioląg na całym Śląsku - nagle jakąś „Opolszczyznę”, albo Dolny- bez Górnego Śląska. W tym miesiącu czytamy na łamach Dziennika Zachodniego czy Trybuny śląskiej - jak to przez tego związku dnia 8.9.2002, po 4-ch latach budzi się z letargu, wracając dopiero teraz do złego nazewnictwa Województwa Opolskiego.

Podobnie kolega Pollok będzie miał kłopoty, które powoli z latami przyjmie się za normalną prawdę. Wytrwać, przeczekać, dalej w swym przekonaniu stać na straży śląskości. Z doświadczenia - kiedy pokazałem Górny Śląsk inaczej, inny, piękny w obrazach kolorowych akwarel, wierszach śląskich, niemieckich i polskich poetów - dodając do tej, jak z paradisu krainy, trochę prawdy - natknąłem się na skargi tych samych, z tych samych związków, które dziś o dziwo domagają się też zniesienia

che sehr geschmackvoll im Still der Zeit ausgestattet.

Ein Pfarr- und Schulhaus entstand neben der Kirche, einst mit dem höchstgelegenen Rosengarten Deutschlands. Aus dem Holzhäufen wurde bald eine der beeindruckendsten Sehenswürdigkeiten des Riesengebirges, die Kirche Wang. Die Weihe der Kirche nahm König Friedrich Wilhelm IV. am 28. Juli 1844 persönlich vor.

Schloss und Park Buchwald hat Gräfin von Reden gewissenhaft gepflegt. Immer war sie bestrebt, das Andenken ihres Mannes zu bewahren.

Franz von Winckler, der Reden verehrte, ergriff 1841 die Initiative für ein Redendenkmal. Professor Theodor Kalide wurde beauftragt, das Denkmal zu gestalten. Am 29. August 1853 fand in Gegenwart des Königs die feierliche Enthüllung des Denkmals statt. Der König reiste sofort nach Buchwald, um Gräfin Reden Bericht zu erstatten.

Neun Monate später, am 14. Mai 1854, starb Gräfin Friederike von Reden im Alter von 80 Jahren. Sie wurde neben ihrem Mann in der Abtei auf Buchwald beigesetzt. Der König ließ ihr vor der Kirche Wang im Riesengebirge ein Denkmal errichten.“

Idis B. Hartmann

Auszüge aus dem Buch „Friedrich Wilhelm Graf von Reden“

„Opolszczyzny“, - ale przed 6 laty narobili zlej propagandy i napsuli dużo krwi.

W Niemczech na takich jak Ewald S. Pollok mówi się „Einzelkämpfer” - jako jeden z niewielu wojujący z przeciwko zakłamaniu!

Ludzi takich nasza kraina potrzebuje, szczególnie, gdy o dziwo, właśnie Papież na ostatniej wizycie na Południu Polski - zachęcił i dodał odwagi głosząc - „Nie obawiajcie, nie lękajcie się”.

Oczywiście 1000-letnie dzieje na wskroś europejskiej Polski, a jeszcze bardziej 1000-letniego europejskiego Śląska, w przededniu wstąpienia Polski do Unii Europejskiej, nie jest to książka może przybliżająca Polaków do pomostu pojednania. Do pojednania z przekroczeniem barier i rozszyfrowaniem niewygodnej prawdy? - powiedział jeden z dyskutujących na zebraniu piątkowym 20.9.2002 w Düsseldorfie - Stowarzyszenia Zachodnioniemieckich Autorów e.V. w kooperacji z Autorami Górnośląskimi w Bytomiu.

A może jednak tak! Ewald S. Pollok swoją odważną książką „Tragedie śląskie” chce pomóc Polsce, by przyznając się do tych czy innych prawd i czynów, teraz w prawdzie przystąpią do Europejskiej Unii - nie napotykać tym samym później na żadne ze strony niemieckiej ataki prawdy, na fakty o których niby nie widzieli.

W tym tkwi siła niecodziennej książki Herr Polloka, Ślązaka torującego drogę, niczym mostem książkowym z jego starego Heimatu do jego nowej małej ojczyzny - NRW.

A jako, że Ewald Pollok jest członkiem tego stowarzyszenia, mieliśmy wielką przyjemność uczestniczyć w jego wywodach zmierzających, jak wskazałem do pojednania - przez w stylu Polloka konfrontacji prawdy z nieprawdą. I tego mu nie możemy zarzucić, wręcz odwrotnie, poprzec w jego ideach, znalezienia się w bezkolizyjnej przyszłej wspólnej Europie w EU.

Jako też zebranie odbyło się w Düsseldorfie w:

WESTDEUTSCHER AUTORENVERBAND e.V. (WAV)

Im Bundesverband Deutscher Autoren e.V.

Mit Vereinigung Oberschlesischer Autoren toczyła się dyskusja prowadzona przez przewodniczącego WAVe.V. mgr Joachima Georga Görlicha w języku niemieckim, a wyniki jej przedkładały w języku polskim - czytelnym dla wszystkich, których poruszona problematyka zebrała, a tym samym książki, dotyczy i była zrozumiała dla każdego po drugiej stronie ODRY.

Do referatu dołączył się Joachim G. Görlich w temacie „Beethoven a Polska i Europa” oraz A. Bartylla-Blanke z cytowaniem swojej własnej poezji śląskiej.

Następne spotkanie odbędzie się 25.X. 2002 w Düsseldorf Bismarck Str. 90 - miłośników zapraszamy serdecznie.

Opracował członek zarządu WAV e.V.

Peter Karl Szczepanek (szczepanek@gmx.de)

To, co łączy nas z RAS-iem, to przekonanie o istotnej roli decentralizacji państwa jako środka dla poprawy bytu jego mieszkańców - mówił Jose Luis Linazasoro na zorganizowanej przez ruch konferencji prasowej w Opolu.

WIZYTA NA GÓRNYM ŚLASKU

W dniach od drugiego do szóstego października na zaproszenie Biura Spraw Zagranicznych Ruchu Autonomii Śląska przebywali na Górnym Śląsku przedstawiciele Baskijskiej Partii narodowej (EAJ-PNV) oraz Wolnego Sojuszu Europejskiego w Parlamencie Europejskim, panowie Jose Mari Etxebarria i Jose Luis Linazasoro. Jak podkreślali obydwaj goście ich wizyta miała podwójny charakter: stanowiła bowiem wyraz poparcia dla RAS ze strony zachodnioeuropejskich partii regionalistycznych przed zbliżającymi się wyborami samorządowymi, a jednocześnie była rodzajem krótkiej lekcji mającej na celu przybliżenie naszym gościom realiów życia społecznego i politycznego w naszym regionie.

Już nazajutrz po przylocie, trzeciego października obydwaj panowie zostali rzućni w wir pracy związanej z rozpoczęciem przez nasz ruch kampania wyborcza. We wczesnych godzinach przedpołudniowych, na specjalnie zorganizowanej konferencji prasowej, w trakcie której przedstawiciele RAS oficjalnie ogłosili start ruchu w wyborach samorządowych, Jose Mari Etxebarria (EAJ-PNV) powiedział:

- Jestem tutaj aby dać świadectwo jak bardzo korzystnym dla regionu może być autonomia polityczna. Rozwój gospodarczy Kraju Basków i fakt, że dziś nasz poziom PKB przewyższa średnią dla Unii Europejskiej zadowolimy właśnie wprowadzeniu autonomii..

Również w trakcie spotkań, jakie odbyły się zaraz po konferencji nasi goście mówili o potrzebie i dobrodziejstwach płynących z autonomii politycznej. Na pierwszym z nich, zorganizowanym przez kandydata RAS do sejmiku wojewódzkiego pana Jerzego Bogackiego, dyskutowali z przedstawicielami chorzowskiej rady miejskiej, w tym z prezydentem miasta, Markiem Koplem. Drugie z chorzowskich spotkań odbyło się w budynku Uniwersytetu Śląskiego, gdzie nasi goście odpowiadali na pytania zgromadzonych studentów i uczniów szkół średnich. Wiele emocji budziła przede wszystkim kwestia potencjalnych kosztów i korzyści z wejścia Polski i Śląska do Unii Europejskiej.

- Unia Europejska przeznaczona na rozwój państw kandydujących spore kwoty z tzw. funduszy strukturalnych; uruchomione zostaną także specjalne fundusze regionalne dla Śląska jako obszaru koniecznej restrukturyzacji przemysłu. Te pieniądze trafiają do was, ale kto będzie nimi zarządzał to już inna kwestia - im więcej autonomii w regionie tym większe szanse, że pieniądze z funduszy europejskich zostaną prawidłowo wykorzystane - mówił Jose Luis Linazasoro z WSE; Etxebarria zaś dodał:

- Nie ukrywam, że wejście do struktur europejskich to duże korzyści, ale i wyrzeczenia, czego musicie być świadomi. Pamiętajcie, że nie ma alternatywy dla Europy, chyba że interesuje was status drugiej Białorusi. Korzyści płynące z integracji znacznie przewyższają jej koszty, mówię to z perspektywy naszych doświadczeń.

Te same opinie obydwaj politycy powtórzyli w trakcie spotkania z władzami powiatu rybnickiego oraz przedstawicielami tamtejszych środowisk gospodarczych. Co ciekawe, nasi goście zdecydowali się podjąć roli pośredników w promowaniu powiatu wśród baskijskich przedsiębiorców, chcących ulokować swe pieniądze w Polsce, m.in. poprzez zainteresowanie tym terenem działającego w Warszawie oficjalnego przedstawicielstwa rządu Kraju Basków.

Koncowym akcentem w czwartek było spotkanie z Jerzym Gorzelikiem, kandydatem RAS do sejmiku z Katowic oraz przewodniczącym katowickiego oddziału DFK (Mniejszość Niemiecka) panem Erykiem Sojka.

Piątek, a więc drugi dzień wizyty naszych gości rozpoczął się od konferencji prasowej w Opolu, w trakcie której zaprezentowano program wyborczy opolskiego RAS oraz listy kandydatów do sejmiku województwa. Na konferencji obecni byli liderzy list: Henryk Włoka z okręgu opolskiego oraz Hubert Beier, działacz opolskiego DFK, kandydat RAS do sejmiku województwa opolskiego z okręgu olesko-kluczborskiego. Również i tu, nasi goście mieli możliwość podkreślenia wagi autonomii regionalnych:

- Kraj Basków, z którego pochodzimy to jeden z najbogatszych regionów Europy. A bogactwo to jest również wynikiem dużej niezależności od ośrodka państwowego - przekonywał Linazasoro.

- Często postrzegani jesteśmy jako organizacja separatystyczna, zagrażająca jednoci państwa - mówił w trakcie konferencji Bartłomiej Swiderek, kandydat RAS do sejmiku woj. śląskiego z okręgu gliwickiego. *- Potrzeba autonomii to jednak nie separatyzm. Jesteśmy przekonani, że historycznie wykształcony region, jakim jest Śląsk, funkcjonowałby dużo lepiej, gdyby nie był tak zależny od władzy centralnej.*

- Wolny Sojusz Europejski reprezentowany jest w Parlamencie Europejskim przez dziesięciu posłów; są to posłowie nie tylko swoich macierzystych partii, ale także tych, które nie posiadają tam swojego własnego przedstawiciela; w tym kontekście są oni również posłami Ruchu Autonomii Śląska - mówił Linazasoro, odpowiadając na pytanie dziennikarzy co może ruchowi dać członkostwo w WSE



*Chorzów, 03.10.2002, spotkanie w Uniwersytecie Śląskim
Od lewej: J. Bogacki (RAS), J.L. Linazasoro (WSE), B. Swiderek (RAS), J.M. Etxebarria (PNV)*

Zaraz po konferencji wraz z opolskimi działaczami RAS nasi goście udali się na Górę Św. Anny, gdzie odbyło się spotkanie z przedstawicielem wydawnictwa Senfkorn, które znane jest choćby czytelnikom niemieckojęzycznego dwutygodnika „Unser Oberschlesien”. Wizyta w woj. opolskim była zarówno dla Linazasoro jak i Etxebarrii niezłą okazją do wymiany doświadczeń z naszymi działaczami z tamtego terenu, a także do zapoznania się z sytuacją mniejszości niemieckiej w tym województwie.

Piątkowe popołudnie to kolejne spotkanie - tym razem w Miasteczku Śląskim, z działaczami RAS, naszymi sympatykami oraz przedstawicielami samorządów z Tarnowskich Gór, Miasteczka Śląskiego oraz powiatu tarnogórskiego. Podobnie jak w trakcie poprzednich mityngów i tutaj nasi przyjaciele podkreślali wagę autonomii oraz korzyści płynących z integracji europejskiej:

- Jesteście czterdziestomilionowym rynkiem, na Śląsku macie kulturę przemysłową, co sprawia, że staniecie się najbardziej atrakcyjnym obszarem owego czterdziestomilionowego rynku. Nie możecie zmarnować tej szansy, potrzebujecie autonomii - przekonywał Jose Mari Etxebarria.

Sobota miała być dla naszych gości dniem nieco luzniejszym, przeznaczonym na zwiedzanie i mniej oficjalne spotkania, ale i tutaj musieli dać z siebie wszystko: najpierw aby zaspokoić ciekawość mieszkańców Piekar Śląskich podczas spotkania zorganizowanego przez Artura Zychowicza, przewodniczącego kola RAS w Piekarach, a jednocześnie naszego kandydata do tamtejszej rady miejskiej, a następnie podczas spotkania zorganizowanego w Bytomiu-Suchej Górze. Momentem wytchnienia był z pewnością mecz drużyny „Ruchu” Radzionków, podczas którego nasi baskijscy przyjaciele dopingowali „Cidry” przyodziani w klubowe szaliki „Ruchu”.

Pierwsza oficjalna wizyta przedstawiciela Wolnego Sojuszu Europejskiego oraz druga reprezentanta PNV na Górnym Śląsku to najlepszy dowód na to, że Ruch Autonomii Śląska postrzegany jest jako poważny i liczący się partner europejskich ugrupowań regionalistycznych. Wypowiedzi zaś obydwu panów najlepiej chyba dowodzą, że dążenie do autonomii to nie mrzonka, ale sensowny program polityczny idący w zgodzie z panującymi w Europie trendami.

Bartłomiej Swiderek

ze stron www.RASlaska.org

PO LEKTURZE ARTYKULU „SKANDAL: AUTONOMISCI ZE SWOIM PROGRAMEM WYBORCZYM W DWPN”

Piotr Długosz

Ruch Autonomii Śląska-Opole

Opole, dn. 18.10.2002

Red. Engelbert Mis
„Schlesisches Wochenblatt”

Szanowny Panie Redaktorze,

Z wielkim zdziwieniem przeczytałem Panski artykuł pt. „Skandal: Autonomisci ze swoim programem wyborczym w DWPN”, który ukazał się w numerze 42/550 Waszego tygodnika z dnia ...

Nie rozumiem dlaczego z tak wielkim oburzeniem reaguje Pan na fakt zorganizowania przez Ruch Autonomii Śląska konferencji prasowej w DWPN, skoro szczegóły zostały omówione pomiędzy zainteresowanymi stronami, a na samej konferencji nie padło ani jedno zdanie wymierzone w działaczy Towarzystwa Spoecznego-Kulturalnego Niemców? Wrecz przeciwnie, osoby reprezentujące RAS mówiły o potrzebie współpracy naszych organizacji i podkreślały, że w żadnym wypadku ruch nie chce stanowić przeciwwagi dla TSKN, a jako przykład dobrej współpracy podano fakt, iż wielu członków Mniejszości Niemieckiej w nadchodzących wyborach samorządowych startuje właśnie z list RAS.

Chciałbym również zauważyć, że nieprawdziwe, a raczej błędne założenie jest twierdzenie, iż Ruch Autonomii Śląska nie jest uznawany ani przez Strassburg ani przez Brukselę. Prawde mówiąc nie do końca rozumiem sens takiej wypowiedzi, ponieważ instytucje europejskie nie mają mocy uznawania bądź nie określonych organizacji - to należy do kompetencji państw na terenie których one działają, a tu sprawa jest oczywista: Ruch Autonomii Śląska jest organizacją działającą legalnie na terenie Rzeczypospolitej Polskiej w oparciu o statut zatwierdzony przez sąd. Co

wiecej, mamy także swoje biura w Niemczech oraz USA.

Jeśli zaś chodzi o współpracę z instytucjami europejskimi to pragnę poinformować, że od listopada ub.r. nasz ruch jest członkiem obserwatorem (w listopadzie br. przyznane nam zostanie pełne członkostwo) w Wolnym Sojuszu Europejskim, federacji europejskich organizacji regionalistycznych, z siedzibą właśnie w Parlamencie Europejskim w Brukseli. RAS posiada rozległe kontakty międzynarodowe, m.in. z podobnymi organizacjami ze Szkocji, Walii, Południowego Tyrolu, Katalonii, a także Kraju Basków. Naszym partnerem w Kraju Basków jest Baskijska Partia Narodowa (PNV), stronnictwo reprezentowane w Parlamencie Europejskim oraz wchodzące w skład koalicji rządowej w hiszpańskim regionie Kraj Basków, którego oficjalne przedstawicielstwo działa w Warszawie. Jest to ugrupowanie o charakterze chrześcijańsko-demokratycznym, założyciel Międzynarodówki Chadeckiej w 1947 roku, do której należała także niemiecka CDU oraz bawarska CSU. PNV aktywnie bierze udział w pracach Fundacji Roberta Schumana i w żadnym przypadku, podobnie zresztą jak RAS, nie może być uznawana za organizację o charakterze separatystycznym czy nacjonalistycznym (przymiotnik „narodowy” w nazwie PNV należy interpretować jako „regionalny”, „mniejszościowy”).

Ze swej strony chciałbym jeszcze tylko dodać, że w opisaną przez NTO konferencję prasową w DWPN, obok przedstawiciela PNV, brał udział p. Jose Luis Linazasoro, nasz drugi gość, który koordynuje prace dziesięciu parlamentarzystów europejskich reprezentujących w Parlamencie Europejskim Wolny Sojusz Europejski.

Mam nadzieję, że powyższe wyjaśnienia pozwolą na rozwianie wątpliwości narosłych wokół RAS oraz zorganizowanej przez nas konferencji w Opolu.

Pozostaje z wyrazami szacunku,

Piotr Długosz

Ruch Autonomii Śląska
Opole

Instytut Kultury

Górnośląski Festiwal Sztuki Kameralnej

Ars Cameralis Silesiae Superioris

Institut für Kunst und Kultur

ul. Konckiego 4a/6

PL- 40-040

DNI KULTURY WOJEWÓDZTWA ŚLĄSKIEGO W PÓŁNOCNEJ NADRENI WESTFALI

„Z Tygla narożnikowego w Ruhr- und Rhein-Gebiet”

Kulturtag 2002 / 2003 der Woiewodschaft Schlesien in Nordrhein-Westfalen - Sinfoniekonzerte, Theater und Film, Jazz und die Ausstellungen sind die Ereignisse der „Kulturtag 2002 / 2003 der Woiewodschaft Schlesien in Nordrhein-Westfalen“, die am 24.10 Oktober mit der Aufführung des Stücks „Straßenbahn“ in der Düsseldorfer Innenstadt beginnen und mit Hanna Schygulla und „Brecht hier und jetzt“ am 3 November enden. In NRW gastieren während der Kulturtag das Sinfonieorchester des Polnischen Rundfunks aus Kattowitz unter der Leitung von Gabriel Chmura und Henryk Mikołaj Gorecki und die Sopranistin Zofia Kilanowicz i Barbara Schlick.

Z zainteresowaniem przyjąłem wiadomość z Oberschlesisches Landesmuseum w Ratingen-Hösel o „spotkaniu” Górnego Śląska nad Renem i Zagłębiu Ruhr. W ramach partnerstwa obu Regionów - Instytut Kultury, Ars Cameralis Silesiae Superioris z Katowic organizuje wielką imprezę, trwającą do 3. listopada, przy współpracy z instytucjami z Düsseldorfu, Essen Köln, Altenberg, i Ratingen.

Miałem przyjemność uczestniczenia już parę lat temu na „Pierwszej Warszawskiej Jesieni”, nie w Warszawie a w Niemczech, w Düsseldorfie, kiedy to ta sama orkiestra Polskiego Radia i Telewizji z Katowic zaangażowała pierwszym koncertem z kompozycjami K. Pendereckiego na czele.

Katowicki dyrygent, W. Witt otrzymał wówczas, jako skromny mój wkład

dla tej imprezy, książkę pt. „Górny Śląsk w barwach czasu”.

Dnia 25.10.2002 o godz. 20.00 w Düsseldorfie chciałbym uczynić to samo, i na ręce profesora Katowickiej Wyższej Szkoły Muzycznej - Henrykowi Mikołajowi Góreckiemu, dyrygentowi własnych kompozycji wręczyć tę samą publikację.

Nie tylko, że jego słynne utwory, po raz pierwszy przed ponad dziesięć laty przedstawiono we Frankfurcie/M, ale później, dopiero w Londynie docenione, rozślawiają tym samym śląskiego Góreckiego i cały region.

Jako „Lux ex Silesia” - z Katowic, i domowiny rybnickiej pochodzący kompozytor górnośląski dawał nam strawę duchową minionych lat, przypominając o ciężkich jak i radośniejszych chwilach w słynnych „symfoniach Góreckiego”.

Katowickie „Światło ze Śląska” promieniuje na cały świat, jak za dawnych czasów, i teraz emitować będzie nad Renem i Zagłębiu Ruhr - niech więc Dni Kultury Województwa Śląskiego w Północnej Nadrenii Westfali) (Kulturtag 2002 / 2003 der Woiewodschaft Schlesien in Nordrhein-Westfalen) z wiekiego śląskiego „tygla narożnikowego” - jak się wyraził dr ks. Emil Szramek - przed jego umęczeniem w 1942 roku, wyda współcześnie efekt owocowania w postaci zbliżenia, pojednania, przypomnienia a zarazem podtrzymania co śląskie w Europie.

Nie tylko pisarz Horst Bienek - przedstawiający gliwicki jego heimat - domowinę inaczej. My również słownie i w obrazach, skromnym nakładem i środkami, lansujemy symbolicznie jako wkład Górnoślązaków z naszych teraz „małych ojczyzn”, w pojednanie przez przypominanie, ochranianie wszystkiego co z historii trilateralnej zaszłości śląskiej - europejskiego dziedzictwa kulturowego.

Nie tylko wielkie inwestycje - odsłonięcia pomników Josefa von Eichendorffa w Raciborzu, Friedricha Wilhelma von Reden w Chorzowie, przeszłych świadków kultury chrześcijańskiej - drewnianych kościołków, czy współczesnych wspaniałych budowli: Biblioteki Śląskiej, czy katowickiego „Spodka” - ale i małymi krokami, małymi rzeczami, wśród małych ludzi szczytujemy powyższe kroki zmierzające ku wspólnej Europie w EU.

Cieszymy się na spotkanie w Tonhalle Düsseldorf z prof. Henrykiem Mikołajem Góreckim.

Jak również z wystawiającymi artystami dnia 27.10.2002 w Ratingen: - śląską grafikę współczesności - „*Landschaft des Nicht-Seins*” - z „Galerii - Kronika Bytomia” w grafikach Ewy Zawadzkiej. Z muzycznym programem zabawić będzie trio Franka Prusa - „*Śląska Muzyka w stylu jazzowym*”.

Na uwagę zasługują imprezy „Teatr w tramwaju”, zespoły jazzowe z Górnego Śląska, chór „Camerata Silesia”, filmy Michała Rosa i Andrzeja Wałdy, w spotkaniu się z Hanną Schygulla w czasie projekcji filmu i wielu innych imprez koncertowych i wystawowych polskich artystów działających w rejonie śląskim.

Całokształt imprez umożliwiono w partnerstwie NRW i Województwo Śląskie przy współpracy z takimi instytucjami jak: Ars Cameralis Silesiae Superioris z Katowic, Oberschlesisches Landesmuseum Ratingen-Hösel, Instytut Polski w Düsseldorfie, „Das Adam Mickiewicz Institut” - Zentrum für Internationale Kulturelle Zusammenarbeit w Warszawie, „cultura” - Polnischsprachige Gemeinschaft - Wspólnota Polskojęzyczna e.V. Düsseldorf.

Niestety na dalszych wspaniałych imprezach nie mogę uczestniczyć, gdy organizuje się dni patronackie w Niemczech, ja odwrotnie, robią coś na Śląsku.

Tym razem jadę do jednego z miast Górnego Śląska, do Tarnowskich Gór, by tam w Galerii Sztuki - „Śląsk inaszej”, przedstawić moją publikację „*Górny Śląsk w barwach czasu*” z 120-ma akwarelami w przeźroczach malarza ziemi pszczyńskiej - Alfonsa Wiczorka. Działalność właściciela

galerii, Krzysztofa Mazika, w jego małej ojczyźnie, doceniona została niedawno w wyróżnieniu go przez Katowicki Sejmik w propagowaniu „śląkości” w domowinie Tarnogórskiej.

I my, jak te ptaki na Waszych pięknie reklamujących tę imprezę, afiszach fruujemy w obu kierunkach, niosąc zwiastuny wspólnej kultury w środku Europy.

Ukłony z górnośląskim pozdrowieniem - „Szczęść Boże” - „Glück-Auf”

Peter Karl Szczepanek

PS.

Odwrotnie, poleca się również występy męskiego, 180-osobowego chóru z Bayer Leverkusen - „Weihnachtslieder” (Kolędy tym razem z Europy Północnej, również z „*Gdy się Chrystus rodzi*” - ale w języku niemieckim) - 5.12 w Wuppertal - Stadthalle i 9,11 i 12 grudnia 2002 też jak i Wy w Altenberger Dom (koło Köln).

Niedawny daliśmy koncert operetkowy z XIX wieku w Leverkusen dnia 10 i 11.10.2002 - podaję jako załącznik w treści naszego konferansjera Klausa Hilgera, gdy dyrygował Ulrich Jung i Harald Jüngst z NRW - z regionu partnerskiego z Województwem Śląskim.

Tak znów ząbają się nasze kręgi mrówczej pracy przez innych nie profesjonalistów - czysto amatorska praca przy Zakładach Bayer Leverkusen. P.K.S.

ODSLONIĘCIE BRAMY BRANDENBurskiej DNIA 3.10.2002 roku w BERLINIE

Trochę refleksji nasunęło mi się w czasie odsłonięcia, restaurowanej od dwóch lat, Bramy Brandenburskiej.

Z uwagi na to, że praktycznie nie padły żadne słowa na temat rysów historycznych, czy nazwiska twórców Bramy, tak dzisiaj z fanfarami uczczonej przez władze Berlina - a wszystko z okazji *święta pojednania niemieckiego* (*Tag der Deutschen Einheit*) - dnia 3.10.2002. Z wielką galą i pompą: - odsłonięcie z amerykańskim sloganem: „Power for Unity” (Siła dla Jedności) z Cabale Montserrat ze śpiewem, Bill Clintonem w zastępstwie prezydenta USA, Georg Busha, i cała świta rządową - pokazano migawki w TV o godzinie 22.15, tegoż to dnia.

A oto uzupełnienie, być może pomyłkowo przeoczone - roli Śląska w tym dniu - a tym samym jeszcze jeden, na gorąco przygotowany urywek z mojej publikacji w cyklu:

„August Kiss z krainy przychodzących i odchodzących”

w drugiej broszurce pt.

„Sławę i wolność rozniecać”

W rozdziale pierwszym czytamy m.in.:

...

Nie minęło parę godzin w Berlinie a już w towarzystwie, jeszcze z Królewskiej Odlewni w Gliwicach, swojego kolegi po fachu, Theodora Kalide, mający już prawie dwuletni swój pobyt w stolicy Prus, kroczą zwawo po głównych ulicach Berlina.

Idąc od ulicy Inwalidów, gdzie mieści się prawie nowa Odlewnia z wieloma tam pracującymi śląskimi specjalistami, odezwał się August do przyjaciela,

„Cieszę się bardzo, że to właśnie ty jako pierwszy oprowadzisz mnie po Berlinie”.

Znów pytań i odpowiedzi było bez liku, a przysłuchujący się im przechodzeń, mógłby z góry osądzić,

„o znów nowi młodzi Górnoślązacy w Berlinie”, zdradzający się swoim dialektem i akcentem śląskim.

I tak po ponad rocznym się nie widzeniu, mogli zaspokoić swoją ciekawość, to Kiss opowiadał co nowego w odlewni gliwickiej, to Kalide zdawkowo przytaczał co robi w Berlinie.

Nawzajem sobie tłumacząc, szli od Zamku Królewskiego wzdłuż obecnej

alei „Unter den Linden”.

„Oto Teatr Narodowy z 1800 roku - wiem, budował go Carl Gotthard Langhans (1732 - 1808) z Landeshut (Kamiennej Góry), odpowiadał drugi.

Ten wspaniały architekt wybudował wiele kościołów na Śląsku w Racwiczu, Wrocławiu i innych miastach, koszary w Brzegu, cukrownię na wzór śląskich technologów w Jeleniej Górze, dom dla ubogich w Kluczborku, czy „gieldę” we Wrocławiu. Piastował wiele wysokich stanowisk we Wrocławiu i ostatnio, od 1785 stał się najwyższym budowniczym dworu królewskiego w Berlinie”.

Entuzjazmu nie było granic, idąc dalej przechodzą obok „Opernhaus”, budowniczym której to budowli jest Karl Ferdinand Langhaus (1782 - 1869), syn Carla - objaśniał Theodor, co dopiero wniesiony obiekt znów Ślązaka z Breslau (Wrocławia). Jak ojciec, taki i syn został ogłoszonym głównym budowniczym Berlina, a największe jego dzieła życia to późniejszy pałac dla cesarza Wilhelma I., gdzie i później Kiss zetknął się z juniorem Langhausem przy ozdabianiu rzeźbami wnętrz pałacu. Do jego dzieł zaliczają się teatry we Wrocławiu, Szczecinie, Legnicy, Dessau i w Berlinie.

Przechodząc obok najslawniejszej z klasycyzmu, europejskiej budowli (też pokazanej dnia 3.10.2002 z rządem idącym przed budowlą) „Neue Wache”, projektu słynnego, z 1818 roku, Karla Friedricha Schinkela, ze strzelistymi greckimi słupami, nad którymi ten przechodzący teraz Kiss, później w 1842 roku wzbogacił projekty mistrza swoimi odlewami cynkowymi. Nie zdający sobie jeszcze młody Kiss sprawy - jakie cele będzie mu przewodniczyć - walka o przetrwanie - w tym tu przykładzie jego reliefy przedstawiają tematykę wojenną z porażką i zwycięstwem. Ale dosyć wyprzedzeń, jeszcze wogóle niekierujących ideii w umyśle młodego Górnoślązaka. Nie mogli po prostu sobie zdawać sprawy, jak wielkie będą ich po latach wkłady w kulturę Europejską. obok ich, tu napotykanym mistrzów.

Nie mogli się doczekać wspaniałej, w stylu grecko-rzymskiej budowli, **Bramy Brandenburskiej**, też projektowanej przez ojca, Carla Gottharda Langhansa w latach 1788 - 1791. Z dumą kroczyli, podziwiając wielkie kolumny. W centrum ich uwagi była - oczywiście kwadryga rzymska. Od 1788 zdobi ten identyfikator Berlina, („Wahrzeichen Berlins”) jako

pierwsza budowla wspaniałego klasycyzmu w tym mieście. Natchnieniem śląskiego architekta z Kamiennej Góry, dla tej monumentalnej budowli, Toru Brandenburskiego, stał się podpatrzony Akropol w Atenach.

Tor ten odgrywał szczególną rolę historyczną, nie tylko, że skupiał wokół siebie znaczące inne budowle, urzędy wokół tzw. Placu Paryskiego, ale...później... na granicy Berlina w 1989 symbolizował z Murem Berlińskim przykry podział na Wschód i Zachód - NRD i NRF i ich połączenie.

Bramy boczne zabudowania przypominają Propyleon Akropolu ateńskiego, a strzeliste frontowe piaszkowe filary podtrzymują niczym ogromną poziomą belką - attykę, na której to znajduje się cudo rzeźbiarskie - kwadryga rzymska w zaprzęgu czterech koni wozu bojowego Rzymian. Tak po latach „wrócili” Rzymianie na tereny pierwotnych German, gdzie również przechodzili tędy Celtowie, Goci i ...Słowianie, każdy w innym kierunku.

Na kwadrydze stoi bogini zwycięstwa, zwrócona do ulicy Unter den Linden (Pod lipami), głównej promenady życia kulturalnego Berlina. W rękę trzyma długą włócznię, na końcu z wieńcem laurowym, nad którym powiewa z rozpostartymi skrzydłami orzeł z koroną. Później w wieńcu dołączono Krzyż Żelazny projektu Karla Friedricha Schinkela, którego miniatury w dziesiątkach tysięcy sztuk odlewano po czasach napoleońskich w Gliwicach.

- Tak, tak - przytaknął August Kiss, „sam rysowałem w katalogu wyrobów odlewni, i ten krzyż!”.

Tak teraz największym zainteresowaniem cieszyła się kwadryga autorstwa największego w tych czasach rzeźbiarza w 1789 - Berlińczyka Johanna Gottfrieda Schadow (1764 - 1850). Sam odlew wykonał w latach 1790 - 93 Emanuel Jury. W czasie okupacji napoleońskiej kwadryga znajdowała się w Paryżu, a po walkach wyzwoleniczych powróciła na swoje miejsce. Zaś w 1945 resztki kwadrygi po zniszczeniach w ostatniej wojnie przekazano do Muzeum Berlińskiego. Po ponownym wymodelowaniu w gipsie, odlano ją powtórnie.

Na attyce pod kwadrygą ozdabiają płaskorzeźby niczym w Atenach - po walkach w przemarszu pochodu zwycięstwa, bogini pokoju, wraz ze scenami z przypowieści o Herkulesie i Ateny. Do tego dorzucił Theodor: - „Reliefy te o tematyce pokojowej zaprojektował i wykonał nasz dyrektor Akademii J.G.Schadow i Christian Ch. Rode”.

Na tej samej alei mógł się do syta napatrzeć nasz August Kiss, w centrum klasycyzmu europejskiego. Czy to pałac princa Heinricha, architekta, też legendarnego klasycysty Georga W. Knobelsdorffa, również urodzonego po drugiej stronie Odry, które to zabudowania na wzór rzymskich budowli, przekazał panujący obecny król Friedrich Wilhelm III. pod zabudowania najświetniejszego Berlińskiego Uniwersytetu imieniem Humboldta. Na przeciw, na tej samej alei na wzór panteonu rzymskiego - katedra hl. Hedwig, św. Jadwigi, gdzie około 100 lat później „na wygnaniu” za swoją działalność będzie tu ks. Johann Kapica, „nieznośny kapłan” z ziemi plesskiej, „pokutując” tym samym za siemianowicką organizację „Alojzianów”. I on mógł tu dalej podziwiać biblioteki, pałace, ambasady, opery, architektów śląskich czy Karla Friedricha Schinkela.

„Profesor Schadow” - dorzucił Kalide - „jest dyrektorem naszej Akademii Sztuk Pięknych od 1815 roku, wiele tworzył również w Italii i Wiedniu. Zaprzyjaźniony z J.W.Goethe i innymi wielkimi tego świata artystycznego, jest moim profesorem, z czego mogę być dumny. Do jego dzieł za-

liczają się „Luise i Friederike von Preussen”, popiersia króli, sławnych ludzi, pomniki, grobowce - i ta, teraz - Quadriga, - „i reliefy tej Bramy Brandenburskiej” - dokończył o rok młodszy August Kiss.

Szczególnie nazwiska śląskie wywarły na Kissie wielkie wrażenie, tylu ich tu w Berlinie - i my - zawtórował z uśmiechem starszy Kalide, - i nasi opiekunowie z Gliwickiej Odlewni Królewskiej, teraz w Berlinie - dokończył!

Za Zamkiem Królewskim prowadzi Theodor swojego przyjaciela Augusta przez Szprewę w kierunku kościoła św. Mikołaja....

„Tutaj zapraszam na kwaretkę warzonego piwa, do tawerny tuż nad Szprewą, jest ładnie, z pewnością jesteś wyczerpany podróżą z Gliwic, a za rzeką zobaczymy wielką stajnię koni Zamku Królewskiego”. Z przyjemnością, przytaknął August.

Siedząc przed tawerną z szybko, zmęczonemu idące piwo do głowy, przyszyły mu nostalgiczne myśli z czasów w Pless, gdzie wielokrotnie przesiadywał przed wspaniałą stajnią książąt pszczyńskich, patrząc raz na gracie poruszanych się rumaków, a raz na siłę ich mięśni w pokonywaniu przeszkód biegowych. Tak marząc, nie mógł sobie też zdawać sprawy, że na tym samym miejscu stanie, i do dziś stoi wielkie jego późniejsze dzieło - wspaniały rycerz na koniu w walce ze smokiem - „hl. Georg” - św. Jerzy. Ale to mogło się teraz tylko przyśnić zmęczonemu Augustowi, do tego z paroma procentami tego berlińskiego piwa, przypominające mu zarazem napitek z browaru książęcego, w miejscu jego urodzenia w Tychach, z dzisiejszą dzielnicą Paprocany.

....

„Tak, tak, „twoje Paprocany” zobaczysz w tym tygodniu” - kończy posiedzenie Theodor - „mamy na akademii wystawę byłego naszego rektora Daniela Chodowieckiego, kiedyś z Gdańska, urodzony w 1726 roku. Jego malunki ceramiczne jak i miedziana litografia przedstawia wieki wachlarz krajobrazowy jego miast - może jego Morze Gdańskie przypomni ci twoje Paprocany”.

Tak też powitała **Brama Brandenburska** naszych śląskich, jak i nas współczesnych wita „das Tor”. Tak wszystkich ze świata wita najsłynniejsza budowla Berlina do dzisiaj, i szczególnie uśmiecha się wybita na niemieckich mone-tach Euro. Jest łącznikiem naszych architektów i młodych 20-to latków, adeptów sztuki rzeźbiarskiej z Gliwickiej odlewni i kiedyś Paprocańskiej Kuźni, z nami współczesnymi - rozślawiających nam Europę, a my....drodzy czytelnicy?



Peter Karl Szczepanek

AUGUST KARL EDUARD KISS - 200 LAT TEMU

Kultura górnośląska, w historycznej trilateralnej zasadzie trzech kultur, narodów i języków tego regionu, regionu w nowej jego nomenklaturze jako Województwo „Śląsk”, - jest dzisiaj po prostu traktowana jako „dziedzictwo kulturowe Śląska”.

To nowe pojęcie „dziedzictwo kulturowe” tego regionu, pozwala na przypomnienie, że Górnoślązak (raczej - Oberschlesier) **August Karl Eduard Kiss** urodzony **11. października 1802** w Paprotzan (Paprocany, dzisiaj dzielnica Tychów), Kreis Pless (powiat Pszczyński) obchodził obecnie dwusetną rocznicę swoich urodzin. Chłopak z dawnej „Paprockiej Huty”, obecnie w pozostałości tylko Jeziora Paprocańskiego w Tychach, Górny

AUGUST KISS, BILDHAUER

200. Geburtstag

*** 11. Oktober 1802**

+ 24. März 1865

August Kiss wurde in Paprotzan, Oberschlesien, als Sohn eines Hütteninspektors geboren. Nach Privatunterricht und Besuch der Fürstenschule in Pleß absolvierte er eine zweijährige Lehre in der Eisenhütte seiner Vaterstadt. Sein älterer Bruder holte ihn in die königliche Eisengießerei Gleiwitz, wo F.L. Beyerhaus seine künstlerische Begabung förderte und ihn erste selbständige Arbeiten wie ein Kruzifix entwerfen und ausführen ließ. Diese frühen Werke waren so vielversprechend, daß Beyerhaus ihn 1822 in die Modellierwerkstatt der königlichen Eisengießerei nach Berlin schickte, um seine künstlerische Ausbildung zu vervollkommen.

Śląsk.

Jest on najwybitniejszym rzeźbiarzem XIX wiecznego państwa pruskiego ze Śląskiem na czele, z której to krainy czerpano wiele dobrego w gospodarce jak i z „ducha” tej krainy europejskiej.

W Berlinie, od 1822 roku rodziła się nowa gwiazda kultury śląskiej.

Dzięki Kissa uzdolnieniom w ogromnej pracy nad sobą i dla innych, dzięki krainie, z której pochodzi - ziemi pszczyńskiej, jego heimat plesskiego, z bogatym tłem historyczno-gospodarczym, na tle innych krain całego wówczas obszaru Prus, oraz spotęgowanym bójnym rozwojem jego krainy, a tym samym wielkich ludzi pochodzących z tej ziemi - mamy dzisiaj na tym tle, postać człowieka godnie reprezentującego nas w Europie.

Europa i świat ówczesny faworyzował zdolnego Augusta Kissa, idącego do celu własnymi drogami, profesora sztuki rzeźbiarskiej Akademii Berlińskiej, w paszczy lwa stylu - klasycyzmu europejskiego.

W odróżnieniu jego heimat, do domowiny pszczyńskiej po 1945 roku, jego osiągnięcia nie tak mocno przypadły do gustu nowemu systemowi, ludziom z ich „małych ojczyzn”. W cieniu polskich „klasików socjalizmu” jak i dawniej w cieniu pruskich klasycystów XIX wieku, „walczył” KISS o swoją pozycję. Traktowany jako „Górnoślązak” w Niemczech i jako „Niemiec” dla wygody ideologów socjalizmu został zaszufalowany do podrzędnych artystów, jak to się do dzisiaj robi z Górnoślązakami w Polsce, do jakiegoś tam artysty-rzemieślnika pruskiego.

Polecam Państwu - krótki życiorys August Karla Eduarda Kissa w mojej stronie internetowej:

www.Silesiana.gmxhome.de

w rozdziale „aktuell” pod nazwą „August Kiss”.

W niedługim czasie pojawi się niecodzienna publikacja o życiu tego artysty śląskiego pod tytułem:

„August Kiss z krainy przychodzących i odchodzących”

w postaci wielu na jego temat broszurek.

Dotychczas, jak zauważyliście w , pokazano dzieło wielkiego jego kolegi po fachu,

Theodora Kalide, też z górnośląskiego heimat, też studiującego i pracującego w Berlinie z jego dziełem życia - pomnikiem Friedricha Wilhelma Grafa von Reden, ostatnio zrekonstruowanego w Chorzowie, po dwukrotnych jego dewastowaniach przez jakichś tam „nie Europejczyków”.

Choć na równi, w tym samym czasie, docenieni w Berlinie, wraca Theodor Kalide do heimat, do Gliwic, gdy August Kiss - dotrwał w sławie na miejscu jego błyskotliwej kariery w Berlinie.

W sławie umiera August Kiss 24. marca 1865 w Berlinie, w jego „małej ojczyźnie”, dla której „walczył” jego rzeźbami w imię podkreślenia godności człowieka, w walce o jego przetrwanie. Takiego przedstawię Kissa w nowej publikacji, jakiego wielu Polaków, Niemców i Ślązaków wogóle nie znało.

*Obraz „August Kiss” - portret w ołówku, malował przyjaciel
Kissa, Ernst Rietschel dnia 7. maja 1827
(wykorzystano z: www.august-kiss.de)*

Peter Karl Szczepanek

z plesskiego heimat.

Kiss nahm am obligatorischen Unterricht im Ziselieren und Porträtieren bei Leonhard Posch und dem Zeichenunterricht an der Kunstakademie teil. Schon 1821 hatte er die Gleiwitzer „Neujahrskarte“, eine Eisengussplatte, die als Werbung für den Betrieb diente, entworfen und angefertigt. Auch die „Neujahrskarte des Jahres 1824 entwarf er. Daneben entstanden zahlreiche Statuetten, wie von König Friedrich Wilhelm III., Napoleon oder Friedrich d.Gr., die in der Gleiwitzer und Berliner Hütte gegossen wurden, teilweise in Zusammenarbeit mit W.A. Stilarsky, dem künstlerischen Leiter der Berliner Hütte, mit Beyerhaus und oft nach Standbildern Rauchs. In dem Bereisungsprotokoll des Oberbergamtes wurde Kiss 1826 als „talentvoller Modelleurgehilfe“ bezeichnet, „der ein ausgezeichnete Arbeiter in seinem Fach zu werden nicht nur verspricht, sondern bereits sehr lobenswerte Arbeiten abgeliefert hat.“ Dies bezog sich vor allem auf die 65 cm hohe Nachformung des Schlüterschen Reiterdenkmals des Großen Kurfürsten. Auch Daniel Rauch wurde auf den jungen Kiss aufmerksam und holte ihn 1825 in seine Werkstatt. Für Friedrich Tieck arbeitete Kiss an den Rossebändigergruppen für das Alte Museum, die in Eisenguß ausgeführt wurden. Dadurch erkannte Friedrich Schinkel das Talent des jungen Künstlers und übertrug ihm die Ausführung der Türen der Bauakademie, dann den Schmuck der Berliner Sternwarte, der Potsdamer Nikolaikirche und die Brunnengruppe in Charlottenhof.



August Kiss
Bleistiftzeichnung (28 cm x 22 cm) von
Ernst Rietschel, 7. Mai 1827

www.august-kiss.de *.png, 70 KB

1830 erhielt August Kiss den Ruf als Ziselierlehrer am Gewerbeinstitut und wurde 1837 Mitglied der Akademie. Um diese Zeit modellierte Kiss eine reitende Amazone, die von einem Panther angefallen wird. Schinkel und Beuth ermutigten ihn, diesen Entwurf für die Wange des Alten Museums als großes Tonmodell auszuführen. 1839 wurde es ausgestellt und so positiv aufgenommen, daß Berliner Kunstfreunde einen Förderverein für den Guß gründeten. 1842 wurde der Guß vollendet und im nächsten Jahr aufgestellt. Als die Gruppe 1857 auf der Weltausstellung in London gezeigt wurde, erregte sie großes Aufsehen. Vor allem lobte man die Bildung des Pferdes. Daher erhielt Kiss wichtige Aufträge für Reiterstandbilder: 1841 entstand das Reiterstandbild Friedrich d.Gr. in Breslau, 1844 das Reiterstandbild König Friedrich Wilhelm III. in Königsberg, 1851 des gleichen Königs für Breslau. Für Potsdam schuf er 1845 das Standbild König Friedrich Wilhelm III. und die Gruppe der Pferde haltenden Kürassiere vor der Gardenkörpskaserne in Pots-

dam, 1850.

Die dramatische Bewegung der Amazonengruppe nahm Kiss 1849 in der Gruppe des Hl. Michael in Babelsberg und 1855 in der des hl. Georg in Berlin auf. Vor allem war Kiss für seine Standbilder berühmt mit denen er realistisch anmutende Porträts wie die der Feldherren von Winterfeldt und Schwerin, das Franz Leopolds II. für Dessau, das des Christian Beuth, aber auch die Grabfiguren von Graf Hans von Königsmarck oder Gräfin Laura Henkel von Donnersmarck schuf. Aus dem Lehrling der Eisenhütte war ein berühmter Bildhauer geworden, der so viel verdient hatte, daß er der Nationalgalerie eine Stiftung von 300.000 Reichsmark vermachen konnte für den Ankauf von Kunstwerken. August Kiss starb hoch verehrt am 24. März 1865 in Berlin.

Literatur: Thieme-Becker: Kiss, August, Bd. 20, S.385-386 Dort weitere Literatur; Irmgard Wirt: August Kiss - Ein Berliner Bildhauer aus Oberschlesien. In: Schlesien 7, 1962, S.218 -225; Eva Schmidt: Der preußische Eisenkunstguß, Berlin 1981, insbesondere S.111-114.

Idis B. Hartmann, Uni Oldenburg

WSPÓLNIE DO JEDNEGO DOMU-EUROPY

Wspólna Europa, do której zmierzamy w EU, w jej różnorodności i wielu, wielu możliwościach, a szczególnie z mieszaniem się różnojęzycznych, a nawet już różnogwarowych, teraz we wspólnym domu, stwarza wiele takich czy innych sytuacji. Z jednej strony cementuje ten nowy Dom-Europę, z drugiej zaś strony, co na pewno nie będzie dla Śląska wygodne - rozluźnia więzy danego regionu. Bo i też tak zawsze zdarzało się w historii naszego regionu śląskiego. Raz cementowano więzi, raz rozluźniano i tak na okrągło, co w naszej historii często doświadczaliśmy.

Region musi się w tej sytuacji (w jakiej się teraz znajduje) bronić. Musi pokazać jednak swoją wyższość względem innych, na swoim terenie, we własnym zasiedlonym od pokoleń domu. Bo i w każdej domowinie śląskiej, Heimacie, i też dla „małaja rodina”, czy w Polsce małej ojczyźnie, „dominuje” rodzima tradycja, a inni, przychodzący muszą stanowić tło dla rdzennych danego regionu. Przychodzący do innych regionów europejskich nie wychodzą poza ramy regionu, do którego przyszli. Muszą się dostosować, zaadoptować, popierać i żyć się z otoczeniem. Oczywiście nie neguje się przy tym nowatorskich pozytywnych wpływów przybyszy dla potrzeb ogółu, pozwalając wszystkim wspólnie się rozwijać. Jedni od drugich w tolerancji winni przyjmować pozytywne cechy, w ramach dalszego doskonalenia się, jak to chrześcijańskie przykazania mówią, w ramach doskonalenia mikro, doskonalimy też makro boskiego wszechświata.

Na Zachodzie, czyli w EU dzisiaj, toleruje się kulturę przybyszy, pod warunkiem istnienia jej jako tła tradycji rodzimej na danym terenie. Pozwalają na prywatne ich izdebki pamięci, ale nie dopuszczają równocześnie do wyrugowania ich rodzimej, z ich regionu, choć czasem prostrza, ale rodzima i tę kulturę przodków szanują ponad wszystko. Porównalnie, na Śląsku było ostatnio odwrotnie. Śląska kultura przez jednych w latach socjalistycznych - poniewierana, a przez drugich na Zachodzie traktowana często jako konkurencyjna-wyższa, przez co najlepiej jej nie widzieć. Jedni i drudzy, samo przez się rozumie, nie są jej propagatorami. Leży to w gestii samych tylko Ślązaków - propagować gdzie się da, szczególnie u siebie, w swoim regionie swoje rodzime bogactwo!

Wracając do mikro samych przybyszy na Śląsku - mają oni, nie powiem - swoje izdebki pamięci obok miejscowych muzealnych obiektów, związanych z tradycją, kulturą z przeszłości rodzimych domowin. Nie chcę pomniejszyć tu „Wschodniaków” - w przeciwwadze „z Zachodu” - bo nie zawsze co z Zachodu jest lepsze, przyznać należy. Znaczący się miniaturkę swojej domowiny z przeszłości mają teraz w naszej domowinie, dla nich w małej ojczyźnie, tu walcząc o pozycję, jak walczyli 150 lat o niepodległość wielkiej ojczyzny, tylko że w innym wymiarze i charakterze. Obecni Górnolślacy, tzn. do tej pory rozczłonkowani po świecie, po Europie a w wielkiej domowinie górnolśląskiej podzielili się na „polskich Górnolślaków”, „niemieckich Górnolślaków”, w tym tu jednych popieranych przez sąsiednich z CDU przez Racibórz i innych z SPD przez charytatyistów z Katowic, ale też „czeskich Górnolślaków” jak i „poprzednich Górnolślaków wymieszanych więzami małżeńskimi ze Wschodniakami” oraz last but not least „Górnolślaków - autonomistów” dążących do zdecydowanie decentralnej władzy dla regionu w ramach państwa przyszłego - federalnego - jak w niektórych europejskich landach, kiedyś suwerennych księstewek.

Każdy z tych wymienionych śląskich ugrupowań „skrobał sobie swoją rzepkę”, myśląc przy tym o ich szybkim wybiciu się w regionie śląskim. Gdzie dwóch się bije, korzysta trzeci. Poznali co oznacza działanie w pojedynkę, raczej z negatywnej strony.

Prawie każdy wybitnie jednojęzyczny region europejski włada jednym językiem, jedną ma kulturę i w jednej reprezentowany jest nacją. Wyjątkiem są silne, wyjątkowe regiony przygraniczne typu Lotaryngia i Alzacja, Tyrol, czy duńsko-niemiecki albo fiński-szwedzki czy hiszpański czy silny belgijski region.

Tak te silne, jak i na tym tle, na wskroś wyróżniający się region śląski, w

ich historii szczególnie - śląskiej, w ich wielo kulturowości - szczególnie śląskiej, w wielu nacjach, - szczególnie śląskich, i w ich wielojęzyczności - szczególnie śląskiej, stanowimy szczególnie przypadek regionalny w Europie i na świecie, niespotykany w tak wielkiej intensywności jak to ma miejsce obecnie w południowo-zachodniej Polsce.

W mowie wczesno-indo-germańskiej, potem słowiańskiej z wymieszaniem ich mieszkańcami naszej krainy. Potem kolejno mowa morawska, czeska, polska, „śląska-zniemiecka-i-zpolska”, następnie habsbursko-austriacko-węgierska, hohenzollerno-pruska-niemiecka i polska obecna.

Taki ma zostać kelejdoskopowo zmieniający się, jak tęcza - wielobarwny Górny Śląsk. W tolerancji dla każdego, każdej tu istniejącej tradycji, kultury i języka. Innych nie trzeba, inne mają się dostosować i dalej w swoich izdebkach pamięci przypominać przyjezdnym ich stare domowiny opuszczone z własnej teraz winy. Jak do tego stanu doprowadzić, kiedy każdy reprezentuje tylko jedną barwę i jak daltoniści chcą wejść do wielobarwnej Europy. Ale i oprzec się napływowi europejskiej-multi-kulti. Swojej właściwie dostatecznie nie znając, negują tym samym inną śląską brać - niczym „Polaków nie trzeba pilnować w kotle Lucypera” - sami się starają by drugi nie wyskoczył na światło dzienne, białe. Żarty, żartami, jak się tu jednoczyć gdy nie ma jedności, siła bowiem narodów regionalnych leży w jedności, wspólnej odpowiedzialności za dziedzictwo zgotowane nam przez geograficzno-polityczne położenie w każdej epoce rozwoju ludzkości w Europie.

Takimi mamy zostać, w różnorodności historycznej bogatsi od innych, tym samym bardziej doświadczeni, a co za tym idzie - bardziej prężni, przystosowani do szybkiego odnalezienia się w przyszłym świecie, w EU, we wspólnym domu naszej Europy, z naszymi domowinami jednego wielkiego regionu śląskiego.

W takim kierunku debatuje od wielu już miesięcy wielka Brukselska Komisja Unii Europejskiej, która przeobraża się obecnie na nową Unię, dotychczas nie spotkanych rozmiarów a tym samym z przyjęciem wielu nowych państw Europy Wschodniej do EU. W najbliższym czasie zostanie wydana nowa Konstytucja Unii z uwzględnieniem szeroko pojętych ojczysto-regionów w Europie.

W duchu pojednania z Europą, cieszymy się, że nareszcie rozluźniły się więzy komunistycznego systemu. Nareszcie w tradycji śląskiej, w jednym szeregu stać mogą różne ugrupowania społeczne. Nareszcie wszyscy zrozumieli tradycję w tri-lateralnej zasadzie śląskiej, pogranicznej krainy - „tygla narożnikowego”, w którym jak w tradycyjnej „Redenowskiej” hucie śląskiej wytapia się i hartuje dobrej jakości światową „śląską stal”. Jak kiedyś, tak dzisiaj i w przyszłości dbać musimy o naszą śląską jakość, kiedyś wzorcową w Europie.

I co tu słyszymy w jednej z najstarszej naszego regionu domowinie tarnogórskiej - krótko niedawno powstało „**PRZYMIERZE ŚLĄSKIE**” - czytamy w Biuletynie tego zrzeszenia śląskiego na Powiat Tarnogórski:

Czym jest „PRZYMIERZE ŚLĄSKIE” ?

„Przymierze Śląskie” jest porozumieniem organizacji społecznych działających na terenie Powiatu Tarnogórskiego, stawiających sobie za cel wypracowanie takiego modelu działania, który gwarantowałby rozwój i pomyślność Ziemi Tarnogórskiej, jak i poszanowanie jej tradycji i historii. Do tej pory liczne organizacje społeczne na naszym terenie zajmowały się działalnością charytatywną, turystyczną - rekreacyjną, czy też ograniczały się do problemów poszczególnych gmin. Nie było sposobu ani możliwości zabrania ważkiego głosu w sprawach dotyczących całego powiatu. Stroniły też od szerszego udziału w życiu samorządów.

Trzon „Przymierza Śląskiego” tworzą organizacje o ponadgminnej strukturze

- Związek Górnolśląski,
- Ruch Autonomii Śląska,
- Towarzystwo Społeczno - Kulturalne Niemców Województwa Śląskiego,.

Te trzy organizacje w swoich programach działania zawierają treści, które

odnoszą się do wielowiekowej historii Śląska jak i jego skomplikowanych czasów najnowszych. Są także symbolicznym wyznacznikiem przyszłości:

Związek Górnośląski - organizacja posiadająca swe struktury w województwie śląskim, a także w obecnym województwie opolskim. Różni ją od dwu pozostałych organizacji ocena powstań śląskich i podkreślanie znaczenia przyłączenia części Górnego Śląska do Polski w 1922 roku. W jego szeregach jest wiele osób nie posiadających śląskiego rodowodu. W deklaracji wyraźnie zaznaczono, że Związek otwarty jest dla wszystkich - niezależnie od narodowości i pochodzenia, którzy o Górnym Śląsku mogą powiedzieć: To jest moja ziemia! Jest to bezsprzecznie organizacja najbliższa polskiej racji stanu. Siłę Związku stanowią okrzepłe od 12 lat struktury - Koła i Krainy oraz ciała doradcze i konsultacyjne, grupujące najwybitniejszych przedstawicieli śląskiego życia kulturalnego, naukowego i politycznego. Organizacja ta jest organizatorem imprez kulturalnych o ponadregionalnym zasięgu - „Śląskich Godów” i „Śląskiego Śpiewania”, a także fundatorem wielu prestiżowych nagród. Na terenie Powiatu Tarnogórskiego powstała niedawno Kraina Tarnogórska grupująca Koła: Tarnowskie Góry (jedno z najstarszych w Związku - powstałe w 1989 roku), Radzionków i Świerklaniec.

Ruch Autonomii Śląska - jak sama nazwa wskazuje, wszelkie swe działania - podporządkowuje jednemu - osiągnięciu szeroko pojętej samorządności. Nie ma tu jednak mowy o działaniach separatystycznych - jak niektórzy twierdzą, chodzi o przygotowanie gruntu pod przyszły autonomiczny region w zjednoczonej Europie, za wzór Szkocji, Katalonii, czy niemieckich landów. Temu celowi służą zabiegi wokół uwzględnienia problemu narodowości śląskiej, poruszanie przemilczanych i niepopularnych dotąd kwestii dotyczących faktów z historii Śląska i wybitnych postaciach o śląskim, acz niepolskim rodowodzie. Skupia w większości ludzi młodych, wykształconych, wywodzących się ze Śląskiego Związku Akademickiego. Niedawno powstała struktura powiatowa Ruchu, z siedzibą w Miasteczku Śląskim.

Towarzystwo Społeczno - Kulturalne Niemców Województwa Śląskiego

(Sozialkulturelle Gesellschaft der Deutschen in der Woiwodschaft. Śląsk“ - Deutscher Freund-schaftskreis DFK - Kreisverband Tarnowskie Góry.)

Ze względu na uwarunkowania historyczne i kulturowe Śląska, byłoby rzeczą niedopuszczalną, by organizacja ta nie miała równoprawnego głosu w sprawach dotyczących naszego regionu. Liczyć się będzie szczególnie w przyszłości, kiedy to kontakty w różnych dziedzinach, a przede wszystkim gospodarcze i ekonomiczne z naszym sąsiadem i jednym z najbardziej znaczących krajów Europy, staną się podstawą naszego rozwoju. „Przymierze Śląskie” na szczeblu powiatu zamierza kontynuować to, co zostało zapoczątkowane na spotkaniach „okrągłego stołu” górnośląskich organizacji w Opolu i w Katowicach. Pomijając różnice nas kwestie, skupić się na działaniach zmierzających do stworzenia z naszego regionu i powiatu silnego i atrakcyjnego partnera w procesie integracji europejskiej. Do najważniejszych zadań - realizowanych równolegle - w tym zakresie, należą: edukacja regionalna połączona z systemem wspierania i wyróżnienia uzdolnionej młodzieży, kreowanie przyszłych elit intelektualnych i samorządowych, promocja regionu i powiatu, nawiązywanie i rozwój kontaktów z powiatami i gminami zza granicy.

Z całej jednoczącej się Europy nasila się tendencja polegająca na tworzeniu się silnych regionów. W wielu krajach posiadają już one szeroką autonomię, w innych jest to kwestią paru lat. Proces ten jest zrozumiały, zważywszy, że współpraca i kontakty międzyregionalne nawiązywane są szybciej, są konkretniejsze i bardziej szczerze - nie muszą korzystać z oficjalnych kalendarzy dyplomatycznych oraz wytycznych polityki zagranicznej. Potrafią też zerwać z fałszywymi uprzedzeniami i upiorami przyszłości.

Wcześniej, czy później Śląsk określoną autonomię uzyska. Tak musi być, skoro przystępujemy do Unii Europejskiej, a nie do Wspólnoty Niepodległych Państw. Zanim to nastąpi musimy zjednoczyć swe siły, by korzystając z dostępnych środków stworzyć atrakcyjny i wyrazisty wizerunek regionu i wykreować elity, które w przyszłości będą nim kierowały. Zacząć przede wszystkim trzeba od edukacji regionalnej. Dziesiątki lat traktowania Ślązaków przez kolejne rządy jako doskonałą siłę roboczą zrobiły swoje. Jeszcze niedawno procent młodzieży studiującej na Górnym Śląsku był najniższy w kraju, a sposób, w jaki odnoszono się do ludzi mówiących swoim językiem i niezabyt biegle władającym literackim, pogłębiał poczucie obcości Ślązaków na swej własnej ziemi. Lanowanie tezy o całkowitym braku elit intelektualnych na Śląsku w przeszłości ugruntowuje ten, delikatnie mówiąc, nieciekaw i nieprawdziwy wizerunek Śląska. Taki stan rzeczy był i jest na rękę centralistycznej władzy. Nieprzypadkowo w historii Śląska, nauczanej w szkole, istnieje kilkunastowieczna biała plama. ...

Do dalszych informacji zachęcam i zapraszam do Biuletynu nr 1 i 2 „Przymierza Śląskiego” w Tarnowskich Górach.

Ilustracje:



ze strony 41 broszury „Alfons Wieczorek (1916-1997)”

Symbole-Herby Górnego Śląska w ujęciu:

- polskim (istniejący od ponad 300 lat), niemieckim (70 lat) i europejskim (projekt autora od 6 lat).
- die oberschlesischen Wappen-Symbole von der polnischen (über 300 Jahre), deutschen (70 Jahre) und europäischen (Vorschlag des Autors - 6 Jahre) Seiten.

Skreślił i dołączył urywki z otrzymanych biuletynów od V.M.

Peter Karl Szczepanek

RZOONDZYNIE W KAMIOONIE UO PROWDZIE I MITAH

W mojih ukohanyh Uogewnikah S'loonskih wiela jest rzeczooow zro-bioonyh z kamiynioow.

Nojstarszy uogewnicki krzyrz, krzyrz pokutny, zrobioony z jednego kooncka twardego kamiynia stoi na kamiynnym podwyrzszyniu jak na uoltorzu. Uoltorzu zrobioonny z inkszyh, wopiyynnyh kamiynioow. Przy-poomino wieczno Prowda, jakos' tragedjo, czyjes' przewijny i ludowy mit uo nawiedzinah s'wyntyh Cyryla i Metodego.

Z takih samych wopiyynnyh kamiynioow boou budowany Stary Dwoor, po kerym uostaua ino nazwa miyszkaniowyj wspotnooty gospodarzoonyj uod niydowna doomami na Moskwie.

I Nowy Dwoor - nowy ino z nazwy. Bo jego stodoua, resztki staryj zabu-

dowy i uokroonrzoonyj joom mur soom dzisioj hyba nojstarszymi ka-miynnymi budowlami w Uogewnikah.

Jeszcze do niydowna przy Krzyrzowij, a downiejszy Bohateroow Sta-lingradu, stouo pora staryh familoekoow zrobioonyh w coukos'ci z wo-piynnyh kamiyni. Ale rozbuloone uostauy pod potrzeby „autostrady suoon'ca”, uo keryj do dzisioj ani widu ani suyhu.

Wiela tyrz inkszyh doomoow i uogrodzyn', fundamyntoow i piwnicoow pobudowanych uostauo z jejih poomocoom i udziauym. W nih to uostaua materialno Prowda i pamiyn'c' uo tamtyh Uogewnikah i uogewczanah. Wszystkie uoone soom rodzime, nasze, miejscowe i swojske. Wopiyenne kamiynie zdowajoom sie byc' przez to naszymi - uogewnickymi. Rzodyn nigdy niy uodpoworzoou sie ih urzyc' przeciwko inkszym.

Hoc' wiela przeca boouo kaj indzi, we downych latach, wypadkoow ciepa-nio kamiyniami w drugih. Coby ih niymi ukamioonowac'. Znoomy to ze Biblijie i rzywotoow s'wyntyh. Dziouo sie tak skirz Prowdy kero mieli uodwaga te druge guosic', a kero wedle inkszyh booua ino mitym.

Bo Prowda uodbiyraua wielu spokooj sumiynio! Uogewnicke wopiyne kamiynie mioueh i moom za nasze, s'loonske. Soom uoone czoonskoom piyrwotnyj skaury - s'loonskyj Opoki.

Bez to ciekawi mie korzde miejsce, kere z toom Opokoom mo zwioon-zek. Pewnikym takim miejscym jest Kamiyn' S'loonski. A w niym Zoo-mek - Schloss Gross Stein.

Tam mioueh szczyn's'cie byc', hoc' ino jedyn dziyn', na VII Syminary-joom S'loonskym i posuhac' Prowdy uo s'loonski torzsamos'ci. Tam tyrz udaao mi sie dostouc' Pollokowe „S'loonske tragedje” i pora heftoow Koonwersatorjum do poczytania i przemys'lynio.

Usuyszou'eh uo Kos'ciele i ludziah Kos'cioua. Uo ksiyn'ciu-arcybisku-pie Wrocuawia, kardynale Adolfie Bertramie, uo biskupie Stanislawie Adamskim i kardynale Auguście Hlondzie.

Uo roli Kos'cioua w Polsce we utrzymaniu polski torzsamos'ci i jego stosunku do narodowych myn'szos'ci. Przipoomniane tam uostaury tyrz nyke-re mity, uod kadubkowych poczynajoone.

Uo Nauce i Wierze, skrzyduah duha korzdego Norodu. Jego Opoce - moralnos'ci. Uo zadaniach duszpastyrozow wzglyndym idyjoow Unje Euro-pyskyj.

Keby niy rzoondzynie arcybiskupa Alfonsa Nossola i kuluarowe s'loonske godki inkszyh ksiyn'roszkoow, to intus by mi podpowiadaou (a morzno ino mie zwodzioou, bo mi sie zdowao), irze S'loonsk i S'loonzoki dali jeszcze soom mieloone miyndzy narodowymi muyn'skymi kamiyniami, jak te ziorka pszynicy czy rzyta przeznaczooone na moonka.

Wiadoomo irze bydzie z nih porzytek i dobry hlyb, ale ino wtynczos jak

sie dajoom przemloc'. Jak pozwoloom ze siebie zrobic' ciyn'ko, s'ciyra-no poleku warstwa.

Jak tyn znak dzielnio pomyndzy nazwami miejscowos'ci: Kamień Śląski / Gross Stein

na tabuli z tymatym Syminaryjoom: „ŚLĄSK ŻYJĄCY EUROPA wczoraj - dziś - jutro”. Czy by tako miaua byc' naszo historyczno rola? Uagodzynie tarcio miyndzy polskymi i niemieckimi kamiyniami w muynie historyje? Co do samyj nazwy Kamień Śląski, tyrz rzeh niy je jyj pewny.

Bo jak rzeh porzykou we miejscowym kos'ciele, u s'wyntego Jacka, trefiou'eh w niym na kamiynno tabula:

„Pamiętka złotego jubileuszu probostwa ks. proboszcza Józefa Szoltyssek w **Kamionie** postawiona przez wdzięczną parafię w Marcu 1889.

Ks. proboszcz Józef Szoltyssek urodził się w Paniowkach 23 Marc. 1812. wyświęcony 27 Marca 1837. przyszedł jako duszpasterz do **Kamiona** 6 Marca 1839.

W Tobie, Panie ufałem, dla tego nie zginę na wieki. PS. XXII ”Pamioontka po farorzu, uo kerym na kamiynnym krzyżu przy kos'ciele napis guosi:

„Herr Erzpriester Josef Scholtyssek 23.03.1812 14.02.1895 Hier ruht der hochw. R. i p.”.

Kaj jo rihtig boou? W Gross Stein, w Kamieniu Śląskim czy w Kamioo-nie?

Co je Prowdooom, a co mitym?

Antoni Respondek

KASZUBSKA TABLICA "OJCZE NASZ"

Wśród 112 tablic z tekstem "Ojcze nasz" zapisanym w roz-maitych językach narodowych i etnicznych pojawiła się także tablica kaszubska. Pomysłodaw-cą wmurowania tablicy był ks. Stanisław Bogdanowicz. W sprawę zaangażowali się przedstawiciele władz lokalnych Kaszubszczyzny i organizacji społecznych. Starania trwały od 1997 roku. Prof. B. Szymek, wi-ceprzewodniczący Sejmiku Wo-jewództwa Pomorskiego powie-dział: "Byłem w Ziemi Świętej i zwiadałem kościół Pater no-ster. Widząc tablice z modlitwą, (zobaczyłem także) wolne miej-sca na następne. ..i pomyślałem, że brakuje tu płyty kaszub-skiej. Uznałem, że Modlitwa Pańska po kaszubsku może być ważnym przyczynkiem promo-cji Kaszubszczyzny podczas Wielkiego Jubileuszu Chrześci-jaństwa w 2000 Roku".

Jak wspominają inicjatorzy, ks. arcybiskup Tadeusz Gocłowski -metropolita gdański, entu-zjastycznie odniósł się do pomysłu. Mimo załatwienia formalno-ści kaszubskich "zapaleńców" zmartwił fakt, że francuskie kar-melitanki preferują obecnie ję-zyki afrykańskie i azjatyckie. Wszystko przebiegło jednak po-myślnie. A przy okazji. ..."zda-rzyło się trochę cudów" -jak za-znaczył dziennikarz miesięczni-ka regionalnego "Pomerania". We wrześniu 2000 roku 400 -osobowa grupa Kaszubów oraz przyjaciół i sympatyków regio-nu wylądowała w Ojczyźnie Chrystusa. Przez cały czas trwa-nia pielgrzymki grupy kaszub-skie wyróżniały się wśród rzesz zwiedzających miejsca święte. Można było zauważyć, jak waż-na jest dla Kaszubów warstwa religijna, podkreślanie przywią-zania do Kościoła i wiary ojców. Centrum pielgrzymkowego dnia była Eucharystia, którą sprawo-wano wspólnie trzykrotnie: na połączonych statkach na Jezio-rze Galilejskim, w kościele Pater noster i w obozowisku bedui-nów na pustyni Negew. Nigdy nie bra-

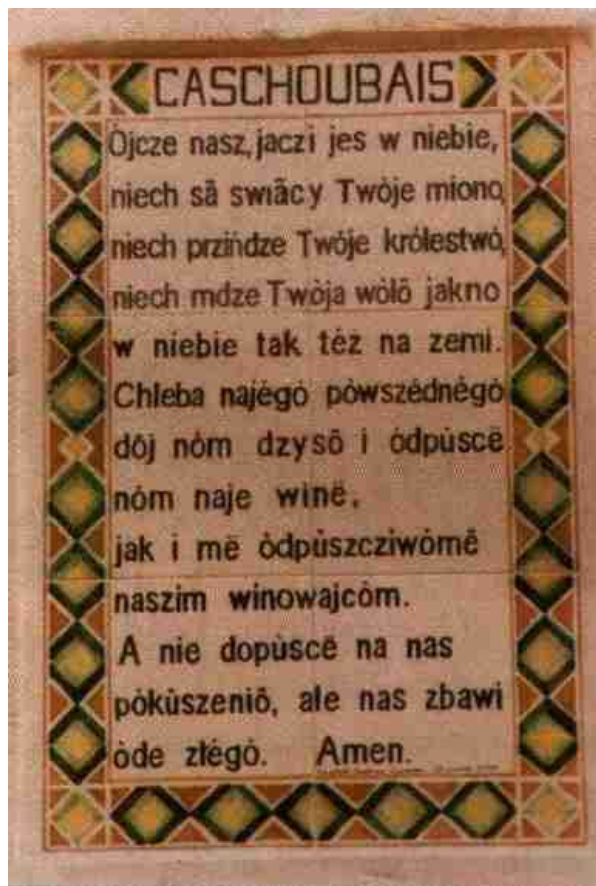
kowało kaszubskiej opra-wy i liturgii słowa w języku ka-szubskim. Tak samo było na mo-dlitwie w sanktuariach i podczas Drogi Krzyżowej. Sensację wzbudzał zespół muzyków i śpiewaków w ludowych stro-jach. Najważniejszych instru-mentem były "diabelskie skrzypce", które mimo

swojej nazwy towarzyszyły litur-gicz-nym śpiewom. Nie zabrakło tak-że innych elementów "lokalnego patriotyzmu": od strojów z pięk-nymi motywami kaszubskimi po sztandary i flagi. W chwilach re-laksu gawędzono w języku ka-szubskim i raczono się ta-baką.

Przebywając razem z Kaszu-bami można dobrze zrozumieć znaczące słowa Ojca Świętego, skierowane do nich w czerwcu 1999 roku: "Pragnę was jeszcze raz zachęcić, abyście nadal strzegli swojej tożsamości, pie-lęgnując więzi rodzinne, pogłę-biając znajomość swojego języ-ka i starając się przekazywać swoją bogatą tradycję kaszubską mło-demu pokoleniu. Trzymajcie z Bo-giem zawsze".

Od Kaszu-bów można nauczyć się dumy ze swoich korzeni i patriotyzmu lo-kalnego. Częstkę swej "małej oj-czyzny" pozostawili w Ziemi Świętej, pokazując swoją dumę z kul-tury i tradycji. Jednak nie zapominali o związkach z "wielką Ojczyzną" - Polską.

Celestyn Paczkowski -Ain Karem



przesłał **Józe Kulisz**

Notatka z kwartalnika „Ziemia Święta”,
rok VII (25) 2001, styczeń, luty, marzec 2001

BANKNOTY ZASTĘPCZE OPOLA

W Opolu, stolicy rejencji o tej samej nazwie, w sierpniu 1914 roku nie ukazały się żadne banknoty zastępcze mające na celu usprawnienie drobnych rozliczeń pieniężnych, w sytuacji zaniku w obiegu monet kruszcowych. Nie wydaje się jednak aby brak określonych nominałów był tu mniej dotkliwy. Charakterystyczne jest to, że podobnie było we Wrocławiu i Legnicy. Miasta te z racji pełnienia swych stołecznych funkcji (siedziby władz rejencji), a co za tym idzie zarazem większych wpływów władzy państwowej, zapewne wtedy po prostu nie mogły się zdobyć na emisję pieniądza zastępczego. Przecież nie było to tak całkiem legalne, a wszelkie zarządzenia prezydentów rejencji początkowo skierowane były na ograniczenie tego zjawiska, a przynajmniej daleko idącą kontrolę emisji notgeldów.



Sytuacja zmieniła się w 1917 roku, gdy trudności gospodarcze Niemiec bardzo się nasiliły w związku z wojną, do czego państwo to okazało się nieprzygotowane. Prawdopodobnie z początkiem tego roku magistrat Opola wprowadził do obiegu niskonominałowe bony 10 i 50 fenigów, na których określono datę ważności do 30.VI.1917 r. Awersy tych walorów zawierały czarny nadruk z określeniem nominału, emitenta i daty ważności, a elementem kolorowego poddruku jest pieczęć magistracka. Na odwrocie widnieje również pieczęć magistratu, bez jakiegokolwiek podpisu, czy numeracji. Nominały te okazały się na tyle przydatne, że później jeszcze dwukrotnie wprowadzono do obiegu kolejne walory, nie precyzując jednak na nich żadnej daty.

Druga emisja była znacznie ciekawsza w sensie graficznym. Nominał 10 fenigów wydano na kartoniku przedstawiając na awersie ratusz miejski.

PIENIĄDZ ZASTĘPCZY LIPIN

Lipiny z początkiem XX wieku miały status samodzielnej gminy wiejskiej, wchodzącej w skład ówczesnego powiatu bytomskiego. Oczywiście licząc już wtedy ponad 18 tysięcy mieszkańców mogły konkurować z niejednym miasteczkiem. Szybki wzrost liczby ludności Lipin związany był z intensywnie rozwijającym się tu w XIX wieku górnictwem oraz hutnictwem.

W momencie wybuchu I wojny światowej w całych ówczesnych Niemczech odczuwany był dotkliwy brak pieniądza monetarnego o nominałach od 1/2 do 20 marek. Monety złote i srebrne praktycznie znikły z obiegu, a przecież były niezbędne przy codziennych zakupach. Aby jakoś zaradzić zaistniałym trudnościom władze samorządowe często wydawały własne bony pieniężne, które na danym terenie i w stosunkowo krótkim czasie zastępowały bilon kruszcowy. Lipiny, gdzie większość mieszkańców utrzymywała się z pracy w przemyśle, również poszły tym śladem.

Zarząd gminy w sierpniu 1914 roku wprowadził do obiegu własny pieniądź zastępczy w postaci bonów o nominałach 1/2, 1, 2 i 5 marek. Wykonano je na białych kartonikach. Na jednej ze stron takiego waloru drukowano nominał i numerację, a na odwrocie umieszczano pieczęć gminną i dwa podpisy (zapewne naczelnika i skarbnika gminy). Umieszczona na pieczęci data 1879 nawiązuje do roku w którym miejscowość uzyskała samodzielność administracyjną, poprzez wyodrębnienie jej z gminy Chropaczów. Lipińskie bony już jesienią 1914 roku zostały wykupione, lub ściągnięte z obiegu. Dokonano potem ich unieważnienia poprzez prze-

Nadruk tekstowy jest czarny, a poddruk w kolorze brązowym. Natomiast wyższy nominał też posiada czarny nadruk napisowy, lecz niebieski poddruk przedstawiający opolski zamek piastowski w pełnej krasie (dziś się pozostała z niego już tylko wieża). Sam walor wykonano na białym papierze ze znakami wodnymi. Rewersy notgeldów zawierają tylko pieczęć miejską (stosowano tu fioletowy, niebieski lub czarny tusz).

Kolejna, trzecia emisja jest już z dwustronnym nadrukiem. Dziesięciofenigówkę cechuje żółta tonacja z czarnym nadrukiem tekstu na awersie i przedstawieniem miejskiego ratusza na rewersie. Natomiast pięćdziesięciofenigówka ma awers w kolorze niebieskim, a rewers zielonym (zaprezentowano tu też ratusz w identycznym ujęciu). Początkowo walory te były numerowane, choć szybko tego zaniechano. Prawdopodobnie spowodowane to było chęcią zaoszczędzenia na kosztach produkcji tych bonów.

Może na tym zakończyłaby się działalność emisyjna opolskiego magistratu, jednak wyraźna inflacja marki niemieckiej w roku 1923 weszła w fazę hiperinflacji i to wymusiło na władzach samorządowych kolejne edycje.

Początkowo posłużono się notgeldami o nominale 10 fenigów z trzeciego wydania, które zostały wykupione wcześniej przez kasę miejską, lub stanowiły rezerwę kasową. Wystarczyło opatrzyć je nadrukami określającymi trzy najbardziej potrzebne w danym czasie nominały: 500 tys, 1 mln, 2 miliony marek.

Niezależnie od tego doraźnego sposobu wydano z datą 22.08.1923 r. właśnie te trzy nominały w postaci odrębnej serii banknotów inflacyjnych. Ich awersy miały tylko czarne tekstowe nadruki z giloszowym, kolorowym poddrukiem, a rewersy zawierały jedynie określenie nominału w ozdobnej ramce.

Z uwagi na galopującą inflację i te walory szybko okazały się praktycznie nieprzydatne, więc jesienią wprowadzono nowe. Tym razem były to nominały: 10, 50, 100 miliardów marek z datą emisji 26.X.1923 r. Ich siła nabywcza nie była jednak zbyt duża, zwłaszcza, że dno deprecjacji waluty niemieckiej nastąpiło już w następnym miesiącu, gdy za jednego dolara USA płacono około 4 200 000 000 000 marek.

Innych walorów zastępczych magistrat Opola już nie wydawał, licząc na efekty wprowadzanej w życie reformy walutowej. Nie oznacza to jednak, że mieszkańcy Opola nie mieli okazji zetknąć się też z innymi walorami tego typu. Przede wszystkim w powszechnym użyciu były notgeldy powiatowe. Opolski Urząd Powiatowy wprowadził do obiegu jedną serię inflacyjną o nominałach 500 tys, 1 i 2 miliony marek z datą edycji 15.VIII.1923 r. oraz datą ważności do 15.IX.1923 r.

Podobnie też postąpiły opolskie cementownie z których chyba każda wydała własne banknoty inflacyjne.

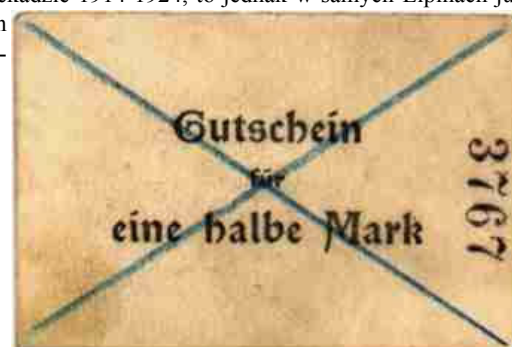
kreślenie ich awersów i rewersów po przekątnej.

Do kolejnej emisji notgeldów doszło dopiero w 1917 roku, gdy społeczeństwo Niemiec bardzo dotkliwie już odczuwało skutki prowadzonej wojny. W tym czasie właśnie zjawisko emisji różnorodnych pieniędzy zastępczych ponownie rozkwitło na dobre. Zarząd Lipin wprowadził wtedy do obiegu bon o nominale 50 fenigów, co podobnie jak wcześniejsza edycja miało na celu ułatwienie mieszkańcom realizację drobnych zakupów.

Zapewne w tym samym czasie pojawiły się tu też notgeldy prywatne. Wystawcami bonów o nominałach 25 i 50 fenigów były firmy handlowe (sklepy) Maxa Finke i Maxa Kowalskiego. Podobnie jak w przypadku pieniędzy gminnych, posłużono się tu kartonikami z nominałem i podpisem na jednej stronie oraz pieczęcią firmową na odwrocie.

Choć zastępcze banknoty i bony były w naszym regionie czymś powszechnym w całej dekadzie 1914-1924, to jednak w samych Lipinach już później do takich edycji nie dochodziło.

**Bronisław
Wątroba**



MIEJSKIE PIENIĄDZE ZASTĘPCZE ZABRZA

Mieszkańcy Zabrze z pieniądzem zastępczym w postaci bonów mieli okazję zetknąć się już w pierwszym miesiącu wojny, czyli w sierpniu 1914 roku. Nie był to jednak tak naprawdę pieniądz miejski, bo przecież w ówczesnym powiecie zabrzańskim w sensie formalnym istniały tylko gminy wiejskie. Samo Zabrze, gdzie mieściła się siedziba powiatu, zwane było też żartobliwie największą wioską Europy, co chyba zgodne było ze stanem faktycznym.

Utworzona w 1905 roku gmina Zabrze powstała z połączenia Starego Zabrze, Małego Zabrze i Doroty, a bezpośrednio po wojnie liczyła około 65 000 mieszkańców (więcej niż Katowice). Własne pieniądze zastępcze (zwane notgeldami) emitowały następujące gminy tego powiatu: Bielszowice, Biskupice, Kończyce, Pawłów, Ruda, Zaborze i Zabrze. Poza tym w dużej różnorodności pojawiły się tu też emisje prywatnych przedsiębiorców.

W momencie wybuchu I wojny światowej szybko znikły z obiegu monety złote i srebrne, co bardzo utrudniło drobne, codzienne rozliczenia. Chcąc zaradzić zaistniałym problemom, zarząd gminy Zabrze, wzorem innych miejscowości, jeszcze w sierpniu 1914 r. wyemitował bon o nominale 1 marki, z datą ważności do 10.IX.1914 r.

Kolejny walor zabrzański, tym razem tylko o nominale 50 fenigów, wydano dopiero w 1917 r. z datą ważności 01.VII.1917 r.

Jesienią tego roku wyemitowano następne bony o tym nominale, które oficjalnie miały być w obiegu przez stosunkowo długi czas, bo do końca 1918 roku. W końcu zdecydowano się na wybite w stosunkowo dużym nakładzie zastępczej monety gminnej, co zrealizowano właśnie w 1918 roku w postaci żelaznej pięćdziesięciofenigówki. Oczywiście na tych wszystkich półmarkówkach musiała się już pojawić nowa nazwa gminy - Hindenburg. Zmiana nazwy miejscowości, a zarazem całego powiatu, nastąpiła w 1915 r. Władze samorządowe chciały tym sposobem uhonorować marszałka Hindenburga, wsławionego zwycięstwem nad armią rosyjską pod Tannenbergiem (Prusy Wschodnie) w końcu sierpnia 1914 roku. Zapewne żywiono też nadzieję, że zaowocuje to również uzyskaniem praw miejskich, ale na to trzeba było jeszcze czekać kilka lat.

Dopiero po ustanowieniu nowej granicy państwowej, dzielącej Górny Śląsk między Polskę i Niemcy (rozdzielającej zarazem gminy zabrzańskie), dokładnie 01.X.1922 r. wydzielono z powiatu i nadano prawa miejskie gminie Zabrze.

Akurat inflacja marki niemieckiej nabierała rozpędu, co już w następnym roku zaowocowało hiperinflacją. Władze państwowe, nie nadążając z produkcją i rozprowadzaniem błyskawicznie tracącego na wartości pieniądza, oficjalnie zezwoliły wtedy na emisję lokalnych banknotów zastępczych.

W zaistniałej sytuacji magistrat miasta Zabrze wydał własne notgeldy o nominałach: 100 000, 500 000 i 1 miliona marek, z datą emisji 11.VIII.1923 r. Awersy tych walorów są podobne i widnieje na nich kompozycja charakterystycznych budowli zabrzańskich, oznaczenie nominału i określenie emitenta. Różni je jednak kolorystyka. Na rewersie nominału 100 000 marek przedstawiono budynek miejscowego liceum, na kolejnym walorze – widok zabrzańskiej huty, a najwyższy nominał jest tylko jednostronny. Prawdopodobnie już we wrześniu najniższy banknot z tej serii okazał się praktycznie nieprzydatny i postanowiono podnieść jego wartość do 5 milionów marek. Wystarczyło tylko na awersie umieścić odpowiedni czerwony nadruk.

Jednak już z końcem października władze miejskie zdecydowały się na emisję kolejnych banknotów. Tym razem były to nominały: 50, 100, 500 miliardów marek, gdyż waluta niemiecka podlegała w tym okresie błyskawicznej deprecjacji. Ta kolejna seria, drukowana tylko jednostronnie, jest już znacznie mniej ciekawa w sensie graficznym. Tak jak wcześniej, poszczególne notgeldy różnią się kolorystycznie. Możliwe, że wyprodukowano je w samym Zabrzu, aby maksymalnie zyskać na czasie i szybko wprowadzić je do obiegu. Zastosowano w tym przypadku biały papier, bez jakichkolwiek znaków wodnych oraz druk jednostronny.

Wcześniejszą, sierpniową serię wykonano natomiast znacznie staranniej, na papierze ze znakami wodnymi, w firmie głogowskiej specjalizującej się w produkcji różnorodnych notgeldów i papierów wartościowych.

O skali inflacji jaka wystąpiła jesienią 1923 roku może świadczyć średnia, dniówkowa płaca górnośląskiego górnika, która na początku września wynosiła 250 milionów marek, a po dwóch miesiącach doszła do kwoty 100 miliardów marek. Szczyt inflacji nastąpił z końcem listopada, gdy 1 dolar USA wart był około 4,2 biliona marek (dokładnie 4 210 150 000 000 marek).



Taka deprecjacja pieniądza była jednym z głównych powodów ówczesnych strajków i rozruchów ulicznych. W Zabrzu było podobnie, a nawet gorzej niż w innych miastach, bo nie obeszło się tu bez ofiar w ludziach. Protestujący i strajkujący często wysuwali postulaty wypłaty zarobków dwa razy w tygodniu oraz radykalnej naprawy pieniądza.

Reforma marki niemieckiej zaczęła się jeszcze w końcu 1923 roku, choć uwieńczona została sukcesem dopiero w roku następnym. Na Górnym Śląsku pojawiły się w tym czasie zastępcze pieniądze przejściowe, nominowane często w złotych markach lub z dodatkowym oznaczeniem wartości w dolarach. Magistrat Zabrze jednak już nie zdecydował się na wydanie takich walorów.

Ciekawa jest historia widocznego na banknotach miejskich herbu. Gdy w 1905 roku utworzono gminę Zabrze jej godło wyobrażało drwa na tle drzewka świerku, co przyjęto z symboliki Małego Zabrze. Jak widać samo nadanie praw miejskich nie zmieniło znacząco herbu Zabrze, bo nadal był na nim drwal i drzewko. Istotna zmiana nastąpiła dopiero w 1927 roku, gdy oficjalnie zatwierdzono nowy herb miejscowości (wcześniej ogłoszono konkurs) z wyobrażeniem trzech wież i koła zębatego. Było to już jednak inne miasto niż te z 1922 roku, gdyż w styczniu 1927 r. przyłączono do niego gminy: Zaborze, Biskupice i Maciejów (pomimo protestów nie włączono jednak Sośnicy przekazując ją Gliwicom).

Nadano mu zarazem status powiatu miejskiego. Szybki awans Zabrze, które stało się tym samym najludniejszą miejscowością Górnego Śląska, związany był zarazem z pogłębieniem jego niemieckości i wyraźnym osłabieniem wpływów polskich. W latach 1927 – 1929 stanowisko nadburmistrza Zabrze dzierżył Hans Lukaschek, znany też ze swego antypolskiego nastawienia, jako że był gorącym patriotą niemieckim (później został nadprezydentem Prowincji Górnośląskiej). W sytuacji gdy małeńka rzeczka Czarniawka urosła do rangi granicy państwowej, a Polska i Niemcy prowadziły ostrą wojnę celną, tradycyjne motywy herbowe musiały przegrać w konkursowych szrankach. W pewnym sensie przypominały przecież o polskiej (słowiańskiej) przeszłości. Wieże natomiast doskonale pasowały do nazwy Hindenburg, jak też do nowej roli tego miasta, strzegącego już teraz granicy państwowej, choć powszechnie uważano taką sytuację za przejściową.

Historia jednak lubi się powtarzać i w przeszłości, a często i dzisiaj o zmianach herbów miejscowości decyduje nie tradycja, a aktualna polityka, czy wręcz moda.

Bronisław Wątroba

B A N I A

Starziku, wycie co to jest „Hallowe'en” ?

Słyszał żech już pora lot tymu te słowo, ale se teraz niy poradza wspomnieć przy jakij sposobności.

To w Ameryce tako moda wymyślili. Straszom sie wydłubanymi baniami ze świeczkom i rostolicznymi śmiertkami, dziyn przed Wszystkimi Świyntymi.

Patrz, za dziecka żech niy wiedziół, że to sie „Hallowe'en” nazywo, a tyż my baniami, ze świeczkom w pojstrzodku, straszyli.

Jak prziszła jesiyn na podlesie, to jo i pora moich kamratow, poszli my na pole od Rojczyny, kaj dycko miyndzy ćwikłom, wielkie banie rosły. Wybrali my se jedna i zaniyśli na kroj do lasa. Tam mi zaroz dali noż do rynki, bo mi wierzili wszyscy, że tyj banie niy popsują. Zaroz tyż broł żech sie do roboty. Wyrznył żech z jednyj strony taki łokrogły dekiel i przez ta dziura wszystko z pojstrzodka wysnorził.

Pestki to my do kapsów pochowali, a reszta charbozi wytrzasło sie do krzokow. Jak już bania była w pojstrzodku prozno, to żech powyrzinoł słypska, kichol i pysk. Potym sie do banie, zapolono świeczka dało, deklkiym zatkało i szli my straszyc pod łokna młodsze siostry, czy braci, jak sie cima zrobiyło. Dycko my śmiychu przy tym mieli co niy miara. Wszystko by było fajnie, keby my yno na tym przistali. Za łebonia, to jo miał fantazjo tako, że do dzisioj mi to łostoło. Wynochwiył żech, żeby ta bania wstyczyć na żerdka i iść postraszyć tako starka, keryj wszyscy na podlesiu "Cyncla" godali. Miyszkala łona w takij małyj izdebce w giblu, ze swoim chopym Aleksym. Byli juz fest starzi i mało sie kaj z tego wyrchu ruszali.

Jedyn wieczor my z tom przirychtowanom baniom poszli pod te łokiynko od "Cyncla".

Mie trefiło trzymać ta żerdka z baniem, bo wszyscy prawiyli :

" przeca to jest twój pomysłuńek, to teraz musisz pokazać, że sie niy bojisz..."

Wol niy wol, musioł żech ta bania trzymac. Dwie dziółchy od somsiadow stoły przy mie białymi płachtami odziete, a reszta łeboni z dalsza sie prziglondalo. Boli sie wszyscy "Cyncla", bo bezmala umiała poszczół puszczać, toż yno kibicowali, co z tego wyniknie.

Dzwignył żech ta bania na rowno z tym jejich łokiynkiym, a te dwie dziółchy kole mie (siostry to byly, ale gorsze od synkow, niczego sie niy



boły), zaczęły hukac jak sowy.

Za jako chwilkla słyszemy, że sie łokiynko otwiyro. Już mie strach oblatuje, że na mie jeszcze poszczół pusi, ale twardo stoja i czekom. Łokno sie otwarło i słysza "Cyncla" jak sie głośno żegno i godo: "Wszelki duchu, czego chcesz od nas.." Jo odpowiadom głośom jak yno moga najchrukszym : wyndzooonnnkkkiiiiiii...!

„Cyncla” sie odezwala prziciszonym niby ze strachu głośom: " Zaroz ci dom, poczekej yno aże Aleks trocha oder-znie..."

Za mało chwilkla widza, że rychtyk co-sik w ryncie dzierzy i z ciekawościom patrza do gory, aż mi sie gymba otwarła. Te dwie kole mie tak samo patrzom, co to teraz bydzie. Łoroz coś gichhhh..... z wyrchu na nas.

Jo yno w gymbie poczuł coś słonego i śmierdzącego, a te dwie moje "Śmiertki" cołkie czymś gyńściejszym postrojone.

Tego do dzisioj niy zapomna, jak my pociepli gibko ta bania i sorkali drabko ku hanysowyj łące, kaj w przikopce my sie myli z tyj "wyndzonki", a i tak my smierdzieli jak Dudki.

Zmarznyci, bo było to tyż o takim czasie, przed Wszystkimi Świyntymi, prziszli my potym dudom. Nachyłoł żech wtedy od taty pociynglym, żech cołko rzić mioł sino.

Od tego czasu my z daleka mijali łokno od "Cyncla", ale z baniami to my dalij straszyli małe dzieci.

Z tego wyniko, że tyn „Hallowe'en” my już znali pryndzyj od amerykonów.

Utopek (-)

(Bogdan Dzierżawa)

WITEJCIE W KRAINIE UTOPKÓW !

www.utopek.itatis.pl

ŚLONSKO LAUBA

www.Slonzoki.de

Z ksionżki Rudolfa Pacioka - Fyrcok za briftryjgra

(kontynuacja z poprzedniego numeru)

DYCKI U SIEBIE W DOMA

Roz też prziklejył se do Fyrcoka taki jedyn Władek i szoł śnim od Myta w Pszowie aż po grabowski las. Po drodze ciongnył go za jynzyk i ciongnył. Fyrcok jyny słuchol i broncezoł se po nosym, że to niby słucho, ale zrozumieć nie szło nic. Próbowoł se tyn Władek dowiedzieć, co Fyrcok myśli o Hitlerze, o rzondzie we Warszawie, o posterunkowym, o sejmie, o zagranicznych dyrektorach, co naszymu grubami rzondzom, o fajuszycach, turnusach z powodu nadprodukcji wonglo, kindigowaniu. Nic nie mog se dowiedzieć. Jak już byli za Parcelom, na górcie blisko lasu, to wyciongnył Fyrcok z tasze, co nośjył w nij chlyb i pula z kawom, ta swoja tromba strażacko, co jeszcze za czasów jego starzika służyła strażakom jak ku ogniu jechali. No, i zatrombjił Fyrcok tak, że w całej Libomi było słychać. Nie trwało jyny pora minut, a tu już leci na przimo przez pola jego pieronym mondry pies, Cyzar.

- Wachuj Cyzar tego panoczka i nie dej mu se ruszyć tak długo aż użaś zatrombia.

Pies - wielki wilczur alzacki - siednył se na podwinytym ogonie i jak jyny tyn panoczek se ruszył, a choćby nogom, to zaroski warczoł i szczyrzył zymby. Panoczek musioł stoć, a Cyzor wachowoł, żeby se nie siod.

Fyrcok poszoł dudom na obiod i dziepyrko jak se zrobiyło dobrze ćma, to zatrombjił i wtedy Cyzar zostawjył panoczka i polecioł na wieczerso.

Jednego też razu Fyrcok mioł kryto marka. Marka, to je tako okrongło blaszka z numerym górnik. Jak marki ni ma na tabuli w markowni, to znaczy, że bergmon je na dole, a jak wisi, to je w doma. A jak tako marka je przykryto papiórkym to znaczy, że noleży tyn papiórek przeczytać i zrobić tak, jak tam je napisane. A napisane było tak: zgłosić sie w biurowcu pok. 501.

No, i poszoł Fyrcok do tego pokoju przed zjazdym pod zjymia. Przebleczony był już tak, jak do roboty. Galoty i kabot zababrane wonglym, że nie szło by poznać, jaki tyn ancug mioł farba, kiedy był nowy. Jak go te panoczki w biurze ujrzeli, to se aż cofnyli ku oknie. Fyrcok padoł "Szczynść Boże" i doł tyn papiórek panoczkowi, co se ze stołka nie ruszył.

- Za niesubordynację wobec sztygara objazdowego został pan ukarany grzywną 10 złotych - padoł urzyndnik a wyglondalo, jakby godoł do tego papiórka a nie chłopa.

- Przeca mog mi powiedzieć, że potrzebuje piniyndzy - padoł niby som do siebie Fyrcok. - Jo bych mu doł i bez tego papiórka, żeby se strzewiki kupjył, bo już kromfleki mo tak pościnane, że jak na sztajgra objazdowego, to wcale nie pasuje. Po co zaroski taki ćjynżki słowa? Niesubordynacja...

To słowo powtórzył Fyrcok tak gładko, że dziejpyrko teraz tyn urzynydnik na niego zajrzał, ale nie nie padoł.

Z Libomi do Brzezio na Lukasynie - kaj była granica państwowo z urzyn-dym celnym - było blisko. W niedzielę karlusy tam chodzyły na niemiecki piwo, bo zaroski po polskij stronie była karczma. Ciekawie też było po-zaglondać na tych, co autami przez granica lygalnie przeżyżdżali. Lygal-nie, a nie tak jak szmuglyrze, na zielono.

Od Lukasyny do Raciborza, co to był już za Odrom i po stronie Njymiec, szło se dostać bez papiórów. Tam granicy tak fest nie wachowali. Jak strażnik szoł ku Markowicom, to od strony Libomi szmuglyrze przelazo-wali, a jak szoł nazod, to śmigali, aż se za nimi kurzyło od strony Mark-owic. Trzy minuty emocyj i już byli w Oborze - po njymieckij stronie. Ta Obora to las, krzoki, stawy, aleje spacerowe. W niedzielę to Raciborzoki tam śwjżym luftym oddychali. Połowica lasa była po polskij stronie i tam szło niejlepszy przez granica przelazować na zielono.

Nikiedy też takigo szmuglyrza te celniki gonjły. Trza wiedzieć, że to przelazowani przez granica odbywało se w nocy. Jak już tym szmuglyr-zom było ciynżko uciekać, to pociepowali swoji miechy z toworom kaj se dało: w zegrodach, w rantach, pod mostkami, w krzokach. Nikiedy, to aż na Parceli ludzie rano znejdowali miechy z toworom za szopami i w swo-ich zegrodach. Wtedy ludzie pryndko wszystko poschroniali, żeby po-licyjoki nie wywoniali. Na drugi dziyń, abo na trzeci przichodzyli te szmuglyrze po swoi miechy. Za uratowani takigo miecha dostawało se roztomańtości jak: mydła, pasty do zymbów i do strzewików, graczki dło dzieci czekulady i - co tam jeszcze w tych miechach było łączniejszego. Niejbardziej to se opłacało kupować w Raciborzu, a sprzedawać w Polsce łacne zygarki, brzity, maszynki do strzigania włosów, graczki dło dzieci i roztomańte wonidla, lyńcuszki...

Roz też prziszło dwóch policyjoków do zegrody od Fyrcoka. On tam miał tako studżynka przykryto deklm. Wody tam mocka nie było, ale do podlywania szalotu stykło. Jak policyjoki ujrzały Fyrcoka przy tej studni, to se pomyśleli, że on tam mo jaki miech od szmuglyrza. Prziszli po cichu i stanili za plecami nachylonego Fyrcoka. Jak jyny Fyrcok ich zmiarko-woł, to jeszcze bardzi se schylił i woło: - Wylyż! No, wylazuj pieronie zaklynty. - I jak pora razy. Jak se te policyjoki nachyliły nad plecami od Fyrcoka- to on jak nie rypnie se zdrowo, bo prawie na obiod miał gro-chówka. Potym wyprostował plecy i padoł: - No, nareszcie pieron wyloz. Policyjokom zrobiło sie głupio i poszli bez słowa. Nawet sztrofy za obraza władzy mu nie wypisali.

Jakoś tak w tym samym czasie - chyba w 1936 roku, jak Hitler zaczon we Wolfsburgu stawiać fabryka, co tam mieli te volkswageny produkować - to pszowsko gruba sprzedawała koła (rowery jakby to Fyrcok rychtyk Po-lokom przełożył). Były to koła damski, chłopski, balonioki, na rajfach z drzewa i metalu. Te balonioki to były na dwa gangi i szło do nich przykryncić motorek od Sachsa. Jak Hitler zaczon produkować we Wolf-sburgu te auta volkswageny, to zaroski ludziom padoł: w razie wojny trza bydzie te auta oddać dło wehrmachtu. W Pszowie też taki jedyn urzynydnik w cechowni ogłosił, że wszyscy balonioki, co se górniki kupują, muszą być rejestrowane. To - jakby nie dej Boże prziszło do wojny - trza bydzie te balonioki oddać dło wojska.

Niejwjyncyj to te koła kupowały bergmony z Brzezio, Syryni, Kornowa-ca, Rzuchowa, Pstrąnej, bo te wsie były połonczone z Pszowem cymyn-towom, a nawet asfaltowom szosyjom, co szła z Rybnika na Lukasyna. Fyrcok se koła nie kupjył, bo na przimo przez pola, miedze i polnymi dro-gami na kole nie idzie jechać. Jakby chciol cymyntowom szosyjom, to by miał roz tela drogi. Musiol by jechać przez Syrynio, abo przez Rzuchow, Lyngów, Potoki.

Zamiast koła kupjył se Fyrcok nowo taszynlampa od takigo jednego zna-jomego szmuglyrza, co mu ją ekstra z Raciborza przinios. Jak se w nocy takom taszynlampom błyskie, to jakby Julik Szyra z Krziżkowic swoim autym jechał.

Szyra miał pjrszy we wsi auto i pjrsze prawo jazdy. Tym autym wozył towor do swojigo sklepu, co go postawjył tam, kaj szosyje rozchodzm se na Pszów i Rydułtowy. Dziejpyrko trocha nieskorzj - za Szyrom - kupjył se auto piwiorz Jona. Za nim jeszcze taki jedyn masorz z Pszowskich Dołow. I jeszcze Manderanda miał auto, ale do wożynio ludzi. Na śluby, do dochtora, na bana i - kaj tam jeszcze kiery chciol.

To koła sprzedawała gruba na abcalong, znaczy - na raty. Baloniok koszt-ował trzysta złotych. Jak kieryś był mondry, to se kupjył damski koło, to

nie musiol tego rejestrować dło wojska. Ale tym, co se kupjyli balonioki nie szło powiedzieć, że to głupki; przeca oni te koła kupjyli jyny z myśl-om o tym, żeby w razie wojny oddać wojokom.

Mój ojciec też kupjył se baloniok. Przez to ni musiol rano tak wczas sto-wać do roboty.

Za stodołom od Cichego sztajger Walek coraz czyńśjyj tłumaczył głups-zym od niego wiadomości z radia, co to - też na abcalong - kupiło je pół Parcele oroz. Radiostacja Gliwice nadawała po njymiecku, a ta z Katowic - po polsku. Warszawy za dobrze nie było słyhać, za to ze Lwowa i Kra-kowa slyszalność była dobro.

Nikiedy - a ostatnio coraz czyńśjyj - posiedziol z Parcelokami Fyrcok, jak szoł ze szychty dudom. Jedyn drugigo poczynstowol presówką. Jedni natkali se fajka, a inksi woleli skrynta. Nikiery umiol takigo skrynta zro-bić jednom rynkom. Do bibulki "solali" nacis fajnsznitu, skryncjył jak w maszynce, polizoł bibulka i sklejył.

Z tych niejnowszych opowieści to se nie szło pochytać. Choć my już do szkoły chodzyli, to za Boga nie umieli my se dać rady. Żodyn nie umiol, abo nie chciol nom powiedzieć, czy wyjnkszym grzychn jest być Njym-cym, Polokym, Górnosłonzokym, socjalistom, komunistom ... O wszystkich ludzie godali tak i tak. Dobrze i źle.

Jak my jeszcze nie chodzyli do szkoły powszechnej w Krziżkowicach, to jakoś wszystko wyglondało na ułożone i załatwione na - conejmyni - pjnyśet lot. Nic ni mo prawa se zepsuć abo zmjnić na gorsze. Dycki musi być w pogodne dni widać Sudety w Njym-cach i Beskidy po naszej i czeskiej stronie. Dycki Walek bydzie niejmondrejszy na Parceli a Fyrcok niejodważniejszy - a nikierzi godajom, że je jeszcze mondrejszy od Wal-ka jyny ni mo takich szkół.

Ale, jak my już przeleżli przez ta pierzińsko bariera siedym lot, to se nom wszystko zaczyno psuć; jeszcze nie walić, ale psuć. W szkole byli my karcyni za naszo ślonsko godka. Byli my gańbjyni za to, że tak brzydko godomy. Jedni mieli wszystko w rzici, bo od małego byli szykowani na bergmonów, ale były też taki rodziny jak Chimka, co chcieli choć jedno dziecko dać kajś wyuczyć. Faroż, to był szczyt. Nauczyciel - marzyni nie-jednego Ślonzoka, co se myśloł, że jak nasze dzieci bydzie uczył nasz rehtor, to nie bydzie im obrzidoł dziecinne go żywota. Bogaci robjyli co mogli, żeby douczyć swoji pociechy, bo każdy Buba, Loluś, Boluś z domu sklepikorzy, szynkorzy, ceglory był przeznaczony - jak se padało - na ksjyndza, abo rehtora. Adwokatów, dochtorów, inżynierów - Ślon-zoków - toh wtedy nie znoł ani jednego. Na pewno było ich pora, ale nie u nas.

Słyżało se nikiedy taki słowa: - Ucz se synek - zachyncali sklepikorze - to bydziesz sprzedowol za ladom.

To, co dło Buby było degradacijom, to dło nos - zza stodoły od Cichego - było szczytem marzyń. Żodyn snas se nie buntowol, bo dostać po szkole robota na grubie, to już wyjncyj nie trza. Nikierzi i tego ni majom. Chodzą na Anna, czytajom ogłoszynio, wypytujom znajomych, czy nie wiedzom o jakij robocie, bo oni by se każdej chyćjyli. Nikiedy Walek - Fyrcok nigdy - naciskoł na hamulec, jak za mocka pytali.

Po tych radiowych godkach z Gliwic i Katowic - a roz na tydzjyn ze Lwowa, skond my slychali Tońcia i Szczepcia - pytań było coraz wjyncyj. Można tamci z tych Sudetów też na naszo strona zaglondajom. Można przijadam do nas za Hitlerem i bydom nami rzondzić? Ale, przeca tak zwyczajnie to oni do nas przijść ni mo-gom. Na Lukasynie jest grani-ca. Musioli by dońść do wojny.

Na Parceli chłopcy rozważały: kiery też piyrszy dostanie powołanie do wojska?

Fyrcok w tej sprawie miał własno wersyjo: - Krakowczyka, tego artysty malyrza, weznom pjrszego - padoł, a my to slyszeli - bo...

I potym wytłumaczył wszystkim, czamu? - Artysta potrzebuje jyny som siebie - prawjył. - Żodyn dyrektor z grubie nie bydzie go reklamowol. Po-tytm pójdzie Kustoś spod grabowskiego lasa. On je bezrobotny i też żodnymu - oprócz wojska - nie je potrzebny. Na ta fyrckowo przepowied-nia nie trza było długo czekać. Dokładnie w takij kolejności roznożył břitreger powołanie do wojska.

Ojciec Richusia toby ni miał nic przeciwko tymu żeby u nas uzaś Njymce rzondziły. Onego jakoś tak bardzi ku Njymcom ciongnie. On mo rod porzondek, a kaj kiery od dziecka jest do porzondu przyuczony, to mu bydzie wszystko jedno, kiery mu bydzie rozkazowol. Walek wołoby, żeby se nic nie zmiynjył, bo na grubie mo do-bro posada, ludzie majom go też radzi, na Parceli je niejmondrejszy, jak chce, to też czysto po pols-

ku z urzędnikami pogodo.

Mój ojciec służył w latach 1924-25 w Korpusie Ochrony Pogranicza (w KOP-ie) na wschodniej granicy w Białozurce. Za to miał pewno robota na Annie i choć nikt nie byłby z powodów nadprodukcji węgla, to mu nie kindigowali. Ojciec też by chciał, żeby se nie nie zmijały.

Stary Cichy już mo tela lot, że wszystko mu jedno. Po niemiecku umi lepszy niż po polsku. Do wojska go nie weznom, bo za stary. Porzondku też go już żodyn uczyć nie musi, bo jest tego nauczony od małego. Fedrował na Annagrubie przed pjrzym wojnom świa-towom, potem fedrował na Kopalni Anna, aż se zestarzał i jak mu przidzie uzaś fedrować na Annagrubie, to przeca - tak doprowadz - to nic se w jego życiu nie zmijni.

Fyrcok jak umiał, tak tłumaczył wszystkim na Parceli - i kiery go tam spoza Parceli jeszcze chciał słuchać - że my dycki byli u siebie w domu. Nieproszone goście se jyny zmijniały. Tych, co momy terozki, to my se doprosić nie umieli, a jak przez trzci powstanie na syla my se ku Polokom wciśli, to potym wyszło, że kiery chciał dostać robota, to musiał wyjechać do Niemiec - do Hindynburga, abo Königshütte. Weznymy se jyny brata od Kustosia spod grabowskiego lasa, co go do wojska ściągnyli, ale w Polace roboty mu nie dali. Tyn starszy wyjechał do tego Hindynburga i obstoł, a młodszego, co zostół w domu, wywyżyli aż kandyś pod Warazawa. jakby my ni mieli u nas czego bronić.

Na Njymcow i Poloków to my tukej som już skożani. Roz jedni, roz drudzy majom nad nami władza.

Jak w deszczowe dni, abo w zimie, za stodołom od Cichego nie szło posiedzieć, to my se spotykali abo w richusiowej, abo w chimkowej chałupie. Przeważnie dwie izby pod dachym były puste i my se mogli uczyć świata wiela my jyny chcieli. Jednego razu dołech mojemu starzikowi Franckowi ze Rzechowa taki pytan:

-Starziku! Kim jo tak rychtyk je?

Starzik długo nic nie godół, jakby zbijał myśli. Mi se zdawało, że starzik nie słyszół toch jeszcze roz zaczon - Starziku. - Ale wtedy nie doł mi skończyć i padoł:

- Co ci też synek strzeliło do tej łepetyny? W szkole ci nie godali, coś ty je? A do jakij szkoły chodzisz? Przeca wyisz po jakimu se uczysz?

- Ja. Toż to wiem, że po polsku, ale czamu Hubert padoł na Antka "pieronowy Polonus". Jak tu przijdom Njymce, to on bydzie Hubertowi pucował strzewiki. Powadżyli my se o to, kiere fligry som lepsze - Messery, czy Łosie?

- A ty jako myślisz?

- No, przeca że lepsze som Messery - padołech starzikowi, bo Richuś i Chimek tak samo myśleli.

Starzik Francek zukurzył se tako długo fajfka, co to jom z Botropp (we Westfalyji) prziwiozł, jak tam na grubie dwanoście lot robjył. Po tym przjechał do Rzechowa kupjył dwanoście hektarów, zbudował chałupa, stodoła i masztalnię, i tak zostół gospodarzym, choć na Annie też robjył, żeby na starość mieć trocha grosza, ale za Polskom to był pieronym fest. Som niejstarszego syna Paula do powstanie wysłał. Walczył pod góróm św. Anny. Przez to starzik nie był zadowolony, że jo wola Messery od naszych samolotów, co se Łoś nazywajom.

Starzik miał dziewjńcioro dzieci. Jyny trzech synków. Sześć dziółch. Przez to tych dwanoście hektarów, jak zaczon dzielić na bałplace, to w jednym konsku niewiela tego zostało. Mój ojciec też dostał bałpac na Pytlikowcu przy granicy z Krzizkowicami. I tam też zbijał materyjo na budowa. Tam też nikiedy przichodził starzik, i tam dowolech mu kłopotliwe pytanie. Wtedy też na moi pytan - kim jo tak rychtyk je? - jasnej odpowiedzi zech nie dostał.

Odpowiedzi na taki i inksze pytanio szukało se też przy szkuba-niu w zimowe wieczory pjrzo. Baby szkubały pjrzo, a synki rob-jyli na złość, rozdmuchujonc piórka. Staruszkowie wspominali downe czasy. W tamtych czasach jeszcze starzi byli na wyłamku. Nie było żodnych domów starców. W takim wielopokolyniowym budynku, kaj było miejsce dło niejstarszych i niemłodszych, szło se wyjncij nauczyć o życiu niż terozki w tych roztomańtych świetlicach, domach kultury i kaj tam jeszcze kiery pieron dzieci nom nie wcisko. Choć terozki - to i wciskać przestali.

Przy szkubaniu pjrzo było o takich sprawach, że po latach - jak mi se przypomniały starzikowe bojki - toch dziejpyrko zrozumiał, że to nie były żodne bojki jyny żywo prowda, Starzik, rychtyk opowiadał to, co som przeżył i zapamiętał. Te niby bojki starzika pasowały do wydarzeń z historii, o kierych zech se nieskorzj uczył. Zaczynał od rzondów Fryderyka II, żelaznego kanclerza Bismarcka i kanclerza Bülowa, od wojny

Prus z Austriom.

Starzika ojciec służył w austriackij armii. Musiały to być lata 1740-1763, kiedy Friedrich II wzion nom Górny Śląsk z wyjont-kjym cieszyńskiego i opawskiego. August - było na drugi tyniu austriackimu wojokowi. Jak na św. Mikołaja poszoł na wojna, to dziejpyrko na św. Michała - za sztyry roki - prziszół nazod.

I tak to, w zimowe wieczory dowiadywołech se od starzika, że w tych czasach, jak August był przy wojsku, to na Śląsku mjyszkalij jyny ci, co se tu z dziada-pradziada rodziyli. Dziejpyrko jak ta żyjmia zajyni Prusaki, zaczyna se akcyjo kolonizacyjno. Musiały to być lata 1742-1786. Wtedy z głymbokich Njymiec ściągnyli na Śląsk pora tyśjynce kolonistów. Dło nich były budowane ekstra wsie i osady, Przeca mało kiery wiy, że dzisiejsze Podbucze, Obszary, Rzędówka, Marusze, Kucharzówka to - dow-niejsze - Egersfeldy, Romanshofy, Altensteiny... Wtedy mój rodzinny Rzechów nazywoł se Schonburg, Pstrążno - Fischgrund, Pogrzebień - Kammdorf (a miało być: Eichendorff; od nazwiska śląskiego poety Eichendorffa, kiery jakiś czas mjyszkoł w Pogrzebieniu).

Dowiedzieli se też od starzika o HAKATA, co to w Libomi skupiała 42 członków z Ligoty Tworkowskij, Bukowa, Syryni. Jakech już był synkym i chodźjylech "do szkół", to dziejpyrko wtedy wyczytołech z ksionżek, że musiały to być lata 1894-95, kiedy to tyn zwionzek HAKATA założono w Poznaniu.

Pomału zaczyna mi se wszystko w głowie układać. Po Bismarcku nastał kanclyrz ksionże Bernard Bülow. Jeszcze nieskorzj jego nastympea, Hollweg. W 1903 roku uchwoyli Ostmarkenzulage; to taki dodatek dło osiedlńców. Rok potym wyszła ustawa o osad-nictwie. Polokom nie było wolno budować chałup. Z tego to czasu momy w Wielkopolsce "Wóz Drzymały", a w naszym Pszowie tragedia Chrószcz, co to o nim Gustaw Morcinek napisoł w "Wyra-banym chodniku". Tam Chrószcz nazywo se Franciszek Waloszek. Zastrzelił on z rozpacy żandarma Rotha, jak go wyciepował z le-pianki, a potym siebie zastrzelił.

O tym wszystkim opowiadał starzik w zimowe wieczory, jak zza stodoły od Cichego wyganiała nas do izb wczesno cymność. Walek i Fyrcok kiwali jyny głowami i prziznowali starzikowi słusz-ność, jak to oni godali: - Stary Francek mo recht. - Nikiedy od sie-bie jeszcze przypominali słowmi: - A pamjyntocie Francku, jak to w Radlinie dzieci sztrajkowały? Wtedy za rdzinne niemiecki szkoły to uznowano nawet taki, kaj jyny 25 procynt dzieci godało po niemiecku. W tym czasie sztrajkowały też dzieci we Wrześni kole Poznania. A pamjyntocie, jak 31 XII 1918 roku Prezydent rejncyji opolskiej wydoł rozporzondzyni, że donżynio do oderwania Górnego Śląska od Rzeszy to je zdrada. Oni na to godali "zdrada stanu". To było sztrofowane.

- Ja. Toż od sztrofowania to nom tukej żandarów nie brakowało, jyny od pocieszanie żodnego my nie mieli, bo fardoż też trzymali z żandarmi.

Nikiedy to też se chłopcy pieronym powadżyli. Mój ojciec dycki godał:

- Jeszcze my som w Polsce, a wy - to było kierowane do Walka abo Fyrcoka, a nikiedy i do starzika - opowiadocie dzieciom taki rzeczy, jakbyście ich szykowali na powitani Hitlera.

Ja, to był kij w mrowisko. Zarozki Walek wjechał na ojca i padoł, że no-leży znać dzieje własnej żyjmi; czamu synki majom nie wiedzieć zawczasu, od kogo my se uczyli sprzontanie placów i szosyje w każdó sobota przed chałupami aż do osi jezdnij po swojij stronie? - Czamu majom nie wiedzieć tego, jak nas uczyli? Przeca my też takimi czyściochami od razu nie byli. Pamjyntosz, jak żandarmi przejechały w kieroś sobota na plac starego Gintra z mietłami i łopatami? Wysprzontali mu sami całe obejści, aż se blyszczało, a na koniec zebrali wszyscy śmieci na jedna kupa, otwarli okno do jego niewjynkszej izby i wszystko mu wciepali do pojstrzodka. Sztrofy nie dostał, ale na pewno wołoby zapłacić pynię talarów, niż chodźć po wsi z gańbom, jako mu narobjyli. Ale pomogło. Onymu, dzieciom i wnukom. Do dzisieij mają u siebie niejczyścij w gminie.

A potem Fyrcok uzaś zaczon z inkszej beczki i padoł: - Czło-wiek nie je ani ślepy, ani na tela głupi, żeby nie rozumieć, co se dzieje? Pościągali nom do wojska Krakowczyka, Kustosia, Manusia, Józefa, Wichtora... i kaj oni som? Jedyn pod Warszawom, drugi w Dymblinie, trzeci w Modlinie, szczworcy pod Krakowym, pion-ty... Wszyndzi ich wywożom, jyny ni ku gmiccy na Łukaswinie, ani do Rybnika, Mikołowa. Wszyndzi jyny nie tu. No i co? - pytoł i zagłondoł chłopom w oczy, - Czy to nie je rojmowan drogi dło Hitlera jeszcze przed wybuchem wojny? Przeca jedyn Chałaczek na granicy nie utrzymie tych pancrów, flaków i colkij atleryje, co nad Odrom w Raciborzu jyny na rozkaz czeka. Warszawa dycki nos

miała w rzici, choć nikierzi snas sami im do zadków wlawowali Ale terazki dziepyrko to widać, jak głymboko nas tam majom. I co? Jeszcze bydziecie se głymbjyj ciś? Przeca to by już była nie jyny ślepota, ale i głupota.

I padoł Fyrcok: - Niejbliżyj momy nasze wojsko w Rybniku. Wehrmacht mo pancry, atteryjo, a nasi mjom tam pora wozów i konie, jakby mieli po okolicy szalot rozwozić, a nie bronić nas przed Njymcami. A po drugi, jest ich tela, żebyś ich w jednej izbie do spanio pouklodoł.

Fyrcok umioł uczyć se od inkszych i przoz to, jak zaczon godać, to mało kiery umioł mu postawić kontra, bo zarozki było: - A pamjyntosz własno starka - zaglondoł do mojigo ojca - Magdalyna?

Starka Magdalyna sto dwa lata żyła. Czytać i pisać umiała. Pochodziła z Fiziów z Krziżkowic. Paul Fizia był dowódcem III kompanije w POW-ie (znaczy, w Polskiej Organizacji Wojskowej). Taki były Fyrcoka "autorytety", jak to godajom po uczonymu na tych, co se zasłużyli na pamjynć. Fyrcok prawie dło każdego mioł tako armata, co to - jak śnij wystrzelił - to żodyn nie umioł powiedzieć: "głupoty godosz". To by przeca znaczyło, że som siebie - abo swoja rodzina - obrażo.

Mioł też Fyrcok talynt do wyważanio słów. Jakby tak posadzić na jednej szoli od wogi policyjoka a na drugi Fyrcoka to by była równowaga. On se nie dowoł chycić za słowa, choć nikierzi próbo-wali. Ani policyjokowi, ani farożowi nie utrudniał żywota. Dycki godoł "nie styrkej nosa, kaj nie dosz grosza". Nikierzi to se nawet zastanawiali, jakigo też Fyrcok mo w pojszczotku ducha? Przeca Śłończok dycki je w pojszczotku mjinjdy Polokami i Njymcami; bo Czechów to ni ma co liczyć, choć onym też Ślonsk wonio. Przez to każdy musi mieć kieregoś ducha mocniejszego. Fyrcok o tym wyj i nigdy nie powjy "joch je naszego ducha", ale on tego "naszego ducha" wcisko każdymu, co by chcioł tym "naszym duchym" han-dlować. A potympio tych, coby go (znaczy, tego ducha) chcieli sprzedać. Przez to je rychtyk czystym, rasowym Śłończokym i jako taki obnosi se ze swojom duszom po świecie, kiery je jego własnym światym, bo do cudzego se nie ciśnie, ale swoigo chce bronić.

Takim jawi se Fyrcok Ślonszokom w czasach dzisiejjzych. Rzecz polygo na tym, że prawie ci Ślonszocy A.D. 1991 som w myśności i jyny do roboty. Ta wyjnszość - też przeca od tej lekciejsej roboty i rzondzynio - nimo żodnego interesu w tym, żeby Fyrcoka pamjyntać. A już prawie srańjym do własnego gnozdza byłoby dło nich pisani o Fyrcoku. Przez to ta moja ksionżeczka o Fyrcoku po-wima nosić tytuł "Tylko dla Ślżaków" abo "Nur für Oberschlesier". Tak padoł mi jedyn z tych rychtyk Poloków, coch mu doł maszynopis do przeczytania. Wyrażył też przy tym nadzieja, że żodyn mi tego nie wydrukuj.

A jednak - opowjym o Fyrcoku wszystko, co było dalej.

W 1936 roku straż pożarno w Krziżkowicach miała 7 lot. Jako bajtle, to my na Ślonsku mundurów nie oglondali. Te górnicze, to jyny od śwjynta i na pokaz. Normalne bergmony tego ni mieli. Niejczynściyj to my ogiondali górniczo orkiestra na pogrzebach. Jeszcze policyjoków w mundurach my jyny oglondali. Dwa razy dżjynnie - jak jechoł na kole od Pszowa na Rzuchów i zaglondoł w kaźdo dziua, bo tak trza było. Jak przejechał tyn policyjok, to było prawie tak, jakby walec drogowy przejechał. Bezkuryjok żod-nymu nie podarowoł. Na kaźdo furmanka zajrzoł, czy mo tabula z nazwiskym i adresym i czy je porzondnie napisane. Jak było bele jako, to też sztrofa wypisoł. Hamulce kontrolowoł; czy ni ma mjyn-dzy szibrami szpar, coby na droga wylatowało to, co se furom wozu. Na kołach musieli ludzie po swojij stronie jeździć a nie tam, kaj kierymu pasowało. Wszyjcy go słuchali, a niejbardzij dzieci, bo też i z domu miały przikozane, że policyjoka noleży słuchać i dżjyn dobry mu godać. No, ale mieli my o tej straży pożarnej w Krziżkowicach. Założyli jom tacy ofiarni ludzie jak Aleksander Szmelić, Józef Pytlik, Albert Chytrowski, Karol Krabus, Józef Szczygieł, Paweł Dziwisz, Mikołaj Hibner, Józef Grobelny, Józef Bożek, Józef Janosz, Win-centy Manderla, Wilhelm Bizoń, Franciszek Poćmiela, Paweł Kubik, Paweł Hibner. Tak to przy-b było nom w Krziżkowicach mun-durów. Z poczontku to strażaki ćwiczjyli we własnych ancugach. Dziepyrko nieskorzi dorobjyli se mundurów.

Czynsto mieli ćwiczynio do kupy ze strażakami rzuchowskimi, kaj komjndantym był ujec Józef Granieczny, a zastympcom ujec Alojz, niemłodszy brat od ojca. Wtedy prawie ze wszystkich oko-licznych wsi

przychodziłjyli młodzi i starzi na plac ćwiczjyn, prze-ważnie na szpilplac w Rzuchowie, abo w Krziżkowicach, a nikiedy też - jak po ćwiczyniach był festan - to w parku przy zomku w Rzuchowie. Ale to już zależało od humoru pana dworu, Moczulskiego.

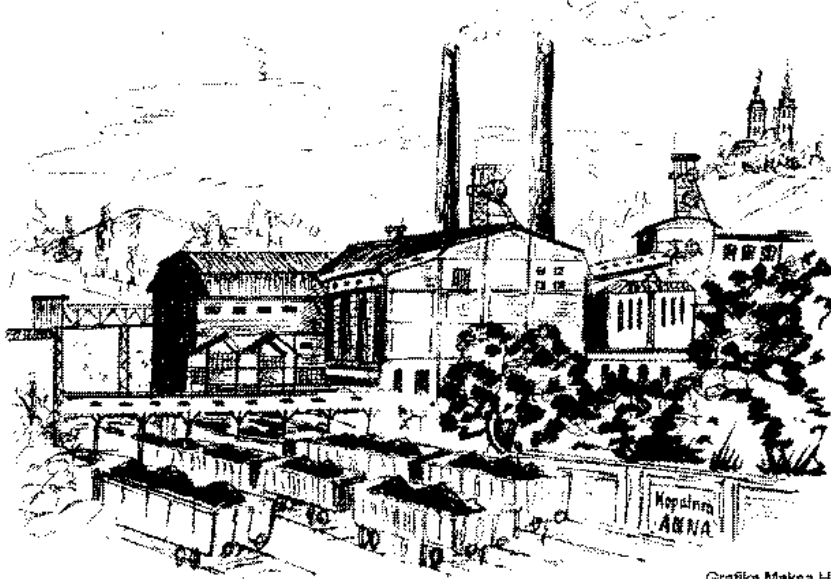
Taki festyny strażacki były przed wojnom modne. Grała orkie-stra górniczo. Handlorze mieli też swojy śwjynto, bo towor szoł jak woda. Nikiedy też odbywoł se taki festyn na Parceli w "Lipce", abo na "Agnesgli-ku". Lipka i Agnesglik to były taki polany w lesie mjyszany, kaj przewożały brzozy, dymby i buki. No, i krzoków leszczyny nie brakowało. Rosła na tych polanach pierzińsko fajno tro-wa. Ale po kaźdym festynie była wywalcowano beczkami z piwym, -kołami od wózków lodziarzy, kółkami od wózków dziecinnych i zdeptano nogami. Po trzech, abo szty-rech dniach użaś było jak przedtym. Ludzie ucztowali bez politycznych hasel, okoliczno-ściowych przemówjyn. Żodyn by tego dobrowolnie nie słuchoł.

Jakoś tak w zimie - z 37-go na 38-my rok - Fyrcok z Walkym, jakby ni mieli inkszej starości, zacznij rozprawiać o Kongresie Polaków w Niem-czech, co był szykowany na 6 marca 1938 roku w Berlinie. Przeca pod nozym Hitlera. Uczestnicy kongresu ,wszyjtko płaćjyli sami. Bana, hotel, wyżywjyni - wszyjtko.

Dło nos, dzieci, była to pieronym ćjynżko sprawa do zrozumjy-nio. Pjynć tyśjynce delegatów pojechało 6 marca 38-go roku na tyn kongres do Ber-lina. Poloki z Njymiec? Tego my nie umieli pojońć. Ani tego my nie umieli zrozumieć, o czym jeszcze była godka. A godali o Hindenburgu, grentzschutz, Lidze Narodów, Republice Weimarskiej, III Rzeszy, Kon-gresie Genewskim i o myśności na-rodowej w Njymcach. Wymjynjano Litwinów, Duńczyków, Fryzów, Łużyczan, no i Poloków, kierzi tyn problem - znaczy myśności - na kongresie postawjyli.

My chodźjyli wtedy do drugij klasy i nasz świat był prosty. Chcieli my pogodzić wszyjtkich tak, jak my se za stołom od Cichego godźjyli. Nigdy my se nie wadźjyli skyrz roztomańtych głupot - czy kiery je z domu Polonusa? Heimaty? czy przejechał sto lot tymu z Njymiec? abo dziejynć lot tymu z poznańskiego? abo z Mazur (bo takich to my też przed wojnom już na Parceli mieli). Z cyntralnej Polski to jyny urzyndni-ki do nas przyjeżdżały. Zaś ci z poznańskiego abo z Mazur, to do roboty; szukali na Ślonsku szczyńscio i znejdli. A szczyńscjym była przeca robo-ta na grubie abo nikiedy we dworze u kieregoś pana w Pszowie, Krziżko-wicach, Rzuchowie, Dzimierzy, Kornowacu ... Wolorze na takich godali. Czynsto też z wolorzy po czasie robjły se rasowe bergmony.

Jakoś nom było pieronym smutno na myśl tako, że w przyszłości my też bydymy se musieli znejść jakoś przyczyna do znenawidzy-nio. Przeca - na wzór tych dorosłych - nie bydymy mogli przeżyć cołkiego żywota w zgodzie i poszanowaniu. Bydymy musieli se rozyńć na sztyry strony świata. Pożynić se z roztomańtymi dziolchami. Powadzić se o bele co, bo



Grafika Maksja Hojki

nienawiść jest nom na przy-szość pisano. Bydymy se musieli bronić przed tymi, co we wła-saym domie se snas śmiejom, uznawać za nasze nawet to, co tak rychtyk nasze nie jest - choćby bizantyjsko kultura bydzie se do nas wciskać na śjyla (my zachodnio za swoja uznowomy), jak my se w powstaniach ku Polsoe wciskali z nadziejom, że to, co momy u

nas lepsze niż w cyntrum, bydzie Polsko mogła brać cołkimi gor-ściami i za darmo, bo to przeca bydzie jejich. Ja tóż w tym, to my se pieronym pomylyli. Nie dość, że nie chcom od nas lepszego brać za darmo, to jeszcze majom nom za złe, że nie chcemy naszego lepszego zamjynić na jejich gorsze. Przeca już downo Fyrcok godoł, że tam kaj zaczyno se maras, tam kończy se Europa.

Moji pytani do starzika - "kim jo tak rychtyk je"? - zrobjyło se głośne w cołkij rodzinie i nawet Fyrcok se o nim dowjedźoł. To on, Fyrcok, rzecz rozstrzignył. Padoł tak:

- Terozki, synek, toś je zbalamonconym snoplym. Jak bydziesz starszy, to bydziesz na tela zbalamonconym, na wiela se dosz zbalamoncić. Jak do-rośniesz, to bydzie wszystko zależało od tego, -czy bydziesz grubiorzym, fardożym, rectorym, porzondnym czło-wiekym, czy też bydziesz żył jak cygon. Czyńś z tego bydzie zależała od ciebie a czynś od inkszych ludzi. Jyny nigdy nie bydź za-przańcym. Zaprzaniec, to jak ptok bez własnego gniozda. Z takich rodzom se te roztomańte internacjonalizmy, znaczy, że wszyndzi mu dobrze, wszytkich ludzi tak samo mo rod, každo dziura uznowo za swoja i przez to, tak doprowdy, to ni mo nic, ani żodnego. Jest som, bo dło jednego to może przinoleżeć baba, dzieci, chałupa, ale nie

cołki świat. Można jeszcze z miesionczkym i gwiozdami?

Fyrcok nikiedy sztychoł powstańców, co to na śjyła nasz Śłońsk ku Polsce ciśli, choć Warszawa miała oczy skerowane na wschód, -a losy Śłońska zostawjyła Włochom, Francuzom i Anglikom. Jak oni zarzondom - padoł Piłsudski - tak bydzie dobrze; momy na Śłońsku autonomio i Sejm Śłoński.

- Ale, czy przy takim postawjyniu sprawy przez samego marszał-ka Piłsudskiego - padoł Fyrcok - mieli my inksze wyjści? Jak mat-ka nas od-ciepla, to my se musieli na niejstarszego z rodzyństwa spuścić. Mjyndzy sobom musieli my se jakoś radzić i nieźle nom idzie, jyny za długo nie pójdzie. Za festy wojnom śmierdzi.

- Hitler z radioka aż ryczy o wojnie. Naszych chłopów pością-gali do wojska i - nieroz zech wom godoł - kaj syns? Kustoś listy spod Warszawy pisze, Krakowczyk z Dymbolina, Józef z Modlina, inksi - co już też som przy wojsku - przysyłajom listy z cokij Polski. Jyny nasza granica mo sztyrech strażników na zmiana i ani jednego wojoka.

Rudolf Paciok

(ciong dalszy w nastympnym numerze ...)

SZMANTERLOK

Dziepiyrko, jakech prziszło do 7 lot, a matka wyrzchtowała mnie do piyrszej klasy szkoły powszechnej w Krzyżkowicach (dzisiok Pszów) z pukeltasom na plecach, co miała w pojstrzodku tabulka z gryflikym i szwamym na sznurku, ślabikorz i fyjderkastla z blajstiftami - to rector-ka na samym poczontku przikozała mi, że ni mom godać na motyle szmanterloki, na tornister pukeltasza, na piórnik fyjderkastla, na rysik gryfel, na gąbka szwam, a na nauczycielka rectorka.

Od tego czasu zaczęło sie poprawiani naszej śłońskij godki. Było na poczontku po dobroci. Nieskorzi, jak po dobroci nie pomogalo, to hibami. A jak i to nie pomogalo ja toż prawie prziszła w 1939 roku wojna.

I też dziepiyrko w niemieckij szkole toch se dowiedzioł, że nasz SZMAN-TERLOK pochodzi od niemieckiego SCHMETTERLING. Użaś fyjderkastla od Federkasten, pukeltasza od ... itd.

Eli dzisiej keryś "echt" Ślonzok nie uczy sie niemieckij godki, tyn bydzie (jakoch jo był w 1-szej klasie) nieświadomy rodowodu wielu śłońskich słów, bo nie wszytkich.

Ale przeca momy uczonych szpeców od godanio. Jedyn to nawet chlubi sie swoim śłońskim rodowodem, a pochodzi z Tarnowskich Gór użaś miyszko we Wrocławiu (Breslau) i uczy echt Poloków rychtyk polskij mowy, bo onym też daleko do czystej polszczyzny. Stond tyn profesor, co sie Jan Miodek nazywo, prowadzi roz w tydniu w telewizyjji program pt. "Ojczyzna polszczyzna". Tyn profesor, jak mało kery zno sie na polskim godaniu.

Wczas rano (u nas) bo o 4-tej godzinie, a wele 10-tej wieczorem w Ame-ryce momy w programie I Polskiego Radia audycyjo dło Polonii Zagra-nicznej. W dniu 7 siyrpnia 2002 roku - pod som koniec tej audycyje dostał głos wymiyniony profesor Jan Miodek - od tej "Ojczyzny polszczyzny". Tym razym też sie pochwolył, że pochodzi z Górnego Ślonska i też w godce wymiynił tego mojigo tytułowego SZMANTERLOKA jako wyraz zapożyczony. Tyn profesor też - do spółki m.in. z p. prof. Dorotą Simonides i reżyserym Kazimierzem Kutzem zasiadajom w JURY do-rocznego konkursu organizowanego w Katowicach "GODOMY PO ŚLONSKU".

Mocka Ślonzoków próbuje szczynścio w onych konkursach. Jest jyny jedno "ALE". Eli keryś bydzie godoł "Sztefa, jo ci pszaja" zamiast - jak tego chcom jurorzy - "Stefciu, jo cie kochom" - to taki uczestnik konkur-su nie bydzie miał szans na punktowane miejsce. (Patrz też ECHO ŚLONSKA Nr 7 - 07/2002 str. 22).

I terozki - w czym rzecz?

Tyn profesor Jan Miodek we spomnianej audycyji w dniu 7 VIII 2002 r. o szczwortej godzinie rano u nas, a o dziesiontej wieczorem w Ameryce chwolył sie, że pojedzie ku amerykańskij Polonii. Wiadomo, że niejwiyn-cyj Poloków żyje w Chicago. Ale, momy też w tym samym Chicago Ślonzoków. Żeby nie obrazić pona profesora, ale też - żeby pozostać ucz-

ciwym wobec bohaterów moich ksionzek z FYRCOKYM w tytule, a pi-sanych po śłońsku, chca też rzecz cołko naswietlić naszym szlachetnym postaciom - choby jyny tym, poznanym na II Familijnym Zjeździe Krzin-kowiczów z klubu Ślonskie Beranie - Wisła 2001. Przinoleży do nich pani Urszula Cizek, co je zatrudniono w Chicago - a konkretnie - w rozgłośni ŚLONSKA FALA. (Patrz <http://www.skarbiec-slaski.itatis.pl/strony>).

I terozki - jako to momy na tym niemondrze wyrzchtowanym świe-cie?Bydzie po polsku.Nie kryjący swego śląskiego pochodzenia, a wręcz chlubiący się tym faktem prof. Jan Miodek - specjalista, od języka pols-kiego, autor cotygodniowych audycyji telewizyjnych "Ojczyzna polszczyzna" bedzie w Ameryce tłumaczył amerykańskim Polakom zasady polskiej mowy. Nie wiem, czego bedzie w tej Ameryce Polonii dowodził. Zapewne tego samego, czego dowodzi na dorocznych konkursach "ŚLASKIEJ godki" w Katowicach - żeby było "Stefciu, jo cie kochom", a nie "Sztefa, jo ci pszaja".

Wedle mnie i wielu fyrcokopodobnych, źle by się stało, gdyby pan profes-or - będąc w Chicago - dotarł również jakimś cudem do ŚLĄSKIEJ FALI. W końcu nie każdy, kto się chlubi śląskim rodowodem, pragnie pozostać ECHT Ślonzokiym. Nie brakuje takich, co wola być PRAWD-ZIWYM POLAKIEM na Górnym Śląsku urodzonym.

To nie zarzut, ale ostrzeżenie, bo - skoro im wolno w ramach reformy czepląc się naszej Śląskiej godki, to - niech i mnie będzie wolno wyrazić swój własny sąd o takich reformatorach. Jeśli w moim pojmowaniu rzeczy będę odosobniony, to będzie oznaczało zgodę na zamięn PSZAJA na KOCHOM. Porównując one dwa słowa z polskim KOCHAM - tylko jedna literka "O" będzie miała śląskie brzmienie, a - i to tylko ECHT Ślązak wypowie ją prawidłowo.

Już dzisiaj - mój dziadek - gdyby żył - "niewiela z naszego ślonskiego go-danio by pochytoł". A szkoda. Już dzisiej szkoda, a co dopiero, gdy po-glądy na nasze godanio takich ludzi jak profesorowie Jan Miodek i Dorota Simonides, oraz im podobni - będą gorą.

Użaś po naszymu.

Jedno trza nom bydzie w tym miejscu przyznać. To, że po roku 1990 naro-biło sie tak mocka Ślązakoznawców i reformatorów od godanio po nas-zymu, że sie idzie w tym potracić. Przidoł by sie nom na Górnym Ślonsku jeszcze jedyn taki pan profesor J. Miodek, ale żeby był jego przeciwiwyst-wym i żeby programy w telewizorze nie nazywały sie u nas "Ojczyzna polszczyzna", yno żeby my też mieli "Domowizna ślonszczyzna".

Podwiela nie bydymy mieli choby jednego takigo mondrego, a sztyry miechy uchodzoncych za mondrych, to i psinco bydymy mieli z takich marzyń. Ale pomarzyć trzeba i spisować marzynio na papier tyż nie zaszkodzi, bo nic nie je wieczne i nojskrytsze marzynio tyż sie mogom kedyś spełnić. Jyny tela powiym na koniec:

Tyn, co szmanterloka z motylikiem zrównno, niech też przemianuje i psin-co na gównno.

Przepraszom uczulonych na piękną "Ojczyznę polszczyznę"

Rudolf Paciok

DAS KARTOFFELFEUER

Die Kartoffel spielte im oberschlesischen Speisezettel eine wichtige Rolle; es gab kaum ein Mittag- oder Abendessen, bei welcher sie nicht in einer entsprechenden Form aufgetragen wurde. Meistens kam sie als Salzkartoffel oder Kartoffelpüree auf den Tisch. An den fleischlosen Freitagen kam sie in Form einer Pellkartoffel, dazu ein Stück Salzhering und Butter oder Quark und einer eingebrannten, dicken Kartoffelsuppe zum Genuß. Zum Abendessen wurde sie oft als Bratkartoffel gegessen. Es gab selten ein Sonntagessen ohne die guten Kartoffelklöße, wir nannten sie auch "polnische Klöße". Diese bestanden zur Hälfte aus rohen, geriebenen Kartoffeln und zur Hälfte aus gekochten Kartoffeln. Nicht zu vergessen ist noch der Kartoffelsalat mit Heringen, Zwiebeln und Gurken, zu dem es ein Paar warme Würstchen gab. Am besten aber schmeckte sie als Frühkartoffel, sie wurde nur gewaschen und mit Kümmel gekocht, dazu frischer Quark und ein Stück Butter. Was konnte es besseres geben! Noch heute ruft der Anblick einer frisch gekochten Pellkartoffel bei den meisten Oberschlesiern einen solchen Appetit hervor, daß man nicht widerstehen kann, dieselbe mit Butter und Salz zu verspeisen. Das ist besonders der Fall an den Sonntagen, wenn polnische Klöße gemacht werden und der Geruch und Anblick der Pellkartoffel einen in die Küche lockt. Der Appetit ist dann so ansteckend, daß die ganze Familie um den Küchentisch herumschlingt und eine kleine Kostprobe nimmt.

Es ist kein Wunder, daß bei der großen Beliebtheit der Kartoffel fast jede Familie in Oberschlesien ein Kartoffelfeld hatte, welches je nach Größe der Familie ein dementsprechendes Ausmaß besaß. Es war keine Seltenheit, wenn 20-30 Ztr. Kartoffeln für den Winter eingelagert wurden, denn nicht nur der Familie dienten sie als Hauptnahrungsmittel, sondern auch dem Kleinvieh wie Hühner, Enten, Gänse, Kaninchen, Ziegen und Schweine, welche in den meisten Familien gehalten wurden.

Zur Zeit der Kartoffelernte hatten wir unsere Kartoffelferien und wir Kinder freuten uns dann besonders auf die Kartoffelernte. Sobald das Kartoffelkraut welk und trocken wurde, richteten wir zu Hause die Säcke und Kartoffelhacken. Letztere waren verschieden gearbeitet; es gab Drei und Vierzinker und solche die aus einem Stück Metall (Herzblatt) bestanden. Diese hatten manchmal auch ein Loch in der Mitte und hatten eine gerade oder gebogene Schnittfläche. Wir nannten sie alle "Kopatschka". An einem sonnigen Herbsttag ging die ganze Familie, verstärkt noch durch Verwandtschaft oder Bekanntschaft, auf das Feld zur Kartoffelernte. Wir Kinder waren dabei immer vollständig vertreten, denn wir hatten ja unsere Kartoffelferien und freuten uns immer schon auf das Kartoffelfeuer. Die Säcke, die Kartoffelkörbe und das Essen wurden auf einen kleinen Handwagen gelegt, auch die Kleinsten der Familie, deren kurze Beinchen nicht nachkommen konnten, wurden auf den Wagen gesetzt.

In fröhlicher Stimmung, die Kopatschkes über die Schulter gelegt, voran der Wagen, meistens von uns Kindern gezogen, zog die Korona auf das Kartoffelfeld. Unterwegs wurde geplaudert oder auch ein Volkslied gesungen. Am Feld angelangt, wurde die Arbeit aufgeteilt. Wir Kinder mußten das trockene Kartoffelkraut herausreißen und die an diesem noch hängenden Kartoffeln in die Körbe werfen. Das Kartoffelkraut wurde von uns auf große Haufen zusammengetragen; außerdem schoben wir die Kartoffelkörbe vor der Hackmannschaft vor und sobald ein Korb mit Kartoffeln voll war, halfen wir beim Einfüllen der Säcke. Die Hackmannschaft verteilte sich auf die einzelnen Reihen, um nicht zu dicht nebeneinander zu stehen. Jeder bekam zwei Reihen zugeteilt. Alle arbeiteten auf derselben Höhe und wenn jemand zurückblieb, so half ihm sein Nachbar. Während der Arbeit wurde viel geplaudert und gelacht, wodurch die Arbeit immer gut voranging. Um die Mittagszeit wurde eine Pause eingelegt; Semmeln, Wurst, Kaffee oder auch eine Flasche Bier für die Männer stillten Hunger und Durst. Gegen Abend kam das Pferdegespann und die vielen prall gefüllten Kartoffelsäcke wurden auf den Wagen geladen. Endlich kam für uns Kinder das große Erlebnis, unser Kartoffelfeuer. Von zu Hause hatten wir schon altes Papier mitgebracht, ebenfalls auch etwas Brennholz. Das trockene Kartoffelkraut, auch "Natschi" oder "Klonki" von uns genannt, wurde auf das Papier und

Holz aufgelegt und angezündet. Der große Augenblick war da.

Die ersten Rauchwolken und Flammen stiegen zum Himmel empor. Von den Nachbarhaufen wurde laufend trockenes Kartoffelkraut auf das Feuer aufgelegt. Als schon ein genügend großer, glühender Aschenherd im Feuer vorhanden war, wurden in diesen mittelgroße Kartoffeln zum Backen hineingeworfen. Wir Buben bastelten uns aus einer Blechbüchse, welche am Boden und an den Seiten durchlöchert war und an einer langen Drahtschlinge hing, einen Weihrauchkessel auch "Kaschiduo" genannt. In die Büchse kamen glühende Holzstücke sowie trockenes Kartoffelkraut. Und nun schleuderten wir die Büchse an der Drahtschlinge in der Luft im Kreise herum. Es war eine Pracht, wie die Funken in der Luft herumflogen und ein brennender Kreis in der Luft entstand. Je schneller wir die brennende Büchse im Kreis herumwirbelten, um so geschlossener und heller wurde der glühende Kreis.

Als das Kartoffelfeuer schon einigermaßen abgebrannt war, wurde über demselben ein Draht gespannt, auf welchem Salzheringe aufgefädelt wurden. Nicht weit von unserem Feld war der Kaufmann Niewrzol, bei welchem wir Salzheringe und alle anderen nötigen Sachen kaufen konnten. Bald wurden aus den baumelnden Salzheringen saftige Räucherheringe, welche zu den gebackenen Kartoffeln vorzüglich schmeckten. Es war immer ein großer Augenblick für uns alle, als die ersten gebackenen Kartoffeln aus dem Feuer herausgestocht wurden. Nicht schnell genug konnten wir dieselben aufbrechen, denn hinter der dunklen, verbrannten Schale trat das helle, mehlig Innere der Kartoffel hervor und für uns alle war es ein Hochgenuß, dasselbe mit einem Stückchen Räucherhering zu genießen. Es stellte sich bald nach dem Genuß desselben ein großer Durst ein und Mutter hatte in kluger Voraussicht der kommenden Dinge immer schon eine große Blechkanne mit Kaffee für uns bereitgestellt. Denn nicht nur der salzige Hering und die trockene Kartoffel, sondern auch die Hitze des Feuers vergrößerten den Durst. Nachdem wir uns alle gestärkt hatten und das Feuer ziemlich abgebrannt war, wurden wir übermütig und versuchten uns im Feuerspringen. Zuerst fing es mit kleinen Sprüngen an und allmählich wurde die Feuerstelle ausgebreitet und die Sprünge wurden immer länger und immer mehr Springer fielen ab. Zum Schluß blieb nur noch der Sieger mit dem weitesten Sprung übrig. Da wir alle barfuß herumliefen, so blieben bei diesem Spiel kleine Brandwunden an den Füßen, manchmal auch an den Händen, nicht aus. Besonders wenn die Sprünge über das Feuer zu gewagt waren und der Ehrgeiz mit der Weite des Sprunges nicht übereinstimmte, so gab es an den Füßen, besonders an den Fersen so manche Brandverletzung. Sie waren meistens leichter Natur und heilten ohne viel dazu zu tun alleine ab.

Müde, glücklich und zufrieden ging es dann bei Dunkelheit nach Hause, vordem wurde noch die Glut auf dem ganzen Feld verstreut und mit Erde zugedeckt, damit kein Funken einen Brand in der Nachbarschaft auslösen konnte. Schmerzlich und unangenehm war zu Hause noch das Füßewaschen, denn das Wasser verursachte an den mit Kratz- und Brandwunden bedeckten Füßen ein unangenehmes, brennendes Gefühl, welches durch die Müdigkeit noch gesteigert wurde. Auch diese letzte Hürde wurde überstanden und nun ging es rasch in die Betten, in welchen anstatt Matratzen nur Strohsäcke waren. Dieses weiche und den Körperformen sich gut anpassende Lager ließ uns bald in einen tiefen Schlaf versinken. Das Abendgebet wurde uns wegen der großen Müdigkeit oft erlassen und begrenzte sich auf ein Kreuzzeichen.

Im Traum erlebten wir noch einmal diesen herrlichen Tag, die Kartoffelernte und das große Kartoffelfeuer in allen seinen Einzelheiten. Wie arm ist doch unsere heutige Jugend, unsere Kinder, wir können sie nur bedauern, denn sie haben nicht mehr die Möglichkeit, diese schönen Erlebnisse und Spiele in der freien Gottesnatur zu haben. Die Verbundenheit mit der Mutter Erde und somit auch mit der Heimat fehlt ihnen. Unsere Jugend ist heute eine von der Mode, von der Geschäftswelt und den

technischen Errungenschaften dirigierte oft willenlose Masse, welche keine tiefere seelische Bindung mit Heimat und Natur besitzt.

Leopold Walla

Aus dem Buch "So lebten wir in Oberschlesien"



Zeichnung Eva Gensel

BIBLIA (VII)

Potym pedzieli Pon Bog do Noego: Wlyz rajn do arki mit ze coukom twojom familiom, bo przekonali my sie, co ino ty'es je do nos prawy ze coukego tego pokolynia. Ze wszyskego zywego, kere je czyste wez mit siedym samcow i samicow, a ze zywego, kere je niyczyste po jednyj porze: samca i samica, tysz i z ptokow - po siedym samcow i samicow coby tak potym bouy i zouy na coukyj ziymi od nich mode. Bo za siedym dni zrobimy, co sleci na zymia dyszcz, kery bydzie padou bez czterdziysci dni i czterdziysci nocow, coby sie straciouo wszysko co je na ziymi, a bez nos je stworzone. I Noe zrobiou wszysko jak mu Ponboczek kozali.

Jak to bouo ze potopym.

A miou Noe szescset lot jak prziszou potop na zymia. Noe wloz rajn do arki ze synami, ze kobiytom i kobiytami od synkow, coby sie skryc przed potopym. Ze coukego zywego, czystego i niyczystego, ze ptokow i ze coukego zywego co krichuje po ziymi, po porze, samca i samica, wlazuo do Arki, tak jako to Ponboczek przikozali. I kej przeszuo siedym dni, to wody potopu sleciauy na zymia. Kej Noe bou szescset lot, we drugim miesioncu roku i siedymnostym dniu miesionca, na tyn gynau dziyn wylouy sie wszyske zrodua wielkiego oceana; roztwaruy sie szlojzod nieba. I gynau na tyn dziyn Noe i od niego synki: Sem, Cham i Jafet, od Noego kobiyta i czy kobiyty od odniego synkow, wszyske wlezi rajn do arki. Tysz couke zywe, bydlontka, zywe co krichuje, couke ptoki, wszysko prziszuo rajn. Kozde zywe we kerym bou dych od Ponboczka, kozde po porze wlazuo do arki. Kej juz ze wszyskego samiec i samica bouy dryny, we arce, jak Ponboczek Noymu przikozali, to na tyn czas Pon Bog zawarli za nimi dzwyrza. A potop bou na ziymi czterdziysci dni i woda prziszua fest i wzionua arka mit. Bouo corozki to wyncyj wody i boua ona tak choby nojwiynksze gory i jeszcze piyntnoscie okci wyncyj, co gorow niy bouo widac, a arka puynoua i puynoua. Straciouo sie wszysko zywe na ziymi: ptoki, bydlontka, wszysko co je dzike, wszysko co krichuje, i tysz czuowiek bou wek. Wszysko co dychauo, co by tysz ino niy bouo, wszysko sie straciouo, bouo ab. I tak Pon Bog wytracyli couke wszysko co bouo roz na ziymi, od czuowieka do bydlontkow, tego co krichuje i ptokow. Blank wszysko sie straciouo. Ostou sie ino Noe a to co z nim bouo we arce. A wody bouo durch wyncyj i wyncyj bez couke sto piyndziesiont dni.

BIBLIA (VIII)

Ale Ponboczek pamiyntali o Noym, o wszyskim zywym, tysz o kozdym bydlontku kere bouo mit we arce. Bezto zrobili Ponboczek wielki wiatr na ziymi i woda zaczua sie tracic. Zamkli sie zrodua wielkiego oceana i szlojzy ze nieba - dyszcz ustou. Woda taracioua sie bez couke sto piyndziesiont dni, poleku ale durch a durch. Kej prziszou siedmy miesionc i od niego siedymnosty dziyn, to arka sie ostaua stoc na wiyrchu Ararat. Woda sie durch jeszcze tracioua aze do dziesiontego miesionca. We piyrszy dziyn we dziesionty miesionc pokozauy sie wiyrchy od gorow. A potym za czterdziysci dni Noe roztwar okno od arki i dou wyfurnonc krurowi; ale tyn co ino to zaro przifurgou nazod, i tak durch aze wyschuo na ziymi. Potym dou Noe wyfurnonc gouymbiowi, coby sie przekonac eli woda je juz wek ze powierzchni ziymi. Niy bouo ale jeszcze dane znonse tymu ptokowi suchego placu na ziymi i przifurnou nazod do arki. Noe wyciong rynka, chyciou gouymbia i wzion go zas do arki. Poczekou zas siedym dni i zas dou wyfurnonc gouymbiowi, a tyn przifurnou zaro na wieczor nazod i miou w dziobku swiży listek ze drzewa oliwki. Tak tysz poznou Noe co woda sie stracioua. I czekou jeszcze Noe siedym dni i juzas dou wyfurnonc gouymbiowi, a tyn juz tera niy przifurnou nazod.

Noe po potopie

We roku szescset piyrszym, we piyrszy miesionc i na piyrszy dziyn zrobouo sie juz sucho na ziymi, Noe syjmnou dach od arki i uwidziou, co na ziymi je juz prawie blank sucho. A jak we drugi miesionc i dwadziyscia siedym dni zymia boua sucho, to Ponboczek pedzieli do Noego tak: Wyls ze twojom kobiytom, synkami i kobiytami od synkow ze arki. Wylkludz tysz mit wszysko zywe; ptoki, bydlontka i wszysko co krichuje po ziymi; niych se idom na zymia i niych majom mode. Tak tysz wylz Noe ze synkami, kobiytom i kobiytami od synkow na zymia. Wylazuo tysz ze arki wszyske zywe; wszysko co krichuje, wszyske ptoki i couko reszta. Noe narichtowou Ponboczkwowi outarz i ze wszyskego zywego co je czyste, tysz czystych ptokow, spolou ofiara do Ponboczka. Kej Ponboczek to fajnie powonial, pedzieli do sia: Niy bydymy juz wyncyj przeklinac zymy skisz ludzi, dyc majom sie od nich herce juz od modego ku zuymu. Tak tysz juz nigdy niy wytracymy wszyskego co je zywe, jako my to we potop zrobili. Niyh bydom tak dugo jak dugo je zymia: sionie, zbiyranie, mroz i hica, lato i zima, dziyn i noc.

Szwager

PORADZOOM POON BOOCZEK PO S'LOONSKU?

Godou'eh to jurz poranos'cie razy, irze niyrod sie ruszoom ze mojih uko-hanyh Uogewnik S'loonskih. Ale soom niyroz take powody, dlo keryh uodstymyja uod mojego upodobanio i niyhyn'ci do rajzoow. Soom warz-niejsze uod nih.

Takym powodym uoon'skego razu boouo nyszczyn's'cie, kere dosynguo kamratka mojih szwigroow, pani Krysia z Lipin - katehetka. Stauo sie tak, irze trza Joom bouo szukac' we horzowskim lazarycie, kaj sie znodu a ze zuoomanym krzyrzym.

I jak tu niy speunic' tego co sie przynolerzy ze krzes'cijan'skego uobowioonzku miyuosierdzio wzglyndym horego? Tym barzi, rze radzi My sie spotykali i byli ze soboom przy zdrowiu.

Siedli My w auto i roz dwa byli my na miejscu. W lazarytowych izbah pouno starszyh kobiyt Widac' boouo rze niykere soom we wielki boles'ci i ciyрпиyniu. S'loonsko godka suyhac' boouo przy ih szkamraniu i w uosprawianiu swojih boles'cioow nawiedzajoency bliskym.

Pszocielstwo i siostrzyczki dobrze rozumeli co hore hcoom i potrebu-joom, bez to poomogali w czym sie ino dauo, coby ulrzyt' we ciyрпиyniu hoc' przez hwila. Niyjedna kobiytka wzdychaua do Poon Booczka abo ciho rzykaua.

Pomys'lou'eh sie wtynczos, jak to jest z toom naszoom godkoom ze Poon Booczkwym?

Czy Uooni nos rozumioom? Czy poradzoom po s'loonsku?

Czy poradzoom wysuhac' naszyh grzyhoow? Naszego rzykanio?

Noo bo przeca nasza goodka niy jest oficjalnie uznawano!

Czy Poon Booczek joom tyrz niy uznawajoom? A morzno ji niy zna-joom? Strah mje uobleciou na samo mys'l uo tym. I poczu'eh ciarki na plecach.

Farorz i kapeloonki poradzoom nos wysuhac'. Horyh tyrz. A potym te

nasze grzyhy przekozać dali. Co by sie jednak dzioouo jak by ih miauo braknoon'c' przy nos? Jak by my uostali s Poon Booczkwym soom na soom? Czy wtynczos nos bydooom umieli spohopic'? Zaczoon rzech rozu-miec' tyn strah i uobawa, kere soom we wielu. A jak sie niy byda umiec' w tym uostatniym momyncie wygodac'? Mys'li niyjedy.

We uostatniym czasie idzie do Poon Booczka godac' jurz po kaszubsku. Tak by szuo miarkowac' z tego, irze „Uojczy Nasz, kery rzes' je w Niybie ...” - po kaszubsku, znodu sie na tabuli we murze kos'cioua „Pater nos-ter” na Ziymi S'wiyntyj, kaj ta modlitwa jest we wszyskich jynzykah s'wiata. Po naszymu Jyj jeszcze niy ma!?

Take to mys'li mje naszuy, jak poczytou'eh sie Pollokowe „S'loonske tragydje”.

A przy tym wspoomniu'eh sie tyrz referat tego samego autora z Rzy-rowy pod tytuom „Die Haltung der polnischer Kirche ...”, kery wyguo-sioou na Symmarjoom S'loonskim w Kamioonie. Uo tym, jak niykere S'loonzoki niy moogli sie wysuhac' przed s'miercioom i przystoompic' do Pan'skego Stoua, bo brakuo przy nih rozumiejoonco ih jynzyk spo-wiednika.

Za rzywota rzodyn sie nad tym niy zastanowio, rzoondzymy miyndzy so-boom i godoomy do wole, i do uostatka. Ale jak przydzie na nos tyn rzyciowy uostatek? Ta uostatnio hwila. Jak wtynczos bydzie?

Bez to rozumia tyh, kerzi jurz za modu hcieli by miec' co do tego pewnos'c'.

Jak Toomek, kery mje nawiedziou we Niydziela i spytou: **pojaky mu niy moomy mszy po s'loonsku?** W dooma godoomy, na placu rzoondzymy, ... a w kos'ciele? Taki mody, a taki rezolutny, przezorny i zapobiegliwy.

Mo synek gowa niy uod parady! Hciouby miec' pewnos'c' boskego zro-zuminyio jurz teroski. Niy czekajoonc na uostatni driker w niypewnos'ci.

Ino czymu mje sie wybrou za blicablajter w tyj sprawie?

Porzycymy, uobocymy.

Byle ino jeszcze za naszego rzywota?!

Antoni Respondek

Niy? Noo!

W mojih ukohanyh Uogewnikah S'loonskih radzi sie pogodoomy i porzondzymy. Bo kery S'loonzok tego niy ciyrpi?

Soom jednak take momynty, kej godka leci ino z jednyj stroony, a drugo wtynczos niy zawsze poradzi to strzimać. Tak to jest z naszoom Matusik-koom i jeji starym, kej uoon zabiere i niy zdonrzy na czas do doom. A uobiood sie parsecy na piecu.

Na poou Uogewnik wtynczos suyhac'.

Kaj rzes' stary klaklau sie poniywyrou? Pewnikym zas' te twoje kamraty, uorzarcuihy jedne, zacioonguy cie do szynku? Niy? Noo!

Jo zaroski spomiarkowaua irze sie cos' s'winy'ci, jak cie niy boouo uo halb drayj, a Dina, kero cie z daleka wyczuje, przestaua pocioongac' sznupoom i niy zaczua myrdac' uogoonym.

Mys'la sie - halt, cos' tu niy sztimuje! Zas' wloz do gospody na piwo i sie zapoomniou. Niy? Noo!

Abo siedzi kajs', u keregos' na uogroodku i proobujoom mode wino. Prosto z baloonu. Przez szlahu. A potym zas' mu bydzie poo niym z'le, i bydzie couko nocka stynkou i narzykou. Niy? Noo!

Abo niy dej Panie Borze bydzie uazioou co hwila do haz'la, jak go zacznie morzyc'. Trzaskac' drzwiami, coby wszystkie soomsiady spomiarkowauy irze z Matusikym niy hersko. Coby sie przed wszystkimi pohwolic' swojoom kulturoom. I poszanowanym dloo mje. Niy? Noo!

Kaj ty hopie mosz gowa? Czys' ty zapoomniou prosto drooga do doom? Noo, ale twoje kolerzki soom nojwarzniejsze! Co tam staro baba, kero poou dnia stoi przy blasze, coby zdoonrzyc' na czas z uobiadym. Niy? Noo!

Ja, teroski sie kiwiesz na tym hokrze, bo ci jest za wysoko. W gowie ci sie zawroco? S'lyz' sie nirzyj na ryczka, to przestanie. A niy mys' sie, irze ci byda szczewiki seboowac'. Abo sznooroowki rozmotlowac'. Tego by ino brakowauo na uostatek. Niy? Noo!

Lacie sie przycioongni hokym z rzelez'nioka, jak ci za daleko. Rynce mosz za krootke?

Abo ci ino uoone tak lecoom ze suabos'ci?

Jak bys' do doom prziszou jak sie przinolierz, na czas, to by sie to niy dziou. A teroski ciyrp ciau, kej rzes' hciau. Niy? Noo!

Fuzekle rzes' przetargou na palcah i na piyn'cie. Cos'cie tam, tan'cowali? A morzno tam tyrz jeszcze boouy jake beskurcyje, kere sie ku woom prziploontauy? Wolou bys' cos', aby troha cudzego? Niy? Noo!

Jo jurz dloo ciebie nic niy znacza? I dziecka tyrz niy? Pra? Kejby Mamulka wiedzieli, to by mje za takego uostudnika niy wydali. Niy? Noo!

Kaj jo sama miaua wtynczos gowa? Jo sie moogua lepi wydac' za Herberta Klyty. S'nim byh niy miaua tyła uostudy jak z tobloom. Do gospody niy zagloondo, a jak idzie na uogroodek to ino coby narwac' trowy dlo kroolikoo, noo i kwiootkoo dlo Matki. Taki porzoonzny! Niy? Noo!

Ale tys' mi we gowie pozawrocou, Gryjtko rostomiyuo szeptou, masz-kyty znosioou, przihlybioou sie i nadskakiwou, toh sie daua zwiyz'c'. I co mi z tego nowego pelcantla, jak sie teroski byda wstydziooua z tobloom

pokozac' na Uogewnikah?

A wszystkikh s'winytyh hnet. Hyba go w szranku mole zjedzoo?

Niy? Noo!

I szuo tak suhac' tego moonologu Matusicki, podwieli sie Matusik niy uwaloo do wyra i niy usnoou. Jeszcze lepszo we moonologah jest Tamborka. Tyła irze jyj niy idzie we Uogewnikah podsuhać ino sie Joom poczytac'. Z czytaniem po s'loonsku dotoond niy bouo nojlepi!

Na szczyn's'cie ze inkszymi kobytkami zaczua Uoona kodyfikowac' naszo goodka, coby mooc napisac' uoo niyj i uoo nos samyh we ksioonrzce „Gwara śląska - świadectwo kultury, narzędzie komunikacji”. Zrobiooua tak, bo hciaua przekozac' zebrane we badaniach socjolingwistycznych wypowiedzi S'loonzokoow, kere miauy byc' potym podsta-woom sztydiyrowanio ih tres'cioow i preztyntacje dloo niyzorijynto-wanyh.

Coby uoddac' guos badanyh, w spokoju uostawiooua skoomplikowany i niywyrazisty fonetyczny zapis, kery by poonad miara moog przeszkodzac' we uodczytywanie ih wypowiedzi.

Poznac' naszo s'wiadoomos'c' jynzykowo. Zrobiooua to co zrobiooua pryndzyj Tadzik z Florydy. Zastosowaua zapis uproszczoony. Tyła rze zamiast tadzikowego samego „h” stosuje „ch”, zamiast „rz” urzywo „ż”. Zgodni soom uoba ino we jednym, urzyciu „u” tyrz we miejsce „ó”.

Byda przy uodbiorze tego moonologu, mys'la sie, siedziou ciho jak Matusik wtynczos. Spokojnie sie go poczytoom na guos i posuhoom!

Dziynki tymu spokojnyu suhaniu, ze moonologu Tamborki, poznou'eh uodmiynnos'c' rzycio spoueczno-politycznego na Goornym S'loonsku i socjolingwistyczno charakterystyka naszego terynu.

Ususzuou'eh uo tym, irze Jynzyk jest warznym elemyntym regijoonalnyj torzsamos'ci. I uo s'wiadoomos'ci jynzykowyj S'loonzokoow. Czyli naszyj. A potym moog rzech sie dowiedziec' co majoom do powiedzynio uo S'loonsku i Jego torzsamos'ci ludzie, keryh na S'loonsku znoomy i porwozooomy.

Poznac' pytanie fahmana uood socjolingwistycznych przemian polski godki, Władysława Lubasia:

„Czy powstanie śląski język literacki?”.

I jego pogloond:

„Sytuacja prawna wymusi też na polskiej polityce językowej nowy stosunek do aspiracji co najmniej dwóch grup etnoregionalnych - Kaszubów i Ślązaków - do podniesienia swoich dialektów do statusu języka ogólnego (literackiego)”.

Reszta moonologu Jole Tamborki doczytou'eh we lipcowym numerze miesiyn'cznika „Śląsk”.

Niy wiym ino czymu we tyj drugi czyn's'ci moonologu, kero mo tytua „Kodyfikacja gwary?”, pisanyj przeca przez Nia uood samos'ci, na koon'cu postawiooua znak zapytanie? Po co sie pyto?

Przeca sama **kodyfikacja gwary** zaczua!

Niy? Noo!

Antoni Respondek

PODWIELA JESZCZE CZAS

Drugij takij przyleżytości może już nigdy nie być, bo jak jo sie straca, to żodyn inszy za mnie tego nie uczyni, a to skuli tego, że mocka odeszło do św. Piotra, jeszcze wyncyj wyjechało de Reichu, uzaś ci, co pozostali na DOMOWIŹNIE, chcom mieć świnyty spokój od spraw tego świata, kere sie dziejom dalij niż tam, skond już nie widać wieży od parafialnego kościoła.

Beztoż tak pierzińsko zależy mi na tym, żeby załonczono do tego tekstu fotografijo trefiyla na keroś internetowo stronica cynionego czasopisma ECHO ŚLONSKA. Spytocie - czamu?

Jyny tela do tej fotki dopisza:

Było wtedy sztyry lata po drugij wojnie światowej, co sie skończyła w 1945 roku.

Wszystcy uczniowie z tej fotki byli jeszcze w tamtym czasie rdzynnymi Gosławiczczanami, co to jeszcze sztyry lata tymu na swoja wieś godali EHRENFELD.

Wszystcy rozumieli polsko mowa, ale nikedy potrza było ciynższe polski słowa przetłumaczyć na nasze.



Joch w tej szkole był jedynym rectorym, co to umiol, boch też Ślonzok jyny o dwa lata starszy od uczni z tej fotki, co widać na piyrsze blysknyci okym.

Pamiynca, jakby to było wczora - jakech piyrszy roz otworzył dźwiyrze

do klasy jako tyn wychowawca. To, co ujdzie to - aż mnie sztopło.

Dziesięć synków - jako się rzekło - o dwa lata młodszych ody mnie i dwajścia siedem "frelek", z kerymi szło by się już zolycić. Wszystkim brakowało świadectwa ze siodmej klasy, bez kerego nie umieli się dostać do żodnej prawodówki, czy choby chycić się za belejako robota.

Joch się prawie z tego wrażnio zapomniał - kandyd jest. Zaczon ech godka po naszymu - a było tymu tak:

"Zostolech przidzielony do waszej klasy po to, żeby wam umożliwić zdobyć świadectwa ze siodmej klasy. Nie byda udowół przed wami wielkiego wychowawce, bo - jak widza - to prawie wszyscy synki chodzą w długich galotach i chrubo godajom. Uczyc, to się bydymy wszyscy. Wy - żeby skonać podstawowka, a jo - żeby dokończyć nauka w Liceum Pedagogicznym. (Prawie w tym czasie nauczycieli brakowało. Stąd uczniowie - po ukończeniu przedostatniej klasy Liceum Pedagogicznego mogli podejmować pracę w charakterze nauczycieli kontraktowych, kontynuując naukę i kończąc ją w czasie wakacji egzaminem).

Tak że już wiemy, po co żeśmy się tukej zeszli. I wam i mnie zależy na dokończeniu nauki. Mnie tukej w nauce żodyn nie pomoże, ale wam zobowionzują się pomagać na wiela jyny kery bydzie chciół. W klasie obo-wionzkowo, a po lekcjach - na życzyni, bo uczone inszych, człowiek som się uczy."

Joch był prawie świeży po przeczytaniu "Poematu Pedagogicznego" Makarenki. To było modne w nauczaniu rektorów. Młodzi to chnet pochyta-li, ale starsi nauczyciele nie umieli z tym przyjść durrh.

Makarenko był za tym, żeby się kolegować, jako wychowawca z ucznia-mi. Zaufać im, ale też - żeby starać się samemu zdobyć zaufani u uczni.

W moim przypadku - to chyciło. Już po upływie trzech miesiyncy, udało się zorganizować we wsi zespół tyjatralny, chór i pora sekcji dło tych, co też chcieli, ale czegoś im zabrakło (słuchu muzycznego, dykcji ...).

Jyny dwa lata władze oświatowe w Opolu i partyjne w gminie i powiecie umiały ściyrpieć takigo nauczyciela. Po tym ściongnyli mnie ku wojsku (opisane w ksionżkach z Fyrcokym w tytule).

Użaś nazod do tej fotografii.

Trzecio od prawej - dziolcha z warkoczami - w raji tych, co stojom, to jest matka od Rajmunda Szymaniec z Gosławic, kery gro na akord- > > >

PODZIĘKOWANIE DLA PANA PETERA KARLA SZEPANEK

Kożdy człowiek umiał by znojsć we swoim życiorysie taki daty, kere no-leżało by zamalować w kalyndorzu (jak jaki świnyto) na czerwono. Ale szło by też nikere daty zamalować na kolor ZŁOTY. Takich dni ni ma za wiela, ale som. Żeby w ogóle były, trza se na nie zasłużyć. W tym miejscu spyto keryś - ale jako?

Styknie, jak keryś bydzie probowół żyć wedle 10-ciorga Boskich prziko-zań. To nie je tak "einfach", bo - przeżyć choby jedyn dzień po Bożymu może się udać jyny ciynzko chorymu. Próbować trzeba, bo za taki żywot nagrody przichodzą niespodziwiane i - przeważnie po długim czasie. Joch miał prawie 64-te urodziny (po naszymu geburtstag), jakech tako nagroda niespodziwianie dostół od życzliwych ludzi z mojj DOMO-WIZNY. (Mom to opisane w ksionżce "Giskana od Fyrcoka" Str. 132 do 134). A takóž i cołko rzecz odebrano jest na kasecie VIDEO.

Drugi wydarzyni godne odnotowanie w kalyndorzu na czerwono - to było 29 XI 1996 r. na uroczystości 110-tej rocznicy istniny szkoły w Krzizkowicach (dzisiej do Pszowa przinoleżych). Użaś to mom opisane w ksionżce "Fyrcok za briftryjgra" str. 236 do 253.

Trzeci roz serce klupało mi dwa razy tela, wiela zwykłe - przez dwa dni we Wiśle na II Międzynarodowym Spotkaniu Krzinkowiczów z Klubu "Ślonskie Beranie" - przełom kwiytnia i maja 2001. Było to za sprawom Chris Lepiarczyka, kery nas - ze ślubnom - do Wisły zaprosił i wespół z Jego kuzynym Romanym Zimochym wryncyli mi płaskorzeźba "giskana obramowano słowami z testamnytu od Fyrcoka". (Opisane w "ECHO ŚLONSKA" Nr. 7 - 07/2002).

Użaś w Nr. 6 - 05/2002 tegoż "ECHO ŚLONSKA" dostolech piykne podziynkowani od Pona (to prawie nie je po naszymu) Petera Karla Szepanka za moji "Rozważania starego Ślżaka o Józefie von Eichendorffie, kere to rozwożanie som wydrukowane w "ECHO ŚLONSKA" Nr. 5 - 04/2002. To som eben te chwile w życiu kere zrobiły się świnyntym, choc data w kalyndorzu była zwyczajnie zamalowana na czarno.

c.d. na str.29

zie we znanym zespole wokalo-instrumentalnym SILESIA. Przez cufal spotkali my się we Warszawie 20 VI 2002 roku, jak Zespół SILESIA wystympował na uroczystości wrynczanie (to się nazywo wybitnym Ślonzokom) statuetki "Popiersie Ślżaczki". A było to w Zamku Ostro-gkich. Po wystympach zgodali my się o tym, co mnie - od blisko pół wieku mieszkająca Warszawy (bo przeca nie Warazawioka) - łonczy z Gosławi-cami? W godce wyszło, że tamy w tych Gosławicach, przinoleżnych już do Opola, nic o mojj 7-miu ksionżkach z Fyrcokym w tytule nie wiedzom. (Czamu? - to mom opisane w ksionżce "Fyrcok za briftryjgra" str. 260). Zarozki żech obiecoł Rajmundowi i pozostałym członkom zespołu SILESIA, że skserują z kożdej ksionżki te rozdziały, kere traktujom o Gosławicach. Zbiera to do kupy i ... wyszła z tego 100-stronicowo ksi-onżka, co dostała tytuł:

Rudolf Faciok o Gosławicach.

Wybrane z ksionżek z FYRCOKYM w tytule.

Niniejszy zbiorek dedykuje Zespołowi SILESIA.

W skład tego zespołu wchodzą sztyry osoby. Dwie siostry i brat z rod-ziny CZECH - przyczym siostry po chłopach nazywajom się: Gabriela Dworakowska - skrzypce i śpiew i Barbara Wysocka - śpiew. Krystian Czech - klarnet i śpiew. Rajmund Szymaniec - akordeon.

Słowa żech dotrzymoł i po tydniu ksionżka o Gosławicach wysłech Raj-mundowi. Rajmund zarozki przisłół mi załonczono fotografijo klasy, na kerej jest jego matka. Do tego miołech przisłanych piynć płyt CD z nagra-niym precudnych utworów od zespołu SILESIA.

Eben - tego by mi było szkoda - eliby się miała stracić odświyżono po 52-ch latach pamiynć o blisko 40-ciorgu ludziach z Gosławic - dzisiej już dobrze po 60-tce. Prawie drugi tela było w amatorskim zespole tyjatr-alnym i roztomantych sekcjach - co to wszystko gmina chciała podci-ongnąć pod "akcyjo repolonizacyjno", a joch się nie zgodziył, bo żodno akcyjo w tej działalności mi nie przisiwycała - jakoch już o tym w inks-zym tekście napisoł.

Jak by to było fajnie, eliby się udało odświyżyć pamiynć u starzików, dzieciom przybliżyć młodość jejich rodziców i dostarczyć materyje do "przeżuwania" wnukom.

Przecza to je to, na co dzisiej ni momy czasu bo ... ,a i tak - przileci kome-ta, szmajdnie ogonym i świat pieron strzeli - jako to keryś z tych zagonio-nych pedziół. A bo co? Lepso momy perspektywa?

Możno prawie taki odświyżani pamiyni niejednego by opamiyntało. Eliby się keryś z tej fotki doł znać, toby było prawie tak, jakby się otworzyło dekel od starej, zapomnianej szkatułki z perłami i bri-liantami w pojsztródzu, o kerych też się zapomniało w pogoni za tymi pierzińskimi dolarami abo euro. Nie dejmy się do reszty ogłupić, bo prawdziwe skarby som w tej zakurzonej szkatułce, "krzince", co se mo-znejś w Klubie "Ślonskie Beranie".

A że som ni mom za wiela do ukrycio - toteż i adres podom, eliby kery z tej fotki chciół mi na stare lata sprawić trocha radości i dać się znać.

ul. Grójecka 64 m

22 02-339 Warszawa

tel.: 659 45 36

Ostatni roz toch mioł trocha wrażyn z Gosławic, jakech się tamyż znoj-d przejazdym do Jeleniej Góry, a opisane to mom w ksionżce "Giskana od Fyrcoka" str. 81.

Było to prawie wtedy, jakech przez cufal trefiył w Gosławicach na wycieczkowy autobus z hażłym w pojsztródzu, co to zebroł ze sobom cołki miech opowieści - ledwo zacznytych i jyny jedna zacznyto i do-kończono. To opowieść o cerze od Francka S. Terozki ta cera śpiywo solo w NDF (Neue Deutsche Filmgesellschaft)... Smyntne słowa pieśni miys-zały się z szumym silnika ... "Wir möchten so gerne noch bleiben, aber der Wagen der rollt".

Rudolf Paciok

P.S.

A z tymi "frelkami" z klasy - co to szłoby się już śnimi zolycić - to wcale nie błoznuja. Blysknijcie okym na fotka mojj klasy. Dziolcha - piyrso z lewej z warkoczami - też jest do obejdzynio w ksionżce "Giskana od Fyrcoka" na str. 168 (w drugim rzyndzie stojonych, po prawej stronie od młodej pory). Jest tam jako druchna na weselu Fabi Duda z Gosławic z Johanyem Broll z Ozimka. Na tym weselu joch był tzw. przednim družbom. Jeszcze bardzij do rozpoznania jest ta frelka w ksionżce "Fyrcok za briftryjgra" na str. 293, kandy jest fotka wszystkich družbow - jyny samych. W raji (rzędzie) stojonych - drugo z prawej. Jest to szczegół, kerego nie do się zauwazyć eliby się go nie opisało, a zaświadczo o tym, że w tej mojj pisaninie ni ma bujanio.

Nie było by tych wszystkich powodów do zamalowywania dat w kalendarzu na czerwono, a nawet złoto, eliby nie życzliwość od młodego przyjaciela Chris Lepiarczyka - jako że, osobiście ni mom dostępu do internetu, uzaś Chris kosztem własnego czasu i piniyndzy - dowo mi na stare lata powód do zamalowywania - jako sie rzekło - dat w kalendarzu na czerwono a nawet na złoto.

W tekście, od p. P.K. Szczepanka nie brakuje zachęt do nawionzania kontaktu z ludziami, z kerymi joch już jest od downa w kontakcie. Idzie tukej o Stefana Stellera i Jana Cofalka.

Stefana Stellera to mom opisanego we wspomnianej wczesniej ksionżce "Giskana od Fyrcoka" na str. 181. Uzaś w oparciu o obszerny reportaż Jana Cofalko mom w ksionżce (też wczesniej wspomnianej) "Fyrcok za briftryjgra" - napisany całki rozdział pt.: "Nie strzelone gole" str. 340.

Te dwie postaci mom w zasiyngu rynki (jak to sie godo), a konkretnie kilkunastominutowej jazdy tramwajem albo miejskim autobusym. Z ks. prof. Jerzym Szymikiem - to mom we "Fyrcoku cz. VI" na str. 227 wspólnie zdjyni.

Eli uzaś idzie o insze godne poznanie osobistości - to jyny internet umioł by mi je przybliżyć albo ... som nie wiyw co i jako?

W każdym razie serdeczne dziynki p. P. K. Szczepanek za budujonce słowa pod mojim adresym i za wszystkie teksty Pana autorstwa w ECHO ŚLONSKA, kere czytom po wielokroć i - żeby insi też se poczytali - powielom to na ksero i rozdowom nie jyny członkom Towarzystwa Przyjaciół Śląska we Warszawie (kerego to towarzystwa bylech współzałożycielym), ale też echt Warszawiokom zainteresowanym sprawami naszego Górnego Śląska (tacy też sie zdarzajom) i trza ich wykorzystać - jako to mom opisane w ksionżce "Pofyrcokowe skojarzynio czyli FYRCOK cz. VI" w kilku rozdziałach traktujoncych o tym, jako to Warszawiok ukłodoł se z puzzli obrozek pt. "Górny Śląsk", a idzie o tym poczytać od str. 58 do 84.

Eli wdziynczność szło by zmierzyć albo zwożyć, to collsztok musioł by mieć długość równika, uzaś woga musiała by być jako ta kolejowo.

I wreszeie - ta nojswiyższ data, kero mom zamalowano w kalendarzu na czerwono to 12 VI 2002. Zespół wokalnoinstrumentalny SILESIA z Opolszczyzny uswietnioł uroczystość we Warszawie. Chodzi o doroczne wrzynczani statuetki Ślązaczki przez Towarzystwo Przyjaciół Śląska we Warszawie zasłużonym (wedle onego towarzystwa) dło Śląska. Tyn zespół cofnył mnie o całki 52 lata do zadku - jakech na przełomie lot 1949/50 nastoł w Gosławicach (dzisiejsza dzielnica Opola) jako młody nauczyciel. W luźnej godce po wystympach i całkij uroczystości pokozalo sie, że akordyjonista w tym zespole, Rajmund Szymaniec, jest synym mojim byleż uczynny.

I terazki podziwycie se! Jakby tak człowiek był chacharym, toby go wszyscy mieli kandyś. Po prowadzie, to i tak majom, ale to już nie skuli chacharskiego żywota, yno skuli nietolerancyje i ludzkij głupoty. Beztoż trza umieć docynić każde życliwe słowo, każdy przyjacielski gest, każdo dobro rada i nie przemilezać tych stanów ducha, bo one stany ducha som jak odkopywani prowdy - warstwa po warstwie - o naszym Górnym Śląsku. Nikere teksty w ECHO ŚLONSKA som taki, że trzaby sie ich uczyc na pamiynć. Przede wszystkim młodym by sie to przidało. Takimi tekstami som te od p. P.K. Szczepanka, a faronsko ciekawy jest też tekst w Nr. 7 - 07/2002 ECHO ŚLONSKA - podpisany Józek Kulisz - str. 26 do 28.

P.S.:

W ECHO ŚLONSKA przeplatają się pojęcia - pańska DOMOWINA i moja DOMOWIZNA.

Osobiście pozostaję przy DOMOWIŹNIE z dwóch powodów:

DOMOWIZNA - to słowo zapomniane (jak wiele innych), a używane m.in. przez mojego starzika i jego przodków.

DOMOWINA - to organizacja społeczno-polityczna Łużyczan. Założona w 1912 roku. Rozwiązana w roku 1937 i reaktywowana w roku 1945.

Rudolf Paciok

Die oberschlesische Frage
Ein Beitrag zu ihrer Geschichte und Lösung
von Th. Reginek

Alles für und durch mein Volk!

Erster Teil.

DIE GESCHICHTE DER OBERSCHLESISCHEN FRAGE

Die Selbständigkeitsbestrebungen Oberschlesiens

Die Broschüre: „Selbstendiger Freistaat!“

Ende Juli 1918 wurde der Verfasser von der Schweiz aus auf den Zusammenbruch Deutschlands aufmerksam gemacht. In Frankreich war man über die Vorgänge in Deutschland und Oesterreich ganz genau unterrichtet und erwartete bereits Anfang September den Ausbruch der Revolution, die der militärischen Macht das Rückgrat brechen sollte. Diese Nachricht bestärkte seine Absicht, in der kommenden Freiheitsstunde seinem oberschlesischen Volke, das kommenden Freiheitsstunde seinem oberschlesischen Volke, das schon Jahrhunderte lang die drückende Knechtschaft ertrug, in dem Kampfe um die selbständige freiheitliche Entwicklung behilflich zu sein. Schon längst hatten die bitteren Eindrücke und Erlebnisse der Jugend- und Mannesjahre in seiner oberschlesischen Heimat, in Posen und dem übrigen Deutschland sowie in Galizien in ihm die Erkenntnis von der unbedingten Notwendigkeit eines selbständigen, an einen größeren Staat angeschlossenen Oberschlesiens reifen lassen als die einzige Erlösung seines schwer heimgesuchten Volkes. Dieser Gedanke, der den meisten oberschlesischen Volksführern sympathisch war und auch im Volke selbst bei gelegentlichen zwanglosen Aussprüchen viel Anklang fand, wurde durch eine Broschüre „Oberschlesien, selbständiger Freistaat?“ (Verlag „Oberschlesischer Kurier“) in die breite Öffentlichkeit gebracht. Um die sozialen Schäden zu heilen, schwebte dem Verfasser das Bild eines an eine größere Macht angelehnten, sozialen Arbeiterstaates vor mit der Anteilnahme der Arbeiter an der Verwaltung und dem Industrieerwerb und einer wohlausgebauten sozialen Reform, ähnlich wie es der australische Staat heute ist. Darum wurden in seiner ersten Schrift die sozialen Probleme

me Oberschlesiens ganz besonders in den Vordergrund gerückt. Vgl. Anhang I. Auszug aus der Broschüre. Die revolutionäre Umwälzung in Deutschland, welche eine sozialistische Regierung ans Ruder brachte, die allen Untertanen und Reichsvölkern freie Entwicklung zusicherte, berechnete auch das oberschlesische Volk, das Selbstbestimmungsrecht beanspruchen sowie eine seiner kulturellen und nationalen Eigenart entsprechende Selbständigkeit anstreben zu dürfen.

Die ersten Sitzungen

Durch Vermittelung eines begeisterten Freundes des Selbständigkeitsgedankens fand am 26. November 1918 in Kattowitz eine Zusammenkunft mit zwei Vertretern der oberschlesischen Großindustrie statt, die, im Herzen dieser Idee schon längst zugetan, sich bereit erklärten, aktiv mitzuwirken. Das Vertrauen, welches man in Oberschlesien den beiden Herren entgegenbrachte, und die musterhaften sozialen Reformen, die sie zu Gunsten der Arbeiter in ihren Betrieben durchzuführen bemüht waren, ließen sie für die oberschlesische Volksbewegung geeignet erscheinen. Tags darauf kamen mehrere führende oberschlesische Persönlichkeiten in einer oberschlesischen Stadt zusammen, wobei die Selbständigkeitsfrage gründlich erörtert und die nächsten Maßnahmen zur Verbreitung dieser Idee unter dem Volke und einheitlicher Führung der Volksbewegung beschlossen wurden. Daß das Selbständigkeitsstreben nicht „ein plumper Schwindel einiger politischer Querulanten“ war, wie später offizielle oberschlesische Regierungsvertreter und die hakatistischen Zeitungen es darzustellen versuchten, ersieht man am besten daraus, daß überall wo die Autonomie Oberschlesiens erörtert wurde, sie lebhaftesten Beifall im Volke und in leitenden oberschlesischen Kreisen fand und daß sie, unabhängig von dieser Bewegung, in drei verschiedenen Gegenden Oberschlesiens von einflussreichen Personen offen gefördert wurde.“

Th. Reginek

aus dem alten Buch **„Die oberschlesische Frage“**
herausgegeben vor dem Krieg

Druck und Verlag von Leopold Nowak
Königshütte O.-S., Ringstrasse No. 4.
gefunden von **Szwager**

JULIA I UABYNDZ

Bouo to downo, blank downo tymu. Niydaleko, blank blisko, zaroski kole Kuodnicy, a blank gynau to we miejsu, w kerym do niydowna szelesciouy w parku drzewa - mozno ich dzisiejsze tam pora stoi, stou taki fajny biouy zameczek. Miyszkaua w nim Julia, kero miaua piykne jasne wuosity i jeszcze piykniejsze niybieske slypka. Z coukego Slonska slydzali sie nojszwarniejsze kawalyry i prosyli jom o rynka. Ona ale, jak to piykne i mondre frelki, czekaua na tego, kerego od niyj serce pokochalo. Ino eli taki od niyj szac naprowdy kajs je? Tak se myslaua zawsze kole wieczora, jak sie siedziaua na brzegu staryj Kuodki(Kuodnicy). Siedziaua se tak na brzegu Kuodki i futrowaua uabyndzie, kerych tam kedys bouo couko mocka. Jedyn, kerego nazywauly od nich krolom, bo bouo nojpiykniejszy, przypuywou niyrodo do niyj i kuodo gowa na od niyj kolanach. Tak to bouo couke tydzie. Z czasom puywaua na tym krolu uabyndziu mit po staryj Kuodce. Roz ale przikukali ich ludzie ze Laband i byli fest zgorzone. Padali, co jak je wyncyj rado uabyndziom jak ludziom, to niych se weznie jednego uabyndzia za chopa. Biydno Julia, bolauo to ze ludzie jom tak napasztujom. Coroz wyncyj take godki kole niyj bouo suchac a ona sie tyz coroz wyncyj tracioua od ludzi i coroz to wyncyj boua ze od niyj uabyndziom. Boua z nimi juz cokimi dniami. Az naroz prziszua jedna nocka, we keryj couke Laband maszkytynie nynaou, a w tym czasie prziszli rojbry. Ukradli w tyj nocy mocka zuota a na koniec porwali jeszcze piykno Julia. Zawionzali jyj ryncce, zakneblowali i ponisli ku Kuodce, kaj najprzod chcieli policzyc co wszystko ukradli. Siedli se pod tymi starymi drzewami, az tu naroz take pieronske larmo sie zrobiouo, od strony Kuodki i szuo te larmo coroz wyncyj ku nim. To te uabyndzie ze Laband prziuwazouy ze oni majom od nich Julia i tak zaczuly wouac i machac krziduami, ze couke Laband sie obudzouo.

Rojbry sie tak wystraszyli, ze zaro wszystko pociepli i uciykli. Jeszcze probowali wzionc Julia mit, ale jak sie przeprowiali bez rzeka stanou przed

nimi ze otwartymi krziduami wielki uabyndz. Prziszuo ku walce, walczou herszt od rojbrow i krol od uabyndzi. Rojber trefiou krola uabyndzi fest ostrym i szpicatym nazym, a uabyndz oklapnou sie do wody, kero sie kole niego zaroz czerwono zrobioua. Drugi roz juz go rojber niy zdonzou trefic bo chycyli go strazniki ze Laband i zakludziyli do wyncyjnia. Julia klynczaua na brzegu i czimaua na kolanach krola uabyndzi. Niy umiurej mi ino moj krolu kochany - godaua, a kropelki uow kapauy na rana uabyndzia. Naroz uabyndz zamiyniou sie w piykne szaca, kerym bouo Bolko. Wydaou sie co jedyn czarodziej kedys przemyniou go we uabyndzia i moguy mu pomoc ino uzy dziouchy kero by mu pszaua. Tak sie tyz przeca stauo. Bolko wyzdrowiou roz-dwa, a couke Laband fajrowauy mit na wyselu od Julii i Bolka. Zodym Labander (Uabyndziok) niy paczou juz krziwo na uabyndzie. Wyncyj !-przeca nawet se Laband wzionuo za herb uabyndzia na niybieskim tle. To na pamiontku krola od uabyndzi i niybieskich oczow od Julii. Julia i Bolko mieli couko fura bajtli i zyli dugo i szczynsliwie. Miyszkali tyz dalaj we biouym zameczku kole Kuodki i pamiyntali coby pszoc i uabyndziom. Wszytke uabyndzioki, kere dzisiejsze zyjom pamiyntajom ta geszichte i opowiadajom jom bajtlem, jak w niydziele idom na szpacyr kole staryj Kuodki, a wszytke frelki ze Laband som tak piykne, ze piykniejszych niyma na coukim Slonsku - to erbuy po Julii. No tosz pamiyntejcie o Laband i o uabyndziach i

Pyrsk !

Szwager

BLANK STARE LEGYNDY ROJBER PISTULKA

Ja, i glywicke Slonzoki znajom ta legynda. Kery bajtel ze Gywic abo ze kole Glywic niymiuo takij pistouli jak on?!A pocichu wom powia ize we od niego babdzie bou podobno i jakis karlus ze kole Glywic. Bezto tyz ze naszo zajta we internecie sie tak nazywo(Glywicke Slonzoki) cza sam konsek o tym Pistulce opedziec. Dyc kozdy prowodziwy Glywiczok go zno. Abo? Kozdy suyszou juz bojki o rojbrze Pistulce ale niy kozdy wiy, co tyn "Pieron" zou naprowdy. On rojbrowou i kole Glywic, lotou ze swoimi kompanima po uabyndzkim lesie i roz sie podobno i bou obejzec tyn nosz dziobelski kamiyn. Mozno i ze tym naszym dziobuym sie trefiou, ale tego to juz zech niyma zicher. A naprowdy to bouo z nim to tak/tak stouo we jednym katowickim cajtungu ze tamtych lot: dziwiontego tego miesionca, wczesnie bo okole drugij godziny w nocy miouo miejsce pironym frechowne wuomanie sie do biura kasy od Tiele-Wincklerschen Rendanten Knappe na Schlossstrasse4(znocie jom tyz jako ul. Armii Czerwonej). Wkrodo sie tam osiym rojbrow. Przikludziyli one (te rojbry)mit kule(wauki) ze manglowni. Na tych kulach wykulali couko kasa pancerno bez okno gynau na narichtowano fura, kero stoua pod oknym. I tyz ze tom kasom pojechali we richtunku Domb. Staznika, kery miou wachowac kole tyj kasy, powionzali sznurom i fest narobiyli mu stracha ze pistoulom, coby bou cicho, i tyz wciepli na ta fura. Konsek przed Dombym wyciepli go do przikopy choby jaki miech, i tela. Fura i konia "pozyczyli se(he,he!) te rojbry od masorza G. we Josefedorfie (Josephsdorf - Jozefowiec).

Mauo, te pierony mu ostowiyli na parapecie od okna kartka, kero znod o piontyj rano jak wstou, a na tyj kartce szkryfli coby dzisiejsze konsek poznij po woda ze furom jechac. Kole kertki ostowiyli mu tyz na pociecha piora cygarow, take to byli maszkytne rojbry! Jeszcze potym ludzie znodli ta fura na polach kole Domba, a ta pancerno kasa, ino ze pusto, tyz ino konsek potym i kajs indziej. Tych rojbrow (cuzamyn do kupy bouo ich niykedy i 70 chopa), od kerych oberrojbrym bou Pistulka, i od niego prawo rynka Elias, i tyz "kasynrewizora" Schidlo, kery dou im tyz ze tom kasom, chycyli we lesie kole Wilhelms-tal(Muchowitz). Ale niybouo to tak szybko. Keby Sie schowali we uabyndzim lesie to by ich tak leko niy chycyli. No ja to by bouo tela co sie idzie ze starych cajtungow dowiedziec. Prowda je tyz tako ze do dzisiejsze je Pistulka, Elias i od niego rojbry znane na coukim Gornym Slonsku. On podobno couke swoje piyniondze rozdou potym biydnym ludziom, a niykere ze od niego kompanow rozprowiali jeszcze dugo jak to bogaty okrodali ino poto coby biydnym pomoc. Eli tak bouo, pieron wiy, ale jo mysla ze cosik w tym prowdy musi byc. Inaczij by sie Slonzoki go tak niy upodobali. To by bouo na tela. Pyrisk!

Szwager

z zajty www.glywice.de.tf

Silesia Superior

GÓRNY ŚLĄSK - OBERSCHLESIE

ŚLĄSKI PERIODYK INTERNETOWY, INFORMUJE O ŚLĄSKU,
JEGO HISTORII, AKTUALNYCH PROBLEMACH I POTENCJAŁACH
DALSZEGO ROZWOJU TEGO WAŻNEGO REGIONU EUROPY

www.SilesiaSuperior.com



Redaguje zespół związany z www.EchoSlonska.com

Redagiert die Gruppe um www.EchoSlonska.com

Kopiowanie i rozprowadzanie *Echa Slonska* jest dozwolone a nawet wskazane przy zachowaniu jego redakcyjnej formy. Przejęcie fragmentów tekstów jest dozwolone po podaniu źródła.

Das Kopieren und Verbreiten der vollständigen Ausgaben von *Echo Slonska* ist erlaubt und so auch gewünscht. Die Übernahme von Textausschnitten ist bei der Quellangabe gestattet.

Uwagi, spostrzeżenia, teksty do publikacji prosimy nadsyłać na adres:
redakcja@EchoSlonska.com.
Zapraszamy wszystkich do współpracy.

Bemerkungen, Anregungen und Beiträge zur Veröffentlichung bitte an die Adresse: redakcja@EchoSlonska.com richten.
Wir laden alle zur Mitarbeit ein.